

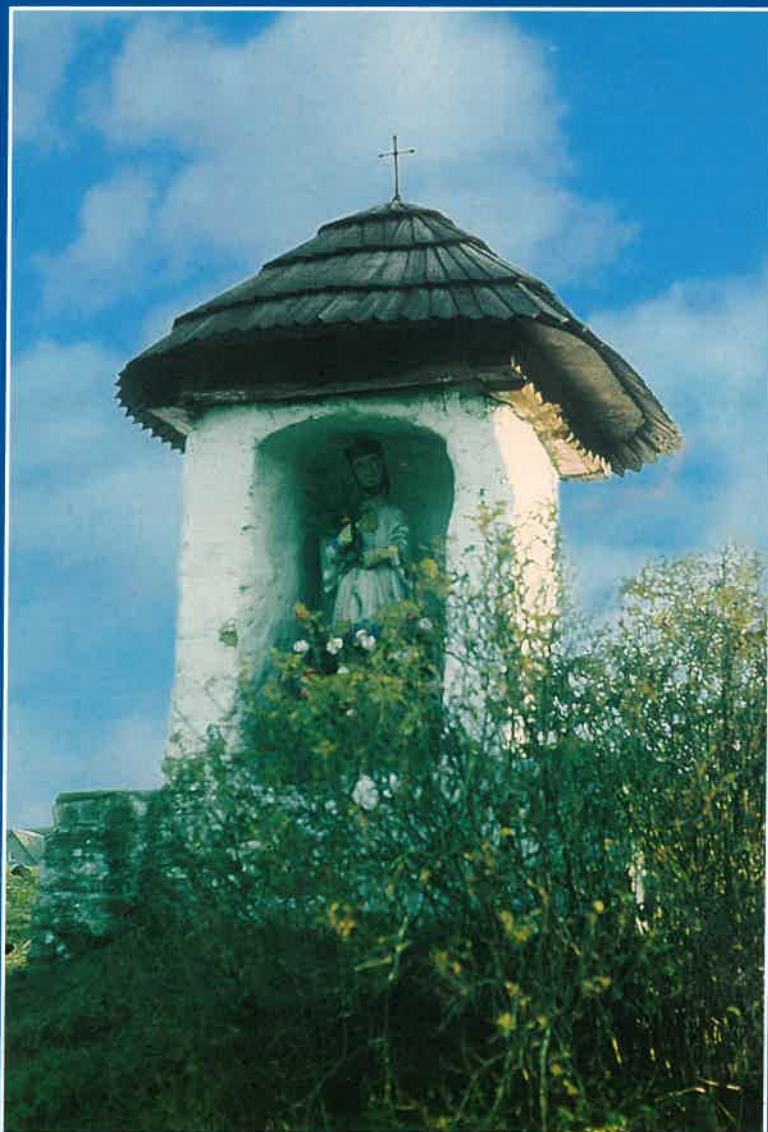
Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



ISSN 1425-1388

Rok XLVI

III (373) 2002



- ❖ *Agroturystyka w łódzkiem*
- ❖ *Lodziana*
- ❖ *Dwór w Nakielnicy*
- ❖ *Edukacja eko-regionalna*
- ❖ *W kręgu PTTK*
- ❖ *Varia*

Kapliczka w Powroźniku

Fot. W. Szarzanowicz

SPIS TREŚCI

- Szanowni Państwo!.....	2	- Henryk Szubert - <i>Drukarz ze Strykowa</i>	33
<hr/>			
Blok problemowy			
- Wiesław A. Leśniewski - <i>Narodziny i pierwsze lata województwa łódzkiego (1919-1939)</i>	3	- Emilia Stankiewicz - <i>Był las</i>	34
- Zbigniew Frączyk - <i>Polska Organizacja Turystyczna, wielkie nadzieje - ambitne plany</i>	4	- Tomasz Dronka - <i>Przyczynki do dziejów osadnictwa w okolicach Łodzi</i>	35
- Tadeusz Sobieszek - <i>PTTK - sojusznikiem samorządów</i>	6	- Marzena Zawada - <i>Nie powinniśmy za bardzo rozwijać naszej gminy</i>	38
- Jarosław Styperek - <i>Szlaki piesze jako czynnik aktywizacji turystycznej gmin</i>	7	- M. Kantecka, E. Marek, J. Świątek - <i>Szkolne Turnieje Wiedzy o Chojnach</i>	39
- Ryszard Galecki - <i>Promowanie agroturystyki</i>	8	- Elżbieta Ratyńska - <i>Pabianice - dane pomocnicze do edukacji regionalnej</i>	40
- Franciszek Midura - <i>Skanseny jako forma ochrony zabytków</i>	11	- Kamil Marczał - <i>Propozycja wycieczki edukacyjnej z Pabianic do rezerwatów przyrody i Tusznia</i>	42
- W. Stępień, E. Szelągowska, A. Lorenc-Karczewska, W. Witkowski - <i>Co to jest ROSIÓSK?</i>	13	- Katarzyna Krakowska - <i>Zgrabmy liście kasztanowca!</i>	44
<hr/>			
Potencjał przyrodniczy i turystyczny ziemii łódzkiej			
- Ryszard Bonisławski - <i>W samym sercu Polski</i>	14		
- Katarzyna Krakowska - <i>Parki Krajobrazowe województwa łódzkiego</i>	15		
- Andrzej Białkowski - <i>Rzeźba w twórczości ludowej</i>	17		
- I. Borowińska, R. Rączek - <i>Agroturystyka w łódzkiem</i>	19		
<hr/>			
Łodziana			
- Edmund A. Jarzyński - <i>Dwa łódzkie dworki</i>	20		
- Ryszard Bonisławski - <i>Z dziejów starej elektrowni</i>	22		
- Wacław Pawlak - <i>Kluby cyklistów w Łodzi</i>	24		
<hr/>			
Kącik literacki			
- Janusz Kozłowski - <i>Sceny żydowskie w Łodzi</i>	25		
- Jerzy Urbankiewicz - <i>Nowych ludzi Teatr Nowy</i>	26		
<hr/>			
Galeria „Wędrownika”			
- Janusz Galewicz - <i>Łodzianie w starej fotografii</i>	27		
- Wacław Pawlak - <i>Łódź mojej młodości</i>	29		
<hr/>			
Wokół metropolii			
- Inga i Izabela Nowakowskie, Filip Tomaszewski - <i>Dwór z widokiem na zachód słońca, czyli rzecz o Nakielnicy</i>	30		
<hr/>			
		- Edukacja eko-regionalna w łódzkiem	
		- Ciekawostki historyczne	
		- Z problematyki PTTK	
		- Varia	
		- Łódzkie na X Międzynarodowych Targach Turystycznych w Warszawie.....	53
		- Bawelniany magnat - Benjamin Krusche (1807-1882).....	54
		- Wnuczka Kruschego o znanych rodach pabianickich.....	54
		- A Krusche kruszeje.....	55
		- „Ziemia Łódzka” o ziemii łódzkiej.....	55
		- Polska oczami Jana Pawła II.....	55
		- Agroturystyka w literaturze fachowej.....	56
		- Forum Włodawa.....	56
		- Sprostowanie.....	56

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie:

Wanda Kruszyńska - redaktor bloku problematyki PTTK, Izabela Nowakowska - redaktor bloku regionalnego, Inga Nowakowska - redaktor bloku przyrodniczego i ochrony środowiska, oraz Katarzyna Krakowska, Ryszard Bonisławski, Hieronim Andrzejewski, Andrzej Danowski, Zbigniew Frączyk, Janusz Kozłowski, Wilhelm Szarzanowicz, Filip Tomaszewski.

Opracowanie tekstów - Jarosław Wojarski. Redaktor techniczny - Marek Więckowski. Redaktor naczelny - Zbigniew Lipowski.

Numer wydano przy udziale finansowym funduszy Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi - Wydział Edukacji i Kultury Fizycznej, Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi

„Wędrownika” można nabyć (także numery archiwalne) w siedzibie Redakcji - w Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi przy ul. Wigury 12a, tel. 636-40-10, w księgarni „Nike” przy ul. A. Struga 3 i „Ossolineum” przy ul. Piotrkowskiej 181.

Koszt prenumeraty na rok 2002 wynosi 25 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru - 6 zł.

Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekty tekstów.

Druk i oprawa: Poligraf Łódź ul. Wierzbowa 46/48, tel. 678-53-74



Lwowska kartka świąteczna z ok. 1909 r.

Szanowni Państwo!

W kontekście narastających na świecie, w tym także w Europie i Polsce zagrożeń czyhających na turystę zarówno ze strony natury (powodzie, trzęsienia ziemi, huragany i itp.), jak i środków transportu - lądowego, powietrznego i wodnego, (nie wspominając już o psychozie związanej z terroryzmem) w coraz większym stopniu na popularności zyskuje turystyka „ojczysta”. Różna jest jej skala i zasięg tak jak różne są tradycje lokalne i infrastruktura. W naszych realiach wzrasta od pewnego czasu zainteresowanie pobytami na wsi co ochrzczono z cudzoziemska mianem agroturystyki. Tę rodzimą i - co istotne - rodzinną turystykę (bo przecież jest się gościem z reguły u gospodarzy - a więc rodziny, a nieraz i z własną rodziną), dawniej określano mianem letniska, bo przeważnie wyjeżdżało się latem. Dzisiaj można już być „letnikiem” o każdej porze roku co zresztą potwierdza popularność zimowych wyjazdów zarówno do zakopiańskich „gazdówek” jak i licznych nadmorskich wili i pensjonatów, których właścicielami są z reguły byli rybacy.

Rozwojowi turystyki rodzimej (agroturystyki) sprzyjają niewątpliwie warunki naturalne, a więc położenie, otoczenie, mikroklimat a także kulinarne i kulturalne, bezpieczeństwo i łatwość dotarcia. Nie bez znaczenia jest też poziom i gospodarność lokalnych władz samorządowych chcących i umiejących zarówno wspierać i promować inicjatywy swoich mieszkańców, jak i lansować własne.

W tym celu m.in. powołany został kilka lat temu Związek Gmin Regionu Łódzkiego a ostatnio Polska Organizacja Turystyczna i jej wojewódzkie odpowiedniki - Regionalne Organizacje Turystyczne. O tym wszystkim, a także o Regionalnym Ośrodku Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego - sojuszniku lokalnych inicjatyw, a także edukacyjnej roli skansenów i popularyzacji sztuki ludowej przeczytają Państwo w niniejszym numerze.

Nie sposób jest o tym kontekście pominąć Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze od ponad półwiecza tworzącego i popularyzującego nie tylko turystykę krajoznawczą i aktywną ale i nasze dziedzictwo narodowe, choćby poprzez fotografię krajoznawczą czy też własne wydawnictwa.

Tak szerokie spektrum zagadnień zarówno teoretycznych jak i praktycznych odnoszących się do obszaru obecnego województwa łódzkiego, nie sposób - oczywiście - zaprezentować w jednej edycji „Wędrownika”. Dlatego też zachęcamy do współredagowania kolejnych numerów naszego kwartalnika tak, by były one rozwinięciem bądź dopełnieniem zaprezentowanych tu tema-

tów z umiejscowieniem ich w konkretnym regionie, bądź gminie - zarówno miejskiej jak i wiejskiej, stanowią one bowiem „małą ojczyznę”, bo albo stąd się wywodzimy, albo tu pracujemy i mieszkamy a nieraz, wszystko to dzieje się naraz. Renesans regionalizmu - a pamiętajmy, że zrodził się on na ziemiach polskich w XIX stuleciu w czasach niewoli - jest w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej gwarantem naszej tożsamości kulturowej, która bardziej aniżeli struktury państwa - stanowić będzie o niezależności i autonomii Polaków w przyszłej Europie.

Jedną z dróg rozwoju rodzimej turystyki krajowej, w tym i agroturystyki jest nie tylko informacja i reklama ale i profesjonalnie realizowana jej promocja. W promowaniu rozwoju turystycznego danej jednostki administracyjnej i samorządowej potrzebni są dziś już nie tylko t.zw. „działacze”, ale i... wizjonerzy. A takich - zarówno jednych jak i drugich - w szeregach - PTTK jest bardzo wielu. Chcemy więc zasugerować, że potencjalnym sojusznikiem samorządów mogą być także i członkowie naszego Towarzystwa działający w Oddziałach zarówno w Łodzi jak i na terenie województwa, Regionalne Pracownie Krajoznawcze PTTK i ich wydawnictwa.

O potencjalach turystycznych i ekoedukacyjnych rozległej i zróżnicowanej ziemi łódzkiej informujemy naszych Czytelników w działach: „Wokół metropolii” i „Edukacja ekoregionalna”. Myśląc o „regionie łódzkim” czy „ziemi łódzkiej” jawi nam się z reguły obraz naszego województwa o którego powstaniu warto też znać trochę szczegółów. A że nie byłoby województwa bez istnienia samej Łodzi, przeto zachęcamy do lektury ciekawostek nie tylko o mieście i jego osobliwościach ale i łodzianach, także i tych ze starych, rodzinnych fotografii. Na życzenie naszych stałych i wiernych od lat Czytelników wprowadzamy też w „Galerii «Wędrownika»” nowy cykl pt. „Łódź mojej młodości”. Inauguruje go swoimi wspomnieniami, publicysta i autor książek o Łodzi - Waclaw Pawlak. Jest też w niniejszym numerze trochę materiałów przyrodniczych i historyczno-literackich, recenzji publikacji specjalistycznych, albumowych i komunikaty.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia mnożymy prezentów, przyjemnej lektury i „Wszystkiego Najlepszego”, wraz z całym Zespołem Redakcyjnym „Wędrownika” życzy

L. Lipiński

Blok problemowy

WIESŁAW A. LEŚNIEWSKI

Narodziny i pierwsze lata województwa łódzkiego (1919-1939)

W 1918 r., po odzyskaniu niepodległości, bezdyskusyjna była potrzeba dokonania reformy administracyjnej. W skali ogólnopolskiej należało scalić w jeden organizm rdzennie polskie ziemie rządzone przez 123 lata przez Rosję, Prusy i Austrię. W centrum kraju, po byłym Królestwie Kongresowym obok Warszawy, Białegostoku, Kielc i Lublina, było jeszcze jedno okazałe miasto - Łódź.

Do miana ośrodka wojewódzkiego tej części Polski - oprócz Łodzi - aspirowały też: Piotrków Trybunalski i Kalisz - uzasadniające swe dążenia względami historycznymi. Kalisz z owej rywalizacji wyszedł pokonany, głównie dlatego, iż w 1914 r. został poważnie zniszczony przez wojska niemieckie, nie byłby więc w stanie podjąć funkcji stolicy województwa. (Przypomnę tu „Noce i dnie” M. Dąbrowskiej, szczególnie ich ekranizację i wielki pożar Kalisza, nazwanego na użytek powieści Kalińcem). Obywatele Kalisza przekonywali stołecznych decydentów, że fakt uczynienia Kalisza stolicą województwa postawi je na nogi po klęsce wojennej. I tak by zapewne się stało, ale w jakim czasie?

Chociaż zainteresowane miasta były stolicami carskich guberni, to rufifikacyjnie Piotrków odróżniał się aktywnością, (w złym tego słowa znaczeniu), na tle innych. Dlatego umiejscowienie tutaj województwa mogło budzić nieprzyjemne skojarzenia, jako przedłużenie guberni carskiej pod polską administracją! Z tych powodów kandydatura Łodzi, młodego i prężnego miasta była kompromisem dla wszystkich, za wyjątkiem piotrkowian i kaliszan. Aby tzw. „społecznej dyskusji” nie przeciągać w nieskończoność, ktoś musiał podjąć arbitralną decyzję. Stało się to 2 sierpnia 1919 roku, na mocy Ustawy Tymczasowej. Podpisali ją: Ignacy Paderewski - prezydent Rady Ministrów, Wojciech Trąpczyński - marszałek Sejmu i Stanisław Wojciechowski - minister spraw wewnętrznych. Formalnie, Sejm zatwierdził tę ustawę 4 października 1919 r. z zaleceniem realizacji od 1 stycznia 1920 r. Ale za datę narodzin województwa łódzkiego uważa się 2 sierpnia 1919 roku Tworzenie faktów dokonanych za pomocą dekretu - Ustawy Tymczasowej - było konieczne, aby zakończyć dyskusje.

Województwo łódzkie w latach 1919-1939

Wg pierwszego spisu powszechnego z 30 września 1921 r. miało ono 19.034 km kw., co stanowiło 4,92 powierzchni kraju i dawało pod względem powierzchni piętnaste miejsce w kraju. W skład województwa łódzkiego wchodziło 14 powiatów: Łódź, Brzeziny, Kalisz, Koło, Konin, Łask, Łęczyca, Piotrków, Radomsko, Sieradz, Słupca, Turek, Wieluń. 7 stycznia 1932 r. zniesiono powiat Słupca włączając go do powiatu Konin., 17 czerwca 1937 r. miasto i powiat Kalisz, a także

powiaty Koło, Konin i Turek wcielono do województwa poznańskiego.

Z województwa warszawskiego do łódzkiego przesunięto powiaty: Kutno, Łowicz i Rawa Mazowiecka. Natomiast z województwa kieleckiego do łódzkiego doszły: Opoczno i Końskie, z wyjątkiem gmin wiejskich Blizyn i Szydłowice. Po tych zmianach powierzchnia województwa łódzkiego wynosiła 20.446 km kw. Zanim dokonano terytorialnych korekt - największym ośrodkiem powiatowym był Konin - 2368 km kw. Drugim co do wielkości był powiat radomszczański z 2148,2 km kw.

Obsada personalna województwa 1919-1939

Na mocy dekretu Naczelnika Państwa (Pilsudskiego) z dn. 19 listopada 1919 r. pierwszym wojewodą łódzkim został mianowany inż. Antoni Kamieński. Kamieński piastował stanowisko wojewody do marca 1922 r., kiedy to został ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie premiera Antoniego Ponikowskiego. Największe zasługi w pionierskim dziele tworzenia od podstaw zrębów administracji nowego województwa miał wicewojewoda Paweł Garapich. W zastępstwie wojewody pełnił on swoje obowiązki aż do czasu mianowania nowego, czyli do marca 1923 r. Mimo, że był najlepszym, nie on otrzymał nominację ale Marian Rembowski - protegowany szefa MSW i premiera w jednej osobie - Władysława Sikorskiego. Opinia publiczna tłumaczyła tę krzywdzącą Garapicha decyzję jego galicyjskim rodowodem, co uzewnętrzniło się wielką pedanterią i skrupulatnością, to zaś przekładało się na stawianiu ogromnych wymagań, zarówno sobie jak również żądaniu tego samego od podwładnych. Wychodziły z niego przyzwyczajenia i nawyki cesarsko-królewskiego urzędnika wysokiej rangi. Wiadomo też, że nie udało się mu nawiązać konstruktywnej współpracy z PPS-em, którego przedstawiciele wygrali wybory samorządowe w całym niemal województwie. Jego nadzieje na urząd pogrzał ostatecznie przypadek w postaci zamachu na prezydenta Narutowicza. Życzliwy mu protektor, a jego poprzedni szef, aktualnie minister spraw wewnętrznych Antoni Kamieński - zmuszony został do złożenia dymisji, jako że nie potrafił zapobiec śmierci Narutowicza. Zgodnie z przewidywaniami, wojewoda Marian Rembowski potrafił dogadać się z socjalistycznymi samorządowcami. Kiedy po roku odchodził na stanowisko wojewody w Białymstoku - żegnano go ze szczerym żalem.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dn. 12 sierpnia 1924 r. mianował Naczelnika Wydziału Prezydyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Stanisławowie dr Pawła Garapicha wojewodą w Łodzi w IV stopniu służbowym. Oznaczało to, że aktualny minister spraw

wewnętrznych Zygmunt Hubner okazał się dla P. Garapicha łaskawszy i dał mu pełną satysfakcję. Jednak po pięciu miesiącach nowy szef MSW przeniósł Garapicha na wojewodę lwowskiego. Zastąpił go w Łodzi Ludwik Darowski, były minister pracy w kilku gabinetach od gabinetu Wincentego Witosa począwszy. Nie były żadną tajemnicą jego wyraźnie prolewicowe poglądy na zamach majowy w 1926 r. Opowiedział się wyraźnie po stronie przeciwników Marszałka. Musiał odejść, ale „na otarcie łez” mianowany został starostą w Będzinie.

Wydarzenia z maja 1926 r. w Łodzi zasługują na krótkie rozwinięcie: Urząd Wojewódzki mieścił się przy ulicy Adama Próchnika w zaadaptowanym na ten cel byłym hotelu. Dowódcą garnizonu wojskowego miasta Łodzi był wierny Piłsudskiemu gen. S. Małachowski. Wykorzystując jednodniową nieobecność woj. Darowskiego stronnicy Marszałka zajęli 14 maja 1926 r. budynek urzędu Wojewódzkiego.

Kiedy powrócił Darowski został przez wojskowych odosobniony w areszcie domowym. W okresie zamieszania majowego nominację na wojewodę miały dwie osoby; Antoni Remiszewski - nominat stronników Marszałka oraz Władysław Mech - kandydat jego przeciwników. Kiedy sytuacja uległa wyklarowaniu i kiedy rząd w Warszawie stał się promarszałkowski obsadzono nareszcie urząd wojewody łódzkiego przez Remiszewskiego, który w latach 1919-1923 przewodniczył Radzie Miejskiej w Łodzi. Niebawem mianowany został wojewodą lubelskim którą to funkcję pełnił do października 1930 roku. Po powrocie do Łodzi działał w Bezpартyj-

nym Bloku Współpracy z Rządem i Łódzkim Towarzystwie Przyjaciół Nauk oraz kierował Oddziałem Łódzkiego Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Władysław Jaszczolt - kolejny wojewoda pełnił swój urząd najdłużej, bo lat siedem, do 5 marca 1933 r. Był politykiem i administratorem zręcznie omijającym rąfy ogólnoświatowego kryzysu na przełomie lat 20/30.

Na miejsce W. Jaszczolta powołany został 37-letni Aleksander Hauke-Nowak. Jeszcze w poprzednim roku był czynnym oficerem w stopniu majora. Gdzie to tylko było możliwe, starał się obsadzać urzędy byłymi wojskowymi. Za jego kadencji, przeniesiono Urząd Wojewódzki na ulicę Ogrodową do pomieszczeń palacu po rodzinie przemysłowców Poznańskich. Nawet kiedy w r. 1938 opuszczał urząd z racji przeniesienia na stanowisko wojewody wołyńskiego - towarzyszyła mu atmosfera dyscypliny wojskowej. Żegnano go przy akompaniamencie marsza generalskiego i „Pierwszej Brygady”. Ostatnim łódzkim wojewodą został 26 kwietnia 1938 r. liczący wówczas lat 46 Henryk Józefski. Jego wcześniejsza działalność to aktywny udział w P.O.W. Legionach oraz stanowiska ministerialne w różnych gabinetach. Zdążył być także wojewodą wołyńskim. Doczekał na swoim stanowisku wkroczenia do Łodzi Wehrmachtu we wrześniu 1939 r. na co ani on, ani nikt inny nie miał już wpływu...

(Na podst. „Biuletynu Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Łodzi” - 1971)

Szanowni Czytelnicy!

W tym miejscu miał się znaleźć materiał poświęcony Związkowi Gmin Regionu Łódzkiego. Podobnie wewnątrz numeru miały być prezentowane materiały krajoznawczo-informacyjne o gminach regionu. W lipcu uczestniczyliśmy w zebraniu Zarządu Związku Gmin Regionu Łódzkiego na którym zapadły decyzje o przygotowaniu numeru „Wędrownika” poświęconego Związkowi i Gminom.

Niestety ku naszemu zaskoczeniu już po zatwierdzeniu materiału przez Związek i złożeniu do druku Związek wycofał się z przyjętych wcześniej zobowiązań, co postawiło wydawcę w bardzo trudnej sytuacji finansowej wobec poczynienia znacznych nakładów na przygotowanie pisma. Tylko dzięki życzliwości drukarni Poligraf i redaktora technicznego oraz pomocy finansowej Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi możemy Państwu zaprezentować ten numer czasopisma.

W miejsce artykułu o Związku Gmin proponujemy Państwu małą galerię fotograficzną.
Wydawca



(fot. Paweł Wojtyczka)

Ślady wichury



Łagiewnickie ostepy



Oporowskie wariacje

(fot. Paweł Wojtyczka)



W okolicach Kłęku



(fot. Paweł Wojtyczka)

Nad Jeziorskiem...

ZBIGNIEW FRĄCZYK

Polska Organizacja Turystyczna wielkie nadzieje - ambitne plany

Projekt usprawnienia zarządzania turystyką w Polsce, przez powołanie wyspecjalizowanej organizacji rządowo-samorządowej realizującej zadania wynikające z przyjętej polityki państwa, zarekomendowany przez ekspertów Unii Europejskiej został zawarty w Założeniach Rozwoju Gospodarki Turystycznej przyjętych przez Radę Ministrów 21 września 1994 roku. Takie rozwiązanie funkcjonuje w krajach zachodnioeuropejskich, w Czechach i na Węgrzech. Podczas Kongresu Turystyki Polskiej w 1995 roku przedstawiciele branży turystycznej zarekomendowali utworzenie Narodowej Organizacji Turystycznej, która powinna przejąć zadania operacyjne ówczesnego UKF i T pozostawiając rządowi funkcje strategiczne, koordynacyjne i legislacyjne. Również Kongres Polskich Biur Podróży obradując w kwietniu 1998 roku poparł koncepcję możliwie szybkiego powołania Polskiej Organizacji Turystycznej.

Przygotowano kilka projektów ustawy o POT i ostatni z nich, który nie budził zasadniczych kontrowersji, w dniu 22 kwietnia 1999 r. został jednogłośnie przyjęty przez Sejmową Komisję Kultury Fizycznej i Turystyki. Zgodnie z przewidywaniami na posiedzeniu Sejmu w dniu 7 maja 1999 r. uchwalona została ustawa o Polskiej Organizacji Turystycznej. Ustawę poparły wszystkie kluby parlamentarne i została przyjęta ogromną większością głosów. Polska Organizacja Turystyczna zaczęła swoją działalność w styczniu 2000 r.

Formuła wydzielenia z administracji rządowej funkcji wykonawczych w sektorze turystyki jest typowa dla większości krajów europejskich. Najczęściej stosowane jest następujące rozwiązanie sugerowane również przez ekspertów Unii Europejskiej:

- organ administracji rządowej zwany Narodową Administracją Turystyczną - odpowiedzialny jest za formułowanie polityki turystycznej w ramach ogólnej strategii gospodarczej administracji państwowej. Jej funkcję pełnił wcześniej UKF i T, a obecnie Departament Turystyki w Ministerstwie Gospodarki.

- Instytucja rządowo-samorządowa "Narodowa Organizacja Turystyczna" sprawuje bieżące funkcje operacyjne, głównie w zakresie marketingu i promocji turystycznej. Instytucja ta jest odpowiedzialna za kształtowanie wizerunku kraju na rynkach zagranicznych i krajowych oraz za wspieranie sektora turystyki w zakresie informacji turystycznej, marketingu i rozwoju produktu turystycznego.

Powołanie POT miało na celu nie tylko stworzenie profesjonalnej organizacji na wzór krajów UE dla promocji Polski jako kraju atrakcyjnego turystycznie, ale również - zwiększenie efektywności środków finansowych przeznaczonych na realizację zadań administracji publicznej w sferze turystyki, a w szczególności środków przeznaczonych na marketing i promocję turystyki, a także uspołecznienie procesów decyzyjnych dotyczących branży turystycznej.

Wszystko to pozwoli na stworzenie sprawnie działającego, podobnego do funkcjonujących w państwach UE trójstopniowego systemu promocji, na szczeblu centralnym, regionalnym i lokalnym.

Funkcjonowanie Narodowej Organizacji Turystycznej oraz jej regionalnych i lokalnych odpowiedników, istotnie zwiększa efektywność podejmowanych działań promocyjnych.

Doświadczenia wskazują, iż efektywny plan działań promocyjnych powinien być oparty na regionalnych i lokalnych organizacjach turystycznych.

Powstawanie regionalnych organizacji turystycznych w krajach Unii Europejskiej związane było ściśle z procesem decentralizacji zarządzania państwem. Turystyka jako ważna dziedzina gospodarki, której rozwój związany jest bezpośrednio z zasobami lokalnymi, bardzo dobrze pasowała do tego procesu. Poszczególne regiony zaczęły więc tworzyć własne organizacje turystyczne, których celem był rozwój tej dziedziny na ich terenie oraz promocja regionu głównie w innych częściach kraju, a w niektórych przypadkach, również za granicą.

Po wnikliwej analizie rozwiązania dotyczące tworzenia i funkcjonowania struktur regionalnych w Europie przeniesiono na grunt polski.

POT współpracuje w realizacji swoich zadań z samorządem terytorialnym i branżą turystyczną.

Do zadań Polskiej Organizacji Turystycznej należy:

- promocja Polski jako kraju atrakcyjnego dla turystów,
- zapewnienie funkcjonowania i rozwijania polskiego systemu informacji turystycznej w kraju i na świecie,
- inicjowanie, opiniowanie i wspomaganie planów rozwoju i modernizacji infrastruktury turystycznej w Polsce.

Powołanie 1 stycznia 2000 roku POT, a także zmiany Ustawy o działach administracji państwowej, doprowadziły do przeobrażenia całego systemu zarządzania turystyką w Polsce: rozdzielono sprawy regulacji prawnych, którymi zajmuje się Departament Turystyki w Ministerstwie Gospodarki, od promocji turystyki, którą powierzono Polskiej Organizacji Turystycznej. Zmiany te mają doprowadzić do uporządkowania systemu zarządzania turystyką w Polsce, co w efekcie powinno korzystnie wpłynąć na jej rozwój.

Regionalne organizacje turystyczne stanowią forum współpracy samorządów terytorialnych, zawodowych organizacji branżowych i podmiotów gospodarczych działających w turystyce.

Tworzy się je w celu zapewnienia profesjonalnej promocji turystycznej regionu. Powstają one w wyniku suwerennej decyzji wszystkich, zainteresowanych rozwojem i promocją turystyki podmiotów w regionie. Łącząc różne podmioty, doświadczenia i interesy zapewniają bardziej skuteczną i skoordynowaną promocję, a także lepsze wykorzystanie, rozproszonych, jak dotąd środków promocyjnych. Przy niezmiennych

TADEUSZ SOBIESZEK

PTTK - sojusznikiem samorządów

Po zmianach ustrojowych w Polsce umacnia się samorządność na wszystkich szczeblach, o czym świadczą m.in. kolejne nowelizacje ustaw o samorządzie gminnym, powiatowym oraz wojewódzkim, zwiększające ich rolę w zaspokajaniu potrzeb społeczności lokalnych oraz o zasięgu regionalnym. W ustawach mówi się również o możliwościach tworzenia spółek z o.o. z udziałem samorządu wojewódzkiego oraz powoływania jednostek organizacyjnych lub zawierania umów przez samorządy powiatowe i gminne z innymi podmiotami, w tym organizacjami pozarządowymi, w celu wykonywania zadań własnych gminy, powiatu. Działalność spółek powinna polegać na wykonywaniu czynności promocyjnych, edukacyjnych i wydawniczych służących rozwojowi województwa. Zasady tworzenia przez województwo spółek z o.o. i spółek akcyjnych oraz przystępowania do nich określają ustawy. A zatem partnerem dla wojewódzkiego samorządu może być także Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze jako organizacja pozarządowa.

Art. 11 ustawy o samorządzie województwa określa strategię rozwoju województwa uwzględniającą w szczególności następujące cele:

nakładach finansowych (w wyniku połączenia dotychczasowych środków) efekty tej promocji zostają zwielokrotnione. ROT-y i LOT-y nie są oddziałami POT natomiast priorytetowym instrumentem dla władz samorządowych. Podmioty te współpracują ze sobą na zasadzie równoprawnych partnerów.

Członkami Regionalnej Organizacji Turystycznej jako organizacji współpracy samorządu terytorialnego i lokalnej branży turystycznej są: jednostki samorządu (samorząd województwa, powiatu, gminy, związki gmin), podmioty działające w lokalnej branży turystycznej (zrzeszonej np. Regionalna Izba Turystyki, Izba Gospodarcza, przedsiębiorcy - hotelarz, biuro podróży, restaurator, zarządca atrakcji turystycznej itd.) oraz inne jednostki zainteresowane rozwojem turystyki.

Zadaniem Regionalnej Organizacji Turystycznej jest:

- skoordynowanie działań promocyjnych w województwie,
- stworzenie regionalnego systemu informacji turystycznej w celu zapewnienia kompleksowej informacji o województwie w oparciu o lokalne punkty it. oraz włączenie w krajowe rozwiązania systemu informacji turystycznej,
- promocja walorów turystycznych regionu w kraju i za granicą,
- stymulowanie tworzenia i rozwoju produktu turystycznego w regionie,
- inspirowanie i pomoc przy tworzeniu Lokalnych Organizacji Turystycznych w regionie,
- inspirowanie, opiniowanie i wspomaganie planów rozwoju i modernizacji infrastruktury turystycznej,
- doskonalenie kadr dla potrzeb turystyki,
- prowadzenie badań i analiz marketingowych w dziedzinie turystyki.

- pielęgnowanie polskości oraz rozwój i kształtowanie świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej mieszkańców, a także pielęgnowanie i rozwijanie tożsamości lokalnej,

- pobudzanie aktywności gospodarczej,
- podnoszenie poziomu konkurencyjności i innowacyjności gospodarki województwa,
- zachowanie wartości środowiska kulturowego i przyrodniczego przy uwzględnieniu potrzeb przyszłych pokoleń,

- kształtowanie i utrzymanie ładu przestrzennego.

W niektórych województwach zaproszono organizacje turystyczne, w tym i PTTK, do konstruowania strategii rozwoju województwa. Po przyjęciu strategii przez sejmiki wojewódzkie przychodzi czas jej realizacji. Wydaje się, że PTTK ze swoim potencjałem ideowym, strukturami gospodarczymi i programowymi, może być bardzo dobrym partnerem do realizacji tej strategii. Sejmik województwa określa zasady, tryb i harmonogram opracowania strategii rozwoju województwa i programów wojewódzkich oraz tryb i zasady współpracy z podmiotami realizującymi strategię.

Dlatego też wskazane jest, żeby regionalne struktury

ry PTTK (Zarządy Okręgowe), były stałym partnerem samorządu wojewódzkiego współpracującym na etapie tworzenia i realizacji jego strategii rozwoju. Byłoby bardzo dobrze, gdyby przedstawiciele PTTK byli w większej niż dotąd liczbie radnymi samorządu wojewódzkiego lub pracowali w komisjach sejmiku województwa.

Obszary zainteresowań polityki rozwoju województwa określone ustawą, w które może włączyć się PTTK to m.in.:

- wspieranie i prowadzenie działań na rzecz podniesienia poziomu wykształcenia obywateli
 - racjonalne korzystanie z zasobów przyrody oraz kształtowanie środowiska naturalnego, zgodnie z zasadą zrównoważonego rozwoju,
 - wspieranie rozwoju kultury oraz ochrona i racjonalne wykorzystywanie dziedzictwa kulturowego,
 - promocja walorów i możliwości rozwojowych województwa,
 - kultura fizyczna i turystyka,
 - modernizacja terenów wiejskich.
- Do zadań własnych o charakterze publicznym samorządu powiatowego (zadania o charakterze ponadgminnym) i gminnego (zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty) należą m.in. sprawy:
- ładu przestrzennego
 - ochrony przyrody i środowiska,
 - kultury i ochrony dóbr kultury,

JAROSŁAW STYPEREK

Szlaki piesze jako czynnik aktywizacji turystycznej gmin

Jednym z objawów współczesnej turystyki jest ekspansja tradycyjnych i kreowanie nowych form ruchu turystycznego. Coraz większym zainteresowaniem cieszy się turystyka realizowana w środowisku wiejskim, zarówno w odniesieniu do środowiska przyrodniczego jak i kulturowego. Stresogenność dużych miast powoduje, że agroturystyka jako jedna z alternatyw spędzania czasu wolnego jest szczególnie istotna dla przebywających na co dzień w warunkach krajobrazu zurbanizowanego, oczekujących regeneracji sił poprzez bezpośredni kontakt z przyrodą. Systematycznie też wzrasta popularność turystyki pieszej, o czym świadczy wzrost liczby uczestników oraz ciągle przyrost pieszych szlaków turystycznych, która w dużej części uprawiana jest w środowisku wiejskim.

Podstawowym procesem zachodzącym podczas penetracji rekreacyjnej obszarów wiejskich jest percepcja krajobrazu. Wartość doświadczeń wizualnych uzależniona jest od „jakości krajobrazu”, która jest wypadkową takich cech jak ukształtowanie powierzchni, szata roślinna, wody powierzchniowe, struktura użytkowania terenu czy otwartość przestrzeni.

Pieszy ruch turystyczny na obszarach wielu gmin odbywa się lub odbywać się może w oparciu o znakowane szlaki turystyczne, przeznaczone i przystosowane do penetracji rekreacyjnej i poznawania środowiska. Odpowiednio zaprojektowany szlak turystyczny umożliwia bezpośredni kontakt z walorami środowiska przyrodniczego, dóbr kultury, regenerację sił fizycznych i

- promocji i ochrony zdrowia,
- wspieranie osób niepełnosprawnych,
- polityki prorodzinnej,
- promocji kultury fizycznej i turystyki
- współpracy z organizacjami pozarządowymi.

Z powyższego wynika, że zadania wszystkich trzech szczebli samorządu są podobne, różni ich jedynie skala problemów.

Rozwiązania strategiczne dla regionu są przypisane samorządowi województwa, który podpisuje kontrakt z rządem na realizację wybranych celów i zadań.

Wiadomo, że Polska w najbliższych latach będzie otrzymywać z różnych funduszy „unijnych” znaczne środki finansowe na rozwiązywanie problemów edukacyjnych i ekologicznych, które głównie będą realizowane przez podmioty pozarządowe.

Gdyby Zarząd Główny PTTK, Zarząd Majątkiem, spółki z udziałem PTTK, oddziały i inne struktury przygotowały odpowiednie programy we współpracy z właściwymi resortami i samorządami wojewódzkimi, dotyczące spraw ochrony środowiska kulturowego i przyrody w Polsce, a odpowiadające standardom unijnym, to niewątpliwie istnieje możliwość pozyskania dużych środków na realizację tych zadań. Jest to m.in. szansa dla wielu Oddziałów i członków Towarzystwa na aktywną działalność dla środowiska i regionu.

psychicznych, uprawianie zabaw i gier terenowych, a jednocześnie pozwala na „kanalizowanie” ruchu turystycznego i zapobieganie niepożądanego rozpraszania się turystów na tereny użytkowe.

Czynnikami rozwoju agroturystyki w gminach nie posiadających jeszcze szlaków turystycznych może być ich wyznaczenie. Wyznaczanie pieszych szlaków turystycznych z reguły opiera się o istniejącą sieć dróg różnego rzędu z tendencją do unikania dróg o utwardzonej nawierzchni na rzecz dróg polnych, duktów leśnych czy ścieżek.

Zagospodarowanie turystyczne gminy poprzez konstrukcję sieci pieszych szlaków turystycznych jest działaniem dwuetapowym. Pierwszy etap tj. etap planistyczny polega na analizie środowiska geograficznego gminy i na jej podstawie zaprojektowaniu przebiegu szlaku turystycznego na mapie topograficznej w skali 1:10000 lub 1:25000. Etap drugi - techniczny związany jest z zatwierdzeniem i oznakowaniem szlaku w terenie. Koordynatorem wszelkiego rodzaju prac koncepcyjnych związanych z siecią szlaków turystycznych jest Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (ZG PTTK), w imieniu którego działają statutowe Komisje ZG PTTK, a odnośnie pieszych szlaków turystycznych Komisja Turystyki Pieszej oraz Komisja Turystyki Górskiej. Powyższe organy zajmują się przygotowaniem koncepcji przebiegu szlaków turystycznych, wprowadzaniem zmian w istniejącej sieci szlaków, prowadzeniem dokumentacji, nadawaniem szla-

kom kodowych oznaczeń, rozdziałem dotacji na prace znakarskie.

Według "Instrukcji znakowania szlaków turystycznych" wydanej przez ZG PTTK przebieg szlaków powinien być uzgadniany z wydziałem ds. planowania przestrzennego właściwego urzędu wojewódzkiego, burmistrzem lub wójtem gminy, właściwym nadleśnictwem a w przypadku przebiegu szlaku przez tereny chronione np. Park Narodowy lub krajobrazowy z jego dyrekcją, wojewódzkim konserwatorem przyrody, w terenie nadmorskim z Urzędem Morskim, a w terenie nadgranicznym ze Strażą Graniczną. Wyznaczone szlaki turystyczne podlegają ochronie prawnej na podstawie Ustawy z dnia 20.05.1971 r. - Kodeks Wykroczeń (Dz.U. nr 12 poz. 114, ze zm.)

Władze gminy mogą zlecać wykonanie części projektowej specjalistom z takich dyscyplin naukowych jak geografia, ekologia, biologia, planowanie przestrzenne, przedstawiać koncepcję zagospodarowania wspomnianym komisjom PTTK, które po ich zatwierdzeniu zajmują się pracami terenowymi za pośrednictwem uprawnionych do tego celu organów znakarskich.

Wyznaczenie, a dalej użytkowanie szlaków turystycznych uzależnione jest głównie od walorów krajoznawczych gminy. Rozwój turystyki oparty o piesze szlaki turystyczne pożądanym jest przede wszystkim w gminach cechujących się niższymi od przeciętnych w danym województwie wskaźnikami poziomu gospodarczego jak np. stopa bezrobocia czy poziom dochodów budżetowych, a położonych na obszarach o dużej atrakcyjności. Punktem wyjściowym do określenia potencjalnych możliwości rozwoju turystyki pieszej w poszczególnych gminach jest analiza istniejącej już sieci szlaków. Wyniki analizy rozmieszczenia i nasylenia szlaków w poszczególnych gminach pozwalają też na wstępną ocenę przydatności gmin dla aktywizacji agroturystyki.

RYSZARD GAŁECKI

Promowanie agroturystyki

Usługi agroturystyczne są ofertą specyficzną na rynku turystycznym. Jedną z ich istotnych cech jest rozproszenie przestrzenne, wynikające między innymi z różnego zakresu walorów i możliwego w konsekwencji słabego powiązania z tradycyjnymi, modnymi regionami turystycznymi. Inną cechą różniącą agroturystykę od turystyki powszechnej jest znacznie złagodzone natężenie sezonowości popytu na wypoczynek w gospodarstwie wiejskim. Pobyt na wsi i jego walory w mniejszym stopniu zależą od aury (temperatura, nasłonecznienie, pokrywa śnieżna), niż w przypadku ściśle określonego celu uczestnictwa w turystyce. Te właśnie cechy wymagają odrębnego spojrzenia na działania marketingowe, w tym na promocję sprzedaży.

Kraje o większych doświadczeniach, a w każdym razie o lepszej organizacji rynku turystycznego, w tym również agroturystycznego (Austria, Francja, Niemcy, Szwajcaria, Szwecja) wskazują na podstawową - w zakresie promocji - rolę stowarzyszeń agroturystycznych. Zbiorowe akcje wydawnicze, wystawiennicze, a także

styki opartej o piesze szlaki turystyczne oraz wskazują regiony wymagające analizy przydatności środowiska dla rozwoju turystyki pieszej. Wytyczenie w terenie szlaków o atrakcyjnym przebiegu nie wystarcza do pobudzenia aktywności turystycznej. O użytkowaniu szlaków w dużym stopniu decyduje informacja o jego walorach. O efektywności systemu rekreacyjnego decydują też trzy podstawowe czynniki: oferta systemu rekreacyjnego, stopień jej znajomości i sprawność systemu technicznego obsługi. Na podstawie jakości informacji dokonywany jest wybór penetrowanego środowiska, a im większa świadomość wyboru, tym większy stopień zaspokojenia potrzeb. Do tradycyjnych sposobów przekazu informacji o przebiegu szlaku turystycznego zalicza się mapy turystyczne w różnych skalach sporządzanych na podkładach topograficznych głównie w skali 1:25 000, które ograniczają się do przedstawienia szlaków z uwzględnieniem koloru ich oznakowania i zaznaczenia takich elementów zagospodarowania turystycznego jak parkingi, miejsca odpoczynku, tablice informacyjne, miejsca pamięci narodowej, muzea, pomniki przyrody itp. Szeroko rozpowszechnionymi publikacjami zawierającymi informacje o szlakach są przewodniki turystyczne informujące o przebiegu szlaku na podstawie kilometrażu szlaków z uwzględnieniem możliwości dojazdu i powrotu środkami komunikacji publicznej oraz opisujące trasę szlaków pod względem krajoznawczym.

W dobie wzrostu zainteresowania turystyką alternatywną jaką jest między innymi agroturystyka oraz rosnących wymagań uczestników ruchu turystycznego celowe wydaje się opracowywanie i rozpowszechnianie materiałów turystycznych zawierających metody prezentacji dotąd niestosowane. Ponieważ proces poznawczy odnosi się do całej gamy walorów turystycznych, należy uwzględnić metody poglądowo i czytelnie przedstawiające walory krajoznawcze wybranego terenu.

szkoleniowe i standaryzacyjne są znakomitymi polami do działania i wykorzystania w promocji sprzedaży. Pojedyncze gospodarstwo rolne, nawet gdy ma do zaoferowania kilkanaście pokoi, nie ma wielkich szans na samodzielną działalność promocyjną, skierowaną do potencjalnych turystów. Indywidualnie, można jedynie działać skutecznie za pośrednictwem gości korzystających już z oferty gospodarstwa. Podobnie, każde gospodarstwo agroturystyczne może promować swe usługi w przypadku korzystania i pośrednictwa w sprzedaży. Jest to możliwe nawet wówczas, gdy umowa pośrednictwa jest zbiorowa dla oferty wielu gospodarstw określonego regionu lub kraju. Wprawdzie moralna strona zachowań wobec innych uczestników rynku może budzić wątpliwości, a nawet takie działania mogą być wobec członków stowarzyszeń zakazane statutowo, ale tego rodzaju konkurencja jest możliwa i w praktyce się zdarza.

Zasadniczo jednak gospodarstwa rolne oferujące pobyty wypoczynkowe w swych obiektach mogą skutecznie promować swe usługi zbiorowo. Działalność promocyjna agroturystyki jest zapisana we wszystkich

programach regionalnych i narodowych organizacji agroturystycznych w Polsce. Choć pobyty wypoczynkowe w gospodarstwach rolnych były znane od dawna, stowarzyszenia mające na celu wspieranie tego kierunku zainteresowań i działalności rolników powstały stosunkowo niedawno. Jednym z pierwszych - i będący wzorem dla wielu następnych stowarzyszeń agroturystycznych - było powołane w 1992 roku Konsorcjum Turystyczne „Szóstka” zrzeszające 6 gmin zachodniej części Kotliny Kłodzkiej. Dziś skutecznie działa w kraju ponad 30 regionalnych stowarzyszeń agroturystycznych oraz zrzeszająca je Polska Federacja Turystyki Wiejskiej „Gospodarstwa Gościnne” z siedzibą w Warszawie. Poszczególne stowarzyszenia regionalne promują gospodarstwa członkowskie, przede wszystkim poprzez wydawanie materiałów informacyjnych o ofercie turystycznej swych członków. Silniejsze organizacje terenowe mogą również prowadzić działalność wystawienniczą na regionalnych, krajowych i międzynarodowych targach turystycznych. Promocje wystawiennicze realizowane są z reguły wspólnie z lokalnym samorządem, który biorąc pod uwagę szersze niż tylko dla gospodarstw agroturystycznych korzyści dla całej społeczności miejscowej, a także budżetu, płynące z napływu gości, współfinansuje na ogół - wysoce kosztowny udział w targach turystycznych. Regionalne stowarzyszenia agroturystyczne prowadzą też punkty informacyjne i kontaktowe na rzecz istniejących na ich terenie gospodarstw agroturystycznych. Efektywna działalność promocyjna stowarzyszeń agroturystycznych jest możliwa tylko wówczas, gdy członkowskie gospodarstwa doceniają ten kierunek aktywności i wnoszą odpowiednie składki członkowskie lub celowe opłaty pokrywające nakłady na konkretne przedsięwzięcie. Zadaniem krajowej Federacji Turystyki Wiejskiej w zakresie promocji jest natomiast dbałość o właściwy wizerunek warunków bytowych i usług uzupełniających, oferowanych przez zrzeszone gospodarstwa. Cel ten może być spełniony poprzez specjalnie skonstruowaną standaryzację i kategoryzację usługodawców. Chodzi tu o klasyfikację opartą nie tylko o warunki bytowe, ale obejmującą również inne walory i atrakcje mogące być oferowane przez dane gospodarstwo. Poddanie się kategoryzacji winno być fakultatywne, miałoby wówczas jednocześnie walor rekomendacji, co jest istotnym czynnikiem promocji. Wśród średniookresowych działań strategicznych krajowej organizacji agroturystycznej kategoryzacja usług agroturystycznych zajmuje poczesne miejsce. Do zadań federacji stowarzyszeń agroturystycznych należą też inne przedsięwzięcia promocyjne. Z pewnością będzie ono zajmowało się - podobnie jak stowarzyszenia lokalne - wydawaniem katalogów rekomendowanych gospodarstw z podziałem na różne regiony turystyczne oraz reprezentacją wystawienniczą. Po okrzepnięciu stowarzyszeń i federacji, a przy dalszym liczącym wzroście gospodarstw agroturystycznych, ważne zadanie będzie miała organizacja sieci punktów informacji, rezerwacji i sprzedaży pobytów w miastach powyżej 60-100 tys. mieszkańców. Można sobie też wyobrazić elektroniczny system rezerwacji, co jeszcze bardziej podkreśli promocyjne znaczenie konkurencyjnych - wobec innych form turystyki pobytów w gospodarstwach rolnych.

Omawiając aktualne i potencjalne działania promo-

cyjne stowarzyszeń agroturystycznych nie można pominąć roli i zasług Ośrodków Doradztwa Rolniczego dla rozwoju turystyki na wsi. Ośrodki te, a także ich centrala na wiele lat przed powstaniem zorganizowanego ruchu agroturystycznego w naszym kraju, prowadziły intensywną promocję na rzecz podejmowania pozarolniczej działalności usługowej dla turystów z miasta. Główną działalnością, zgodnie z nazwą tych instytucji budżetowych, było i jest szkolenie oraz doradztwo w zakresie urządzania pomieszczeń dla gości, ich przyjmowania, uzyskiwania środków finansowych na modernizację budynków mieszkalnych, opodatkowania. Jest też tu prowadzona działalność promocyjna skierowana do potencjalnych usługobiorców. Są organizowane targi agroturystyczne, doroczne sympozja naukowe o problematyce agroturystycznej, które zaowocowały już dydaktycznymi specjalizacjami agroturystycznymi w niektórych akademiach rolniczych oraz ciekawymi wydaniami, będącymi plonem sympozjów. Jeżeli młode jeszcze - i o niewielkim doświadczeniu organizacyjnym - stowarzyszenia turystyki wiejskiej zechcą i potrafią współpracować z bardziej doświadczonymi ośrodkami doradztwa rolniczego, to rozwój oferty agroturystycznej w Polsce będzie nadal znaczny i właściwie ukierunkowany.

Doceniając w pełni znaczenie zbiorowej promocji wiejskich usług turystycznych nie można pominąć też celowości i możliwości indywidualnych działań promocyjnych. Najbardziej istotna jest tu cecha tkwiąca w naturze ludzkiej polegająca na chęci dzielenia się z innymi swymi wrażeniami. Niektórzy specjaliści uważają, że połowa przyrostu obrotów zależy od przychylniej opinii konsumentów. Dotyczy to w równym, a może nawet większym stopniu usług turystycznych. Każdy turysta, każda rodzina korzystająca z gościny gospodarstwa agroturystycznego opowiada po powrocie swe wrażenia bliższej i dalszej rodzinie, znajomym, współpracownikom. Efekt promocyjny uzyskany zostanie oczywiście tylko wówczas, gdy relacja z pobytu będzie korzystna dla usługodawcy. Dowodzi to wagi wszelkich odczuć klienta dla przyszłego popytu na usługi konkretnego gospodarstwa agroturystycznego. Znaczenie mają nic tylko warunki bytowe, choć z reguły należą one do zasadniczej warstwy oceny, ale także ogólna atmosfera pobytu, życzliwość i dostępność gospodarzy bez naruszania intymności gości, chęć pomocy we wszystkich sprawach, urozmaicona organizacja czasu, w tym i w dni deszczowe, urządzenia zabawowe dla dzieci, dostęp do rowerów, sprzętu pływającego, możliwość jazdy konnej i wiele innych. Suma wszystkich działań i wysiłków całej rodziny świadczącej usługi agroturystyczne składa się na ogólny obraz gospodarstwa. Gdy wizerunek usługodawcy wiejskiego i opinia o nim jest dobra, może on liczyć na nowych gości i stale rosnące dochody z prowadzonej działalności. Do tej, niejako samostojnej promocji można dodawać uzupełniające dalsze działania promocyjne, jak:

- bonifikaty cen usług rosnące w miarę częstotliwości pobytu tych samych gości,
- upusty cen zależne od sezonu lub wynikające z udziału w pracach gospodarskich,
- nagradzanie dalszych pobytów wyrobami rękodzielniczymi, owocami, suszonymi grzybami itp.

Umiejętnie stosowana promocja usług agroturystycznych jest jednym z najbardziej skutecznych sposobów uzupełniania dochodów przez gospodarstwa rolne. Jest to dążenie słuszne zarówno ze względu na jeszcze stale nadmierne zaludnienie wsi, jak również na spodziewane ograniczenia samej produkcji rolniczej wynikające z dążenia Polski do pełnego członkostwa w Unii

FRANCISZEK MIDURA

Skanseny jako forma ochrony zabytków

W polskiej tradycji kulturowej odnotowujemy znaczny udział obiektów budownictwa drewnianego. Niestety, ochrona tych obiektów jest coraz trudniejsza, a w praktyce często niemożliwa. Dlatego od ponad stu lat zabytkowe obiekty drewniane gromadzone są w skansenach, gdzie znajdują odpowiednie zabezpieczenie i ochronę konserwatorską.

Placówki te gromadzą typowe i zabytkowe zagrody, pojedyncze budynki mieszkalne lub obiekty użyteczności społecznej, gospodarcze, przemysłowe i sakralne wraz z pełnym wyposażeniem wnętrza w sprzęt, narzędzia i ozdoby, w warunkach przypominających możliwie wiernie krajobraz i tradycyjne środowisko ludności wiejskiej. To właśnie autentyczne eksponaty podnoszą niesłychanie wartość prezentacji skansenowskich! Te same obiekty zebrane na wystawie etnograficznej pozbawione są swego klimatu i historycznej wierności.

Muzea na wolnym powietrzu zaczęły powstawać pod koniec XIX w. jako forma ochrony budownictwa drewnianego a także techniki i rzemiosła ludowego oraz różnych działów rolnictwa (pasterstwo, hodowla, pszczelarstwo, ogrodnictwo i inne). Ich twórcom i organizatorom przyświecała chęć ratowania zabytków kultury ludowej zagrożonych urbanizacją. Jednym z najważniejszych sposobów ich ratowania było przeniesienie obiektów w nowe, atrakcyjne miejsce i zaprezentowanie ich zwiedzającym. Jak powiedział jeden z teoretyków, „troska o przyszłość naszej przeszłości” była głównym powodem utworzenia wielu skansenów.

Pierwsze muzeum w plenerze na ziemiach polskich powstało w 1906 roku. Wtedy właśnie Teodora i Izidor Gulgowscy, nauczyciele we Wdzydzach Kiszewskich zakupili i urządzili zabytkową „checz” tworząc nad znanym i często odwiedzanym jeziorem Muzeum Kaszubskie. Zgromadzili w tej unikalnej, drewnianej chacie narzędzia pracy rolnika, dzieła jego rąk, zwłaszcza plecionkarstwa i haftu, którym zajmowała się T.Gulowska, z wykształcenia malarka. W muzeum zgromadzono też zabytki związane z tradycją rybacką: łodzie, sieci i dawne prymitywne narzędzia używane do połowu ryb.

Drugim skansenem powstałym w 1927 r., a więc już w odrodzonej Polsce był Nowogród Łomżyński. Zbudowali go z własnych funduszy Zofia i Adam Chętnikowie, wspierani częściowo z kasy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które oficjalnie pa-

Europejskiej. Nie ulega wszakże wątpliwości, że dalszy rozwój agroturystyki, a szczególnie podniesienie efektywności tej ubocznej działalności gospodarstw rolnych, zależy będzie nie tylko od zespołowych i indywidualnych działań samych usługodawców, ale także w poważnym stopniu od życzliwości i racjonalnej pomocy samorządów i władz lokalnych.

tronowało muzeum. Podobnie jak we Wdzydzach powstanie tutaj skansenu nie było przypadkowe. Nowogród był malowniczym miasteczkiem położonym nad Narwią na szlaku wodnym wiodącym z centrum kraju na Mazury. Był też znanym ośrodkiem turystycznym silnie związanym z popularnym i często odwiedzanym przez turystów regionem kurpiowskim. Docent A. Chętnik, najwybitniejszy znawca i popularyzator kurpiowszczyzny, chciał pokazać turystom tradycje i bogactwo kulturowe ludu, którego był piewą i gorącym orędownikiem. W dwóch kurpiowskich chatkach, w pawilonach i schronach, a także wprost pod gołym niebem zaprezentował około 3 tysięcy eksponatów z dziedziny przyrody i etnografii Kurpiów.

Skanseny we Wdzydzach i Nowogrodzie odegrały ogromną rolę w okresie międzywojennym. Były świadectwem społecznikowskich dążeń regionalistów i krajoznawców skupionych w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym. Fakt, iż skanseny te pokazywały kulturę dwóch bardzo charakterystycznych i zanikających grup etnicznych dowodzi, że zamiarem ich twórców było przechowanie dla potomności „tego, co tkwi w duszy narodu”. Niemniej ważne było również to, że skanseny stawały się rezerwatami ginącego, naturalnego środowiska człowieka, które może być znakomicie wykorzystane dla celów rekreacyjnych i dydaktycznych.

W czasie II wojny światowej zniszczone zostały prawie całkowicie obydwa skanseny. Po kilku latach nie tylko je odbudowano, ale znacznie powiększono. W latach pięćdziesiątych zaczęły kiełkować nowe pomysły skansenowskie. Z inicjatywy PTTK i działaczy regionalnych powstał Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej i Skansen Słowiński w Klukach na Wybrzeżu Środkowym. Kilka lat później wybitny kolekcjoner i słynny kurier bieszczadzki Aleksander Rybicki położył kamień węgielny pod budowę największego skansenu w Polsce. Tak powstał budowany do dziś przez prof. Jerzego Czajkowskiego skansen budownictwa bojkowskiego, lemковского, pogórzańskiego i doliniańskiego. Ochroniono w ten sposób niezwykle oryginalne i cenne enklawy budownictwa i resztki samodzielnej niegdyś kultury ludowej tych subregionów. Niestety, część tej niezwyklej tradycji pogranicza zniszczył pożar.

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte to okres dalszego żywiołowego rozwoju skansenów. Ich gwałtowna rozbudowa wynikała z potrzeby ratowania naj-

bardziej cennych zabytków budownictwa drewnianego. Wchodząca na wieś urbanizacja eliminowała w błyskawicznym tempie relikty dawnej kultury materialnej. Przepisy przeciwpożarowe wypierały z budownictwa wiejskiego drewno, a przede wszystkim gont i strzechy. Niezależnie od tego moda i „zapatrzenie się” na miasto powodowały, że tradycje wiejskie stawały się jakby przestarzałe i „wstydlive”. Młodzi nie chcieli już mieszkać w drewnianej chacie, symbolu rzekomego zacofania i prymitywizmu. Grupa badaczy kultury ludowej i regionalistów dostrzegła wówczas w idei skansenowskiej jeden z najbardziej skutecznych sposobów ratowania nie tylko najcenniejszego, ale i najbardziej typowego budownictwa drewnianego w Polsce. Idei tej patronowało Ministerstwo Kultury i Sztuki, a twórcami koncepcji ochrony tego gwałtownie ginącego świata ludowej architektury byli ówczesni zastępcy Generalnego Konserwatora Zabytków: prof. Ignacy Tłoczek i autor niniejszego artykułu.

Opracowany i w dużym stopniu zrealizowany plan zakładał, że każdy region o charakterystycznym typie budownictwa drewnianego będzie posiadał przynajmniej jedno muzeum skansenowskie, które opiekować się będzie kilkoma najlepiej zachowanymi zabytkami budownictwa drewnianego istniejącymi w terenie, bez przenoszenia ich do skansenu. W ten sposób starano się wyjść naprzeciw tym koncepcjom badaczy i konserwatorów zabytków, którzy uważali, że obiekt zabytkowy winien być ratowany w miejscu jego powstania. Jest bowiem nierozdzielnie związany z tym terenem, otaczającym go krajobrazem, z historią i legendą. Tak zabezpieczone są m.in. przez muzea pojedyncze cenne obiekty budownictwa drewnianego związanego niekiedy z nazwiskami znanych twórców ludowych, np. słynnej twórczyni malowanych chat Felicji Curyłowej z Zalipia koło Dąbrowy Tarnowskiej.

Warunki gospodarki rynkowej powodują, że skanseny są nie tylko statystycznymi muzeami, ale stają się ośrodkami, w których hoduje się w ogromnym zakresie rośliny rzadko dziś uprawiane i utrzymuje w niewielkich ilościach zwierzęta domowe. Tereny skansenowskie wraz z zabudową stanowią znakomitą scenę dla wielu imprez kulturalnych, są bazą plenerową wielu filmów o dawnej wsi i mogą być doskonałą pomocą dydaktyczną na lekcjach języka polskiego, historii, geografii, biologii. Bogactwo dokumentów, różnorodnych zabytków, przedmiotów i roślin zgromadzonych w skansenach pogłębia naszą wiedzę, kształtują wyobraźnię, uczą myślenia historycznego.

Skanseny pokazują kulturę określonych grup społecznych i przechowują dla potomności ich obraz. Stały się rezerwatami ginącego środowiska człowieka, które zachowane w pierwotnym kształcie może być wykorzystane dla celów terapeutycznych, rekreacyjnych, edukacyjnych i turystycznych. Walory krajobrazowe wielu skansenów wiernie odtwarzają przeszłość i tradycje regionu np. walk narodowowyzwoleńczych, powstań itp.

W świecie współczesnej cywilizacji i techniki poszukujemy naturalnej przyrody, bogactwa lasów

„kryształowego powietrza” i czystej wody. W pełnym napięciu życia odnosimy się do „miłych wspomnień z dzieciństwa”, ojczyznanego krajobrazu, w którym odnajdujemy wiejskie dwory, chalupy i budynki gospodarcze. To one ukazują nam we właściwej proporcji i kształcie otoczenie człowieka zharmonizowane z jego potrzebami. Tak zwana forma „ożywionej ekspozycji” jest bardzo ważna ze względów dydaktycznych. Pozwala młodzieży zapoznać się z technologią produkcji i sposobem wytwarzania wyrobów rzemiosła i sztuki ludowej. Uczy patriotyzmu i prowadzi do stworzenia silnych więzi z ich „małą ojczyzną”.

Skanseny wiejskie powinny wprowadzić do wybranych obszarów ekologiczne zasady polegające na traktowaniu środowiska jako swoistego ekosystemu przyrodniczo-kulturowego, w którym nie będzie sprzeczności między zachowaniem obiektów przyrodniczych i kulturowych. Takie interesujące rozwiązania możemy zaobserwować w wielu polskich skansenach np. w Ciechanowcu, Sierpcu, Sanoku, Tokarni k/Kielc, Wdzydzach Kiszewskich k/Kościerzyny, Nowogrodzie Łomżyńskim i innych obiektach chroniących w różnym stopniu dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe.

Tak więc skanseny przyciągają turystów dzięki naturalnym walorom i otwartej formie ekspozycji, ekspozycji pod otwartym niebem. Wykorzystując naturalne walory krajobrazu, otoczenia przyrodniczego zharmonizowanego z architekturą stwarzają możliwość łączenia „przyjemnego z pożytecznym”. Coraz częściej podkreślane są walory rekreacyjne skansenów, zapewniają one bowiem możliwość wędrowania i odpoczynku w warunkach niezwykle atrakcyjnych, bezpiecznych i kształcących pod względem estetycznym i poznawczym. Skanseny dają możliwość wzbogacenia naszej wiedzy o przeszłości regionu poprzez pokazy rzemiosła i twórczości ludowej (np. tkactwa, wycinankarstwa, rzeźby, plecionkarstwa, snycerstwa, kowalstwa, garmcarstwa, wyrobów z korzenia, słomy, bursztynu). Przeniesienie obiektów architektury ludowej do skansenu to chyba jedyna dziś szansa na wyeksponowanie różnic w architekturze polskiej wsi, zdominowanej - jak w mieście - przez bezkształtne „pudełka” chociaż z rzadka pojawiają się już nowe, ciekawe architektonicznie obiekty.

Ratowanie zabytków drewnianych poprzez przenoszenie do skansenów powinno stanowić priorytetowe zadanie dla jednostek samorządowych w Polsce.



(fot. archiwum)

Fragment skansenu we Wdzydzach Kiszewskich

WIESŁAW STĘPIEŃ, EWA SZELĄGOWSKA,
AGNIESZKA LORENC - KARCZEWSKA, WŁODZIMIERZ WITKOWSKI

Co to jest ROSiOŚK?

Zwany w skrócie „Rosiakiem” - Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi został powołany w 1991 roku przez ówczesnego Ministra Kultury i Sztuki, jako jeden z 12 oddziałów terenowych Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie. Siedzibami Ośrodków zostały miasta, które w planach reformy administracyjnej kraju miały być stolicami przyszłych województw. Jak wiemy, aktualny podział kraju na województwa nie wiąże się ściśle z historycznym podziałem na regiony, tym niemniej liczba Ośrodków nie zmieniła się, a zasięg ich działania pozostał mniej więcej taki sam. Podobnie jak w innych dziedzinach życia w kraju, przyczyną tego stanu są kłopoty finansowe Ministerstwa Kultury, które w najbliższych latach nie będzie w stanie powołać Ośrodków w liczbie odpowiadającej potrzebom nowopowstałych województw.

Regionalne Ośrodki nie są naszym pomysłem. Powołane w Polsce, wzorowane są na rozwiązaniach stosowanych m. in. we Francji i Hiszpanii, gdzie doskonale sprawdzają się w dziedzinach ochrony dziedzictwa narodowego, tworzenia tożsamości regionalnej, która jest podstawą integracji społeczności lokalnej i wpływa na rozwój przemysłu turystycznego na danym obszarze.

Założeniem twórców Regionalnych Ośrodków w Polsce było stworzenie merytorycznego zaplecza dla służb ochrony zabytków i realizacja programów badawczych określonych odrębnie dla każdego z nich. Regionalne Ośrodki miały pogłębiać studia regionalne, rozpoznawać i rejestrować te elementy i zjawiska, które określają tożsamość swoich regionów. Studia te miały być prowadzone w sferach kultury materialnej, duchowej i w świecie zjawisk przyrodniczych. Był to pierwszy program w dziejach ochrony zabytków, który w sposób integralny zajął się dziedzictwem kulturowym.

Nigdy w żadnym z Ośrodków nie udało się realizować w pełni tak szeroko określonego programu badawczego. Wymagał on zatrudnienia licznego zespołu pracowników z różnych dziedzin nauki - historyków, geografów, przyrodników, historyków sztuki, archeologów, architektów, socjologów, etnografów i etnologów. Co prawda w początkowym okresie działania łódzkiego Ośrodka współpracowało z nim wielu przedstawicieli wymienionych dziedzin, jednakże niewielka liczba etatów i skromna ilość środków finansowych spowodowała ograniczenie kadry do kilku osób (historycy sztuki, archeolog, architekt), których wiedza pozwalała realizować określone zadania badawcze.

W chwili powstania, terenem działania łódzkiego Ośrodka była Ziemia Sieradzko-Łęczycka, obejmująca ówczesne województwa łódzkie, sieradzkie, piotrkowskie, skierniewickie i fragment częstochowski. Po reformie administracyjnej pozostaliśmy w zasięgu województwa łódzkiego.

Specyfiką „Regionu Łódzkiego” jest brak wyraźnych, wyróżniających go cech. Leży na pograniczu Wielkopolski i Mazowsza. W prehistorii osadnictwo sku-

piało się na jego obrzeżach. Subregiony o wyraźnych cechach odrębności to: subregion wieluński, sieradzki, opoczyński i łowicki. Łódź, jako miasto przemysłowe, powstałe w XIX w. zdominowało i podporządkowało ekonomicznie i kulturowo cały region. Nowo powstała warstwa społeczna - proletariatus oraz przemysłowcy, stworzyli konglomerat wartości kulturowych. Obecnie dziedzictwo to ginie na naszych oczach wraz z likwidacją zakładów przemysłowych i ich przeobrażeniami. Uznaliśmy, że niezbędnymi działaniami, które powinien realizować Ośrodek są prace związane z rejestracją i opracowaniem zespołów fabryczno-rezydencjonalnych oraz dawnych, historycznych siedzib ziemskich. Jest to priorytetowe zadanie łódzkiego Ośrodka.

Efektami prac badawczych w tych dziedzinach są nasze wydawnictwa: „Dwory i palace okolic Łodzi” oraz przygotowanie do druku fundamentalnej dla badań historii łódzkich fabryk, pracy Antoniego Szrama „Inicjatywy budowlane I.K. Poznańskiego jako wyraz mecenatu artystycznego łódzkiego przemysłowca”. Obecnie pracujemy nad dwutomowym dziełem poświęconym zespołom fabryczno-rezydencjonalnym Łodzi. Obejmie ono około 50 fabryk opracowanych pod kątem historii rozwoju ekonomicznego i terytorialnego przedsiębiorstw, historii architektury budynków przemysłowych i mieszkalnych, zawierać będzie bogatą ikonografię i plany obrazujące formę zabudowy fabrycznych działek.

Od początku swej działalności Ośrodek ściśle współpracuje ze służbami konserwatorskimi, często pomagając im w podejmowaniu decyzji dotyczących wpisów rejestrowych (ochrona prawna zabytków) i przygotowując naukowe opinie dla Zespołu Ekspertów d/s Architektury i Urbanistyki działającego przy ODZ. Utrzymuje ścisłą współpracę utrzymujemy z Instytutem Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej, Katedrą Geografii Politycznej i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Łódzkiego.

Efektami tej współpracy jest m.in. wydany przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe podręcznik wiedzy o regionie oraz opracowanie „Studium rewitalizacji Księżego Młyna”, powstałe na zamówienie władz miasta, które planują na tej podstawie przyszłe, szeroko zakrojone prace renowacyjne na tym obszarze. Owocne jest również współdziałanie Ośrodka z Instytutem Archeologii UŁ. Archeologiczne badania interwencyjne związane z inwestycjami w Łodzi i okolicach przyniosły odkrycie kilkuset nowych stanowisk archeologicznych. Przygotowano i wydano niskonakładowe wydawnictwo dotyczące tych odkryć.

Regionalny Ośrodek specjalizuje się też w nowych formach dokumentacji i archiwizacji. W roku 1994 powstała pracownia fotogrametryczna z pełnym wyposażeniem. Wykonano kilka prac dokumentacyjnych. Do ciekawych realizacji należy zaliczyć dokumentację fotogrametryczną średniowiecznego malowidła z archiwolegiaty w Tumie pod Łęczycą.

Rozwija się dokumentacja środowiska kulturowe-

go w formie zdjęć z lotu ptaka. Archeologia lotnicza, interpretacja zdjęć lotniczych jest w Łódzkim Ośrodku dziedziną wiodącą, nie spotykaną w kraju.

W 1999 r. pracownicy Ośrodka przygotowali szczegółowe opracowanie dla gminy Wolbórz - studium historyczno-urbanistyczne i wytyczne konserwatorskie dla ówczesnego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Piotrkowie. Prace nad opracowaniem polegały na dokładnych rozpoznaniach terenowych wsi gminnych, wykonaniu dokumentacji fotograficznej i założeniu kart kilkudziesięciu wsi, które zachowały dawne układy przestrzenne i po części starą architekturę. Najcenniejszy zachowanym obiektem zabytkowym na terenie gminy jest barokowy zespół pałacowy w Wolborzu - dawna własność biskupów kujawskich, ale również bardzo interesująca okazała się zabudowa wiejska tego terenu, która uzyskała po raz pierwszy tak szczegółową dokumentację. Ciekawym doświadczeniem, w trakcie prac terenowych był kontakt z ludowym artystą rzeźbiarzem panem Józefem Wydrą, mieszkańcem Komornik oraz panią Krystyną Wiecezorek - pisarką z Lubiaszowa. Zdobycie wówczas doświadczenia zostały wykorzystane przez pracowników Ośrodka, którzy wzięli udział w

przygotowaniu książki wzorowanej na opracowaniu powstałym we Francji *Każde miejsce opowiada swoją historię, czyli rzecz o dziedzictwie wiejskim*. Bogato ilustrowana pozycja ma na celu edukację wiejskich społeczności lokalnych w zakresie szeroko pojętego dziedzictwa kulturowego. Poszczególne rozdziały dotyczą: krajobrazu, architektury i budownictwa wsi, ginącego rzemiosła, zanikających tradycji obyczajowych i kulinarnych. Przeznaczona jest ona dla liderów wiejskich: sołtysów, nauczycieli, bibliotekarzy, którym pomagać ma w propagowaniu świadomości bogactwa i różnorodności polskiego dziedzictwa wiejskiego i umacniania poczucia tożsamości mieszkańców polskich wsi i miasteczek.

Mimo tego, że Ośrodek zatrudnia tak niewielu pracowników i podobnie jak większość instytucji kultury odczuwa trudności związane ze zmniejszającym się systematycznie budżetem, nasze plany ulegają nieznacznej tylko redukcji. Nadal zamierzamy prowadzić badania i publikować kolejne książki propagujące wiedzę o dziedzictwie kulturowym Łodzi i województwa. Pomagają nam w tym władze miejskie i wojewódzkie, mamy także nadzieję, że doceniając naszą rolę w upowszechnianiu wiedzy o mieście i regionie, będą tę pomoc kontynuować.

Potencjał przyrodniczy i turystyczny ziemi łódzkiej

RYSZARD BONISŁAWSKI

W samym sercu Polski

Nikt z podróżujących po Europie nie ma wątpliwości, że Polska stanowi jej centrum, a w sercu Polski znajduje się nasze województwo. Przebiegają tu najważniejsze szlaki komunikacyjne i turystyczne. Wytrawni krajoznawcy wiedzą, że naszymi atutami są: piękne, zróżnicowane krajobrazy, bogata historia, stare, zabytkowe miasta i budowle, folklor - w tym sztuka ludowa oraz możliwość aktywnego wypoczynku we wszystkich odmianach.

Rozległe parki krajobrazowe, piękne doliny dużych rzek - Warty, Bzury i Pilicy, sąsiadują z cennymi budowlami, sięgającymi XI wieku, a także z tymi które powstały w okresie rozwijającego się rolnictwa i przemysłu. Monumentalne świątynie, delikatne drewniane kościoły, a także zamki, pałace i dwory mają wśród turystów ustaloną renomę, są ukoronowaniem wędrowców i nagrodą za czas poświęcony na poznanie regionu. Uważny obserwator i znawca dziejów dostrzeże tu wiele różnic kulturowych, wyznaniowych i gospodarczych, zauważy również ślady wiążące historię województwa z krajami Europy i Azji a nawet obydwu Ameryk.

Województwo łódzkie to dziś teren o powierzchni 18.219 km², mieszka tu 2,7 mln osób, a na dzisiejszy region złożyły się historyczne ziemie dawnych księstw

z miastami o znaczącej randze: Łęczyca, Sieradz, Łowicz, Piotrków Trybunalski, Skierniewice, Radomsko, Wieluń, Uniejów, Poddębice, Brzeziny.

Niespodziewanym zrzędzeniem losu w XIX w. wyrosło wśród nich miasto, które przejęło wszystkie ważne funkcje administracyjne i zaczęło pełnić rolę stolicy regionu. Tym miastem jest Łódź. Jeszcze na początku XIX wieku liczyła ona tylko 700 mieszkańców, później, za sprawą przemysłu włókienniczego i handlu stała się drugim miastem w kraju a w 1913 r. miała już 500 tys. obywateli! Większość nowych mieszkańców Łodzi pochodziła z zagranicy i terenów wiejskich leżących w obecnym województwie.

W wielonarodowym i wielokulturowym mieście rodziły się nowe wartości, a prawie każdy przybysz mógł odnaleźć w nim swoją „ziemię obiecaną”.

Do najstarszych, a zarazem najciekawszych miejscowości województwa zaliczamy dawne ośrodki władzy książęcej: Łęczycę, Sieradz, Wieluń i Rawę Mazowiecką, siedziby władz duchownych: prymasowski Łowicz, Skierniewice i Uniejów,

biskupie Pabianice i Wolbórz, a także miasta królewskie: Inowłódz, Przedbórz i Piotrków Trybunalski.

Wielki wkład w rozwój naszych ziem miały zgro-

madzenia klasztorne, a wysokiej klasy zabytkowe budowle sakralne są ozdobą: Sulejowa, Paradyża, Gidel, Tumu, Studzianny, Warty, Złoczewa, Wielgomłynów czy Witowa. Wnikliwy poszukiwacz śladów przeszłości trafi tu na dawne majątki magnackie i szlacheckie. Ze wspinałymi siedzibami właścicieli spotkamy się w: Nieborowie i Arkadii, Walewicach, Oporowie, Sobocie, Tubądzinie, Ożarowie, Poddębicach, Białaczowie i Drzewicy.

Województwo łódzkie jest prawdziwym rajem dla koneserów dawnego budownictwa drewnianego. Liczne kościoły modrzewiowe występują w okolicach Wielunia (Grębień, Popowice, Kadlub, Łaszew, Gaszyn, Wierzbie, Biała), sławę zyskały również kościoły w Boguszycach, Białej koło Pajęczna, Rossoszycy, Gidlach, Mąkolicach, Modinej i Łasku.

Zabytkowe budowle są często tłem dla dorocznych imprez obrzędowych, warto w okresie Bożego Ciała obejrzeć wielobarwne procesje w Łowiczu, Mąkolicach i Spicymierzu. Przed procesją w Spicymierzu cała trasa jest pokryta dywanem, misternie ułożonym z kwiatów. Bogactwo rodzimego folkloru odkryjemy w Lipcach Reymontowskich (wesele Boryny), w Łowiczu i jego okolicach (Maurzyce - skansen, Sromów - Muzeum Ludowe rodziny Brzozowskich, Złaków Borowy - Izba Twórcza), a także w muzeach i izbach ludowych Opoczna, Łęczycy, Sieradza, Głowna, Przedborza, Wielunia, Rawy Mazowieckiej i Radomska.

Miłośnicy współczesności powinni odwiedzić miasta, które wyrosły w XIX wieku wraz z rozwojem przemysłu. Największe kiedyś w kraju zespoły budownictwa fabrycznego znajdują się w Łodzi, Pabianicach, Zgierzu, Tomaszowie Maz., Ozorkowie, Zduńskiej Woli. Wielonarodowościowy charakter ośrodków przemysłowych jest widoczny w budownictwie sakralnym (cerkwie, synagogi, zbory), utrwalają go również dawne wyznaniowe cmentarze, szkoły i sierocińce. Ewenemen-

KATARZYNA KRAKOWSKA

Parki Krajobrazowe województwa łódzkiego

Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich

Park został utworzony w 1996 roku. Obejmuje, wraz z otuliną obszar 13 767 ha pomiędzy Łodzią, Brzezunami i Strykowem. Największe walory Parku to: charakterystyczny krajobraz strefy krawędziowej Wzniesień Łódzkich (unikatowy w Polsce Środkowej) z czytelnymi formami geomorfologicznymi powstałymi w skutek działalności lodolodu; duża różnorodność zbiorowisk roślinnych z fragmentami naturalnej szaty roślinnej: Las Łągiewnicki z 200-letnimi drzewostanami dębowymi, Janinów - największy w Polsce Środkowej kompleks bukowy, bagienne lasy w górnych odcinkach rzek i strumieni, roślinność źródłiskowa, torfowiskowa; różnorodna i bogata flora (m.in. pełnik europejski, rosiczka okrągłolistna, wawrzynek wilczełyko, widłaki, storczyki); interesujące gatunki zwierząt (borowiaczek, siniak, trzmiełojad, kumak nizinny, mucholówka mała); stare zabytkowe drzewa, jako pamiątki dawnego, puszczań-

tem w skali kraju jest Żelów, założony przez czeskich osadników do dzisiaj utrzymujący swoją odrębność kulturową.

Dla wielu turystów szczególną atrakcją jest wędrowanie po województwie śladami znanych osób. Największe z nich to: Władysław St. Reymont (Kobiele Wielkie, Tuszyn, Czarnocin, Lipce, Charlupia Wielka, Małków, Łódź itd.) i św. Maksymilian M. Kolbe (Zduńska Wola, Pabianice, Niepokalanów).

Turystyka to także wypoczynek w znanych i mniej znanych ośrodkach położonych wśród lasów, nad rzekami. Najwięcej atrakcyjnych miejscowości wypoczynkowych powstało w dolinach dużych rzek i przy utworzonych sztucznych jeziorach. Nad rz. Wartą (Zalęcze Wielkie, Konopnica, Osjaków, Burzenin, Księża Młyny, Uniejów, Jeziorsko), nad rz. Pilicą (Przedbórz, Kurnędz, Sulejów, Smardzewice, Spała, Inowłódz).

Także nad Pilicą, przy brzegu sztucznego jeziora położony jest ośrodek wypoczynkowy w Borkach. Od ośmiu lat systematycznie otrzymuje on tytuł Mister Camping i zachowuje prymat wśród polskich wczasowisk.

W dolinie Warty najbardziej znany ośrodek znajduje się nad pięknym przelomowym odcinkiem rzeki w Zalęczu Wielkim. Suche lasy, uroda białych jurajskich pagórków, jaskinie, interesujące rośliny i zwierzęta czekają zawsze na swoich odkrywców. Nie tylko doliny dużych rzek są magnesem dla turystów; wielu z nich wybiera tereny mniej znane, ale równie atrakcyjne. Przykładem mogą być miejscowości położone nad bystrą rz. Mrogą w jej przelomowym odcinku - Rocha, Tworzanki. Tu dodatkowo można odwiedzić znane arboretum i alpinarium w Rogowie oraz odbyć podróż wąskotorowym pociągiem do Rawy Mazowieckiej i Białej Rawskiej. Bogactwem regionu są też jego Parki Krajobrazowe i rezerваты przyrody na temat których istnieją liczne, fachowe wydawnictwa. Coraz większego znaczenia nabiera również agroturystyka.

skiego charakteru Polski Środkowej; rezerваты przyrody: "Struga Dobieszkowska", „Las Łągiewnicki", "Parowy Janinowski" oraz projektowany "Torfowisko Żabieniec"; dwie ścieżki dydaktyczne; zespół przyrodniczo - krajobrazowy "Górna Mrożyca"; zabytki kultury materialnej takie jak: wczesnośredniowieczne grodzisko w Starych Skoszewach, dwór w Byszewach (związany z postacią J. Iwaszkiewicza), zespół klasztorny oraz kapliczki w Łągiewnikach, parki podworskie w Łągiewnikach, Kłęku, Byszewach, Dobieszkowie, Kolonii Nie-sulków) oraz wiele innych.

W Parku zostały wytyczone oznakowane szlaki turystyczne - pieszy i rowerowy.

Bolimowski Park Krajobrazowy

Utworzony w 1986 roku Park zajmuje teren 23 130 ha. Leży na części obszaru, który w przeszłości zajmował rozległy kompleks leśny leżący na pograniczu 5



(fot. K. Krakowska)

Młyn na Rawce w Bolimowskim Parku Krajobrazowym

puszcz: Bolewskiej, Jaktorowskiej, Wiskickiej, Miedniewickiej i Korabiewskiej. Do współczesnych czasów zwarte obszary leśne zachowały się jedynie na obszarach części dawnych puszczy Bolimowskiej i Jaktorowskiej (tu w 1627 roku padł ostatni tur). O atrakcyjności przyrodniczej i turystycznej Parku decyduje: różnorodność gatunków roślin chronionych, rzadkich i ginących (m.in. zimozioł północny, storczyki); wiele chronionych gatunków zwierząt (m.in. bocian czarny, bóbr, zimorodek, bielik, orlik krzykliwy, derkacz); 16 gatunków łownych (m.in. łódź, daniel, sarna, dzik, lis); polany Puszczy Bolimowskiej - jedyne w Polsce Środkowej podmokłe łąki i pastwiska, pozostałość po bujnie rozwijającym się w tej części Mazowsza osadnictwie puszczańskim zwanym budnictwem; "konwaliowiska" - rozległe obszary, na których występuje konwalia majowa; aleje zabytkowe; rezerwy przyrody: "Rzeka Rawka", "Puszcza Mariańska", "Ruda-Chlebacz", "Kopanica", "Polana Siwica"; zespół przyrodniczo-krajobrazowy Nieborów; 15 opracowanych ścieżek dydaktycznych; 2 oznakowane szlaki turystyczne (dalsze dwa w przygotowaniu); liczne zabytki kultury materialnej: Arkadia z parkiem sentymentalno-krajobrazowym, zespół pałacowo-parkowy w Nieborowie, barokowy zespół kościelno-klasztorny w Miedniewicach, grodziska w Starej Rawie, Psarach i in.

Spalski Park Krajobrazowy

Park został utworzony w 1995 roku na powierzchni 36 076 ha. Chroni on dolinę rzeki Pilicy wraz z Lasami Spalskimi. Niezwykle cenne są tutaj dolinki licznych śródleśnych rzek i strumieni: Gaci, Słomianki, Gielzówki, Luboczanki, Ceteńki, Anielinki, Studzianki. O atrakcyjności tego obszaru decyduje ponadto: różnorodna i bogata w gatunki flora (m.in. rosiczka okrągłolistna, centuria pospolita, wawrzynek wilczelyko, goździk pyszny, widłaki, storczyki, zanokcica murowa); wiele gatunków zwierząt (m.in. pachnica dębowa, śródziemnomorska muchówka Cythosia marginata - jedyne stanowisko w Polsce, paż żeglarz, ropucha paskówka, kraszka, dzięcioł zielonosiwy, siniak, mucholówka białoszyja, cietrzew, orzechówka, nocek Bechsteina, borowiczek); rezerwy przyrody: "Konewka", "Spała", "Żądłowice", "Jeleń"; "Sługocice" - chroniący stanowisko żywcza dziewięciolistnego; ośrodek hodowli żubrów w

Książu; jedno z najliczniejszych w regionie łódzkim zimowisk nietoperzy w schronach w Konewce; wiele pomnikowych drzew, dwie zabytkowe aleje, liczne źródła, glazy narzutowe, odsłonięcia geologiczne; zabytki kultury materialnej: kościół Św. Idziego z ok. 1086 roku w Inowlodzu, zespół klasztorny Filipinów wraz z kościołem w Poświętnem, Szaniec Hubala w Anielinie, dawna rezydencja carów i prezydentów w Spale, młyny wodne i in.; szereg szlaków turystycznych pieszych, kajakowych i autokarowych;

Sulejowski Park Krajobrazowy

Park powstał w 1994 roku. Obejmuje on wraz z otuliną obszar 56 371 ha. Oś Parku stanowi rzeka Pilica (ósma pod względem długości rzeka w Polsce). O atrakcyjności tego rejonu świadczą: rezerwy przyrody: "Lubiaszów", "Meszcze", "Błogie", "Gaik", "Twarda", "Jaksonek", "Niebieskie Źródła", "Jawora", "Wielkopole", "Czarny Ług", "Las Jabłoniowy" oraz 5 rezerwatów projektowanych (m.in. "Dąbrowa Kaleń", "Bory nad Pilicą"); liczne gatunki roślin chronionych oraz częściowo chronionych (m.in. zimozioł północny, naparstnica zwyczajna, długosz królewski, storczyki, widłaki); interesujące gatunki zwierząt (m.in. żagnica zielona, minog ukraiński, koza złotawa, gągoł, sieweczka obroźna, bóbr); zabytki kultury materialnej: opactwo cystersów w Sulejowie-Podklasztorzu, klasztor i kościół w Smardzewicach, drewniany kościół późnogotycki w Skotnikach, ruiny zamku w Bąkowej Górze i Majkowicach oraz ciekawe budownictwo drewniane m.in. w Stobnicy, Niewierszynie.

Przedborski Park Krajobrazowy

Park został utworzony w 1988 roku. Jego powierzchnia wraz z otuliną wynosi 31 130 ha. Największe walory Parku to: w wysokim stopniu naturalne ekosystemy leśne z dużym udziałem drzewostanów gatunkowo zgodnych z siedliskiem; rezerwy przyrody: "Bukowa Góra", "Oleszno", "Piskorzaniec", "Murawy Dobromierskie", "Czarna Różga"; szereg gatunków roślin wapieniolubnych mających jedyne stanowiska w Polsce Środkowej: zawilec wielkokwiatowy, goryczka orzęsiona i wiśnia karłowata oraz inne gatunki roślin chronionych: m.in. wierzba borówkolistna, wawrzynek wilczelyko, widłak splaszczony, widłak wroniec, obuwik pospolity; liczne gatunki zwierząt znajdujące się pod ochroną: m.in. puszczyk uralski, bocian czarny, bielik, bóbr; zabytki kultury materialnej: m.in. kościół Św. Aleksego w Przedborzu, ruiny zboru ariańskiego w Łapczynej Woli, późnobarokowy kościół oraz powozownia w Kluczewsku, ratusz w Przedborzu, fragment murów obronnych Przedborza i piwnice sklepione kolebkowo z zamku spalonego w 1660r., dwór w Woli Świdzińskiej z XIX w.

Załęczański Park Krajobrazowy

Został utworzony jako pierwszy w centralnej Polsce w 1978r. i obejmuje obszar 26 813 ha, z czego na otulinę przypada 12 328 ha. Park powstał w celu zachowania i ochrony: krajobrazu jurajskich ostańców wapiennych, kryjących w sobie wiele form krasu m.in. jaskiń - jest ich w Parku 24; urokliwego odcinka rzeki Warty (rzeka wcinając się w wapienne podłoże two-



(fot. K. Krakowska)

Góra Zelce

rzy tutaj przełomy o stromych zboczach dochodzących do 60 m wysokości), określanego jako najpiękniejszy i najwartościwszy przyrodniczo w stosunku do całego jej biegu; wielu gatunków roślin chronionych m.in. rosiczki okrągłolistnej, lilii złotogłów, storczyków; bogatego świata zwierzęcego: m.in.: modraszka wieloocza, adonisa i ariona, sieweczki rzecznej, krwawodzioba, nurogęsia, labędzia krzykliwego, trzcinia, chomika europejskiego, wydry, bobra oraz wielu gatunków nietoperzy; rezerwatów przy-

ANDRZEJ BIAŁKOWSKI

Rzeźba w twórczości ludowej

Sztuka ludowa i nieprofesjonalna w województwie łódzkim, wbrew potocznym opiniom, jest żywa i zadziwia bogactwem form. Duża różnorodność etnograficzna, z tak silnymi subregionami jak: sieradzki, łęczycki, łowicko-skierniewicki, rawsko-opoczyński, wieluńsko-pajęczański, piotrkowsko-radomszczański - sprzyja kulturowaniu tradycyjnych, zachowanych do dnia dzisiejszego, wytworów sztuki ludowej.

Twórcy ludowi znajdujący się poza kręgiem problematyki, tendencji i wzorów sztuki oficjalnej - reprezentują niemal wszystkie dziedziny sztuki ludowej z zakresu: rzeźby, malarstwa, plastyki papierowej i obrzędowej, plecionkarstwa, ceramiki, zabawkarstwa ludowego, kowalstwa, haftu i koronki. Jest to wielokrotnie twórczość talentów nie kształconych, samorodnych, oryginalnych, wśród których odnaleźć można zarówno ciekawych „opisywaczy” świata, jak i artystów o gorącej wyobraźni. W swych klasycznych formach pozostaje dla większości Polaków, wywodzących swój rodowód bezpośrednio ze wsi, wciąż bliska i zrozumiała.

Jedna z bardziej spektakularnych, zachowanych do dnia dzisiejszego, form wyrażania emocji w sztuce ludowej jest rzeźba. W polskiej sztuce ludowej zajmuje pozycję wyjątkową, zarówno ze względu na wartość artystyczną najwybitniejszych jej dzieł, jak i znaczenie w kulturze duchowej i tradycji, w tym również naszego regionu. Powstaje w różnych środowiskach wo-

rody: "Węże", "Szachownica", "Dąbrowa w Nizankowicach", "Stawiska", "Bukowa Góra"; zabytków kultury materialnej: m.in. kurhanów w Przywozie z II - III wieku n.e, drewnianych kościołów typu wieluńskiego z I poł. XVI wieku znajdujących się m.in. w Łaszewie, Grębieniu, drewnianego dworku w Ożarowie z 1757 roku; W Parku znajduje się również sieć szlaków turystycznych.

Park Krajobrazowy Międzyrzecza Warty i Widawki

Został powołany w 1989 roku. Jego powierzchnia wynosi 25 330 ha. Przedmiotem ochrony są doliny Warty i Widawki wraz z ich dopływami i towarzyszącą tym obszarom naturalną szatą roślinną i fauną. Największe walory Parku to: urozmaicona rzeźba terenu zwłaszcza malownicze przełomy Warty (wysokości względne stoków dochodzą tu do 45m); rośliny chronione: m.ilek szkarłatny, welnianki, żurawina błotna, bagno zwyczajne; wiele gatunków zwierząt: m.in. ropucha paskówka, zaskroniec, żuraw bóbr, wydra; rezerwy przyrody: "Korzeń", "Holda", "Winnica", "Grabica"; zabytki kultury materialnej: kurhan z okresu rzymskiego w Strobinie, XIII - wieczny kościół Św. Urszuli w Strońsku - jedna z pierwszych świątyń w Polsce zbudowanych z cegły, klasztor w Widawie, dwory m.in. w Konopnicy, Rychnolicach;

województwa łódzkiego: wiejskim (np. Karkosy, Świnice Warckie, Albinów), miejskim (np. Kutno, Łęczyca, Opoczno, Wieluń), a nawet w aglomeracji łódzkiej. Dlatego jest tak zróżnicowana, odpowiadająca indywidualnym wyobrażeniom i emocjom.

Wśród współczesnych rzeźbiarzy z województwa łódzkiego można wyróżnić dwie zasadnicze grupy. Pierwszą stanowią rzeźbiarze żyjący ze swojego rzemiosła, posiadający pracownie lub profesjonalnie wyposażone warsztaty z nowoczesnym sprzętem mechanicznym, dzięki któremu następuje najczęściej pierwsza obróbka materiału. Treść i formę powstających wytworów opierają na bezpośredniej lub pośredniej znajomości potrzeb odbiorców. Rzeźbiarze ci (Kutno, Łęczyca) wykazują się rutyną w obróbce drewna i dużą, świadomą orientacją dotyczącą cech charakterystycznych wykonywanych prac, niekiedy przewyższających warsztatem prace twórców profesjonalnych. Pozostałą grupę charakteryzuje z kolei zajmowanie się rzeźbą na marginesie innego, podstawowego zajęcia. Dla nich kreowanie rzeczywistości w drewnie jest wewnętrzną potrzebą artystycznego doznania, zamilowaniem, hobby, niekiedy sposobem poprawienia finansowej sytuacji. Wspólną cechą łączącą omówione kategorie „twórców - niekształconych talentów” jest niewątpliwie zamilowanie do rzeźbienia, połączone z niezwykłą wyobraźnią i wrażliwością.

Bardzo ważnym elementem we współczesnej rzeź-

bie jest podłoże aktu twórczego, czyli sam proces ich powstawania. Na twórczą kreację wpływ ma najczęściej społeczne środowisko artysty, pochodzenie, tradycja i doświadczenie oraz indywidualne umiejętności i warsztat rzeźbiarski. Dlatego powtarzanie tego samego typu ikonograficznego jest okazją do stosowania nowych, zupełnie innych rozwiązań, chociażby szczegółów, które w konsekwencji wpływają na odrębność dzieła, np. w wizerunku „Chrystusa Frasobliwego”. Można zaobserwować, iż twórcy doskonale znają właściwości tworzywa, wiedzą jak ciąć, niekiedy przy pomocy tylko prostych narzędzi (dłuta, różnej wielkości nożyki), by uzyskać zamierzony kształt. Analiza surowca - najczęściej stosowane jest drewno lipowe i topolowe, łatwe w obróbce przy użyciu skromnego zestawu narzędzi - podsuwa rozwiązania kompozycyjne, określa proporcje figury. Dlatego obok form smukłych i lekkich można spotkać krępe, ciężkie, ale również nadzwyczaj ekspresywne, przemawiające zawartą w rzeźbie symboliką. Prawie wszystkie rzeźby mieszczą się w bryle klocka, a jedyne przykłady oddzielnie rzeźbionych i „złożonych” z części - występują przede wszystkim w przedstawieniu „Chrystusa Ukrzyżowanego” lub szopek bożonarodzeniowych.

Obok tradycyjnego - sakralnego ujęcia we współczesnej rzeźbie z woj. łódzkiego można zaobserwować rozwijającą się prężnie od wielu lat, tematykę świecką i zwyczajową. Prace dotyczą szerokiego spektrum spraw, które wpływają na postrzegany przez autorów - obserwatorów świat. Analizując tematy rzeźb, dostrzegamy cały „kosmos człowieka”, którego życie toczy się między odwiecznym i uniwersalnym dualizmem: sacrum (Bóg) i profanum (Szatan) z wszystkimi tego konsekwencjami.

Konsekwencją wynikającą z określonego (autorskiego) odbioru rzeczywistości przez rzeźbiarza jest jej uproszczenie. Rzeźbę ludową poza anaturalizmem, czyli przedstawieniem postaci w sposób odbiegający od rzeczywistego wzorca, zwykle realistycznego, charakteryzuje również prostota formy. Objawia się ona w minimalnym prezentowaniu treści, tematów i wątków, ograniczając się najczęściej do znaku, symbolu. Tak przyjęta reguła może oznaczać na przykład, że pochylenie głowy, zamknięte oczy - mogą wyrażać smutek; równoległe, układające się ryty oznaczają włosy; faliste wálki - pofalowane szaty, i tak dalej. Ich siła wyrazu przejawia się w deformacji - nieproporcjonalnie powiększona głowa, kończyny oraz statyka kompozycji, która jest cechą nadrzędną wszystkich rzeźb ludowych, nieprofesjonalnych, „prymitywnych” i wynika z trudności w oddaniu dynamiki ruchu.

Istotną cechą współczesnej rzeźby jest jej polichromia, a więc barwa i kolorystyka. Naniesiony na płaszczyznę rzeźby kolor, potęguje przede wszystkim jej wartości estetyczne. Każdy z twórców ma swój charakterystyczny i często niepowtarzalny sposób nanoszenia i stosowania kolorów. Malowanie rzeźb służy najczęściej wyodrębnieniu poszczególnych fragmentów składowych rzeźby, przy czym obowiązuje cały czas umowa - konwencja w stosowaniu barw. Najczęściej odkryte elementy anatomiczne maluje się farbą białą lub cielistą, bądź pozostawia bez koloru. Poza tym diably są czar-

ne, aniolki i szaty Madonny - niebieskie, Chrystusa - czerwone, a włosy - brązowe. Polichromowanie rzeźb ma również praktyczną stronę zabezpieczenia ich przed wpływami atmosferycznymi.

Sumując, należy wyrazić radość z faktu, że do dnia dzisiejszego przetrwała ta jedna z najbardziej spektakularnych dziedzin sztuki ludowej. Cieszy również ilość aktywnie działających twórców w naszym województwie.

Rzeźbiarzy można spotkać przede wszystkim na imprezach kulturalnych, festiwalach i kiermaszach sztuki ludowej, organizowanych przez instytucje i placówki kultury, muzea, Cepelie, podczas których prezentują i sprzedają swoje zaczarowane w drewnie figurki. Na przykład na Festiwalu Folkloru i Sztuki Ludowej „Tradycje”, na „Łęczycy w Barwach Jesieni”, poza tym w Kazimierzu nad Wisłą, Sannikach, Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu. Niekiedy wychodzą bezpośrednio do nas, wykładając swoje małe kiermasze choćby w okolicy pasażu Schillera w Łodzi lub vis á vis na Piotrkowskiej.

Poza muzeami i sklepami Cepelii, można obejrzeć ich prace w prywatnych galeriach kolekcjonerów sztuki ludowej i nieprofesjonalnej.

Należy pamiętać, że rzeźbiarze ludowi są wielokrotnie ambasadorami regionalnej czy wręcz narodowej kultury poza granicami Polski. Na prawie wszystkich kontynentach świata, w najlepszych galeriach sztuki nieprofesjonalnej, tak bardzo popularnej w Europie Zachodniej i USA, można znaleźć dzieła twórców naszego regionu. Istnieje nadzieja, że rozwijając się dalej wpłynie z korzyścią na atrakcyjność kulturową i stanie się zarazem, równorzędnie do innych kulturalnych działań czy też zabytków, jego wizytówką i turystycznym magnesem.



(fot. Wilhelm Szarżanowicz)

Kapliczka w Powroźniku

IWONA BOROWIŃSKA, RENATA RACZEK

Agroturystyka w łódzkiem

Agroturystyka - jako forma wypoczynku - zdobyła sobie w ostatnim dziesięcioleciu ogromną popularność wśród osób poszukujących tanich i niestandardowych czasów. Nie jest to jednak nowy rodzaj turystyki, lecz kontynuacja bardzo popularnych w okresie międzywojennym wyjazdów na tzw. letniska. Owe sielskie tygodnie spędzane na wsi nazywaliśmy później „wczasami pod gruszą”.

Uciekając od wielkomiejskiego hałasu, zgiełku i spalin lubimy zaszyć się w leśnej głuszy czy w zacisznej wiejskiej chacie. Nie każdemu odpowiada klimat zatłoczonych kurortów. Przemęczeni codzienną pracą poszukujemy ciszy, spokoju - połączonych z tradycyjną polską kuchnią i rodzinną gościnnością.

Takie możliwości daje nam właśnie agroturystyka. Oferta proponowana przez właścicieli kwater to nie tylko nocleg i posiłki, lecz również szeroki wachlarz atrakcji obejmujących aktywny wypoczynek, programy edukacyjne dla dzieci i młodzieży, spotkania z folklorem i lokalne tradycje.

Na terenie całego kraju zarejestrowanych jest aktualnie ponad 5 tys. kwater agroturystycznych. Wiele z nich zrzeszają regionalne stowarzyszenia, których celem jest rozwój i promocja turystyki wiejskiej, reprezentowanie interesów kwaterodawców, tworzenie, zachowanie i ochrona walorów kulturowych i przyrodniczych regionu oraz aktywizacja społeczności wiejskich. Kilka z nich prowadzi aktywną działalność na terenie województwa łódzkiego, zrzeszając gospodarstwa położone głównie w powiatach: opoczyńskim, tomaszowskim, piotrkowskim, wieluńskim, sieradzkim, wierszowskim, zgierskim, poddębickim, pajęczańskim i radomszczańskim. Bogata oferta usług oraz różnicowany standard kwater decydują o coraz większej popularności agroturystyki. Możemy mieszkać w tradycyjnej wiejskiej chacie wspólnie z gospodarzami, w zabytkowym dworcu, leśniczówce, czy domkach campingowych, albo spędzić noc na polu namiotowym lub w... stodole na sianie. Pobyt na wakacjach w zagrodzie może być dla „mieszczucha” doskonałą formą regeneracji sił, a przy tym pretekstem do spotkania z wielobarwną kulturą regionu łódzkiego i prostym wiejskim życiem. Uczestnictwo w pracach gospodarskich (np. w żniwach), pomoc gospodyni przy wypieku chleba, wybieranie miodu z uli, czy choćby degustacja smakołyków kuchni regionalnej - to tylko nieliczne z proponowanych atrakcji. Specjalnie dla nas gospodarze przygotowują wieczorek folklorystyczny, ognisko z pieczeniem barana, przejażdżkę bryczkami, kulig, czy też wyścigi psich zaprzęgów.

Niektóre gospodarstwa wyspecjalizowały się w hodowli strusi, kóz, pawi, dzików.

Prawdziwą atrakcją, zwłaszcza dla najmłodszych, są mini ogrody zoologiczne urządzone w zagrodzie. Niewątpliwą zaletą wypoczynku w wiejskiej kwaterze jest możliwość zabrania na urlop własnego czworonoga, z którym przeważnie musimy się rozstać spędzając wakacje w domu wczasowym, hotelu bądź pensjonacie.

Komu nie w smak długie leżenie na plaży, a swój urlop lubi spędzić aktywnie, na wsi będzie miał ku temu wiele sposobności. Gospodarstwa prześcigają się w pomysłach urozmaicających wczasowiczom wypoczynek. Proponują: jazdę rowerem, pływanie, wędkowanie, a nawet możliwość gry w tenisa ziemnego, czy uprawianie narciarstwa biegowego. Wiele spośród kwater agroturystycznych w województwie łódzkim leży bezpośrednio nad wodą (Jeziorsko, Zalew Sulejowski, rzeki: Warta, Pilica). Można tam wypożyczyć kajak lub zażyć kąpieli w upalne popołudnie. Szczególną popularnością cieszą się agrowczaszy na terenie lub w pobliżu parków krajobrazowych.

Kilkadziesiąt rodzin już od lat wynajmuje pokoje letnikom chętnie odwiedzającym okolice Przedborza (Przedborski Park Krajobrazowy), Spaly i Sulejowa (Spalski, Sulejowski Park Krajobrazowy) czy w staniących nie lada atrakcją dla miłośników przyrody zakątkach Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Gospodarze pomogą zaplanować ciekawą trasę pieszą lub rowerową, wskażą właściwy szlak czy nawet zabiorą na krótką eskapadę i pełniąc rolę przewodnika pokażą osobliwości flory i fauny oraz najcenniejsze zabytki okolicy.

Niektóre z obiektów agroturystycznych przystosowane są do organizowania tzw. zielonych szkół, spotkań integracyjnych, szkoleń. Dysponują salami konferencyjnymi, stołówką, bogatym zapleczem rekreacyjnym. Właściciele zagród coraz bardziej świadomi są rosnącego znaczenia agroturystyki dla wsi. Wobec trudności, z jakimi borykają się dzisiaj gospodarstwa stanowi ona doskonałą alternatywę dla rolnictwa, jako dodatkowe źródło zarobkowania i pobudzania lokalnej przedsiębiorczości. Wielu rolników kończy specjalistyczne kursy, szuka merytorycznej pomocy w Ośrodkach Doradztwa Rolniczego, Polskiej Federacji Turystyki Wiejskiej „Gospodarstwa Gościnne”, dostrzegając konieczność wstąpienia do regionalnego stowarzyszenia agroturystycznego i wspólnej promocji. Również władze samorządowe zaczynają postrzegać agroturystykę jako formę działalności sprzyjającej wielofunkcyjnemu rozwojowi wsi. Efektem wzajemnej współpracy są wydawnictwa promocyjne, nowa infrastruktura turystyczna (ścieżki konne, szlaki rowerowe i piesze), imprezy folklorystyczne, czy wspólne stoiska wystawiennicze.

Na Międzynarodowych Targach Turystycznych „Na Styku Kultur” w Łodzi z roku na rok zebrać można coraz więcej katalogów i ulotek z propozycjami agrowczasów. Ceny za nocleg w wiejskiej kwaterze wahają się od 20 do 35 zł. Całodzienne wyżywienie to wydatek rzędu 15-25 zł. Korzystając z takich ofert nie jesteśmy zmuszeni do wykupienia całego turnusu. Możemy wyjechać choćby na weekend by odpocząć po tygodniu wyczerpanej pracy. Rosnąca liczba zarejestrowanych kwater na wsiach oraz to, że wiele z nich prowadzi swą działalność przez cały rok sprawia, że ta forma wypoczynku jest bardziej dostępną od innych, a wyjazd nie wymaga długich przygotowań.

Wizyta na targach to okazja nie tylko do zebrania bezpłatnych materiałów reklamowych, lecz także do skosztowania dań kuchni regionalnej, spotkanie z folklorem, a przede wszystkim możliwość poznania ciekawych ludzi, dla których agroturystyka to przede wszystkim pasja.

Informacje o gospodarstwach agroturystycznych w województwie łódzkim są szeroko dostępne. Można je znaleźć w katalogach wydanych przez lokalne stowa-

rzyszenia, Ośrodki Doradztwa Rolniczego, w wybranych biurach podróży, internecie, czy nawet codziennej prasie.

Najbogatszą ofertą dysponuje Centrum Informacji Turystycznej w Łodzi. Na miejscu można przejrzeć foldery i ulotki gospodarstw z całego kraju, a dokonawszy wyboru, samodzielnie już zarezerwować świadczenia.

Centrum Informacji Turystycznej
90-43 7 Łódź, al. Kościuszki 88
tel. 42/638 59 55, 638 59 56

Lodziana

EDMUND A. JARZYŃSKI

Dwa łódzkie dworki

Majątek Chojny od 1786 r. należał do rodziny Górskich. W XIX w., drogą rodzinnych spląt i transakcji, przeszedł na własność Rudzkich. W majątku tym znajdował się parterowy dworek, który spalił się w 1864 r., a w dwa lata później, to jest w roku 1866, odbudowano go. Dworek zbudowany został ponownie z drzewa, mimo że majątek posiadał własną cegielnię.

Ostatnia właścicielka Chojen, Katarzyna Rudzka, skupiła w swym ręku cały majątek, ciężki jednak na niej obowiązek spłacenia innych spadkobierców. By sprostać tym zobowiązaniom sprzedawała najpierw część lasu, a potem sukcesywnie wyzbywała się reszty. O gospodarce nie dbała. Mieszkała w Dobrzelinie w powiecie piotrkowskim, a majątek wypuściła w dzierżawę. Dzierżawca nie lepszym był gospodarzem - w majątku osadził administratora, bowiem sam też mieszkał w powiecie piotrkowskim. W tych warunkach gospodarstwo nie dawało dochodu i jedynym sposobem zdobycia pieniędzy była parcelacja.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku w jedynym wówczas łódzkim piśmie

„Łódzkie Ogłoszenia - Lodzer Anzeiger” pojawiały się więc co kilka dni ogłoszenia, raz w polskim, raz w niemieckim języku, że majątek Chojny sprzedaje większe i mniejsze parcele, jedne pod fabryki, drugie pod domy mieszkalne. Rychło też znaleźli się nabywcy - mniejsze działki kupowali okoliczni chłopcy i niemieccy koloniści, większe tereny zakupili Stolarow i Leonard, którzy wybudowali tu fabryki włókiennicze oraz Kenig i Krauze właściciele cegielni (jedna z nich znajdowała się przy ul. Strycharskiej, druga przy szosie Rokicińskiej). Dwaj ostatni podzielili potem zakupioną tu ziemię na mniejsze parcele budowlane i z własnych cegielni dostarczali nabywcom cegły na długoterminowe splaty. W ten sposób zabudowały się boczne ulice Rzgowskiej przed torem kolejowym, a bocznicę Pabianickiej i Franciszka za torem.

W miarę postępu parcelacji i zabudowy rosła też cena ziemi. W latach sześćdziesiątych na przykład za morgę płacono 25-45 rubli, w latach siedemdziesiątych - 75 rubli, w osiemdziesiątych już 150, a w roku 1897 nawet 800 rubli.

Ostatecznie dworek chojeński znalazł się wraz z okolicznymi polami w rękach Niemca Franciszka Zimmermanna, który zaprowadził wzorowe gospodarstwo rolne. Nawoził on przede wszystkim liche ziemie fekaliami, o które w nie skanalizowanym mieście nie było trudno, podnosząc tym znacznie dochodowość swej gospodarki. Zimmermann wystawił budynki gospodarcze, m.in. dwie duże stodoły (rozebrane dopiero w 1969 r.) i uruchomił motorowy młyn.

W czasie hitlerowskiej okupacji ostatni Zimmermann miał prawo mleć zboże dla Polaków z południowej części miasta.

Po wojnie wyjechał do Niemiec, a majątek jego przejęło państwo.

Zimmermannowie mieszkali w dworku do zakończenia drugiej wojny światowej, ale nie dbali o jego wygląd i konserwację, ani też o unowocześnienie

wnętrza. Dworek, zbudowany z modrzewia, ma łamany polski dach kryty gontem i ganek wsparty na drewnianych kolumnkach.

Ze względu na swój charakter uznany został za zabytek i wyremontowany przez konserwatora miasta Łodzi. Remont jego kosztował ponad milion złotych i trwał pięć lat.

* * *

Na północny wschód od Łodzi rozłożyła się wieś Stoki. Była to wieś stara, starsza nawet od Łodzi, Stoki bowiem wymieniane są już w XIV w. jako jedna z wsi należących do parafii w Mileszkach. Według Słownika Geograficznego w 1890 r. znajdował się tam folwark o 306 morgach i wieś o 12 domach i 112 mieszkańcach; wieś miała tylko 76 morgów. Jak sama nazwa wskazu-

je, wieś położona była na zboczu wzgórza, na najwyższym wówczas wzniesieniu Łodzi: 260 m nad poziomem morza, 45 m nad śródmieściem, a 80 m nad najniższym punktem przy ujściu Karolewki do Jasieni w południowo-zachodniej części miasta.

Wieś owa należała do rodziny Stokowskich, którzy, jak pisze J. K. Kochanowski, „rozrosli się na Stokach na przełomie XVI z XVII wiekiem [...] Utrzymali się na miejscu do połowy XIX wieku [...] Inne wioski, o ile nie stały się kościelnymi, Rozmieniały przeważnie swych dawnych właścicieli”.

Stokowscy nie byli dobrymi gospodarzami, nie umieli wykorzystać sąsiedztwa gwałtownie rozwijającej się Łodzi. W połowie XIX w. na Stokach siedziało ich kilku: Ignacy, Kwiryn, Stefan. Trzymali się wówczas na powierzchni z nikłych dochodów z gospodarki, z dzierżawy karczmy i splat za zwolnienie od pańszczyzny. (Od pańszczyzny wykupywali się zarówno polscy chłopcy jak i niemieccy koloniści, którzy otrzymali ziemię na feudalnych warunkach). Gospodarka powoli podupadała. Do zupełnej ruiny doszło wówczas, gdy ostatni ze Stokowskich, Artur, po powstaniu w 1863 r. zesłany został na Sybir.

W roku 1871 Stoki wystawione zostały na licytację, która odbyła się w Warszawie. Do licytacji stanął m.in. krewny Stokowskich - Szymon Wojciechowski, który nie chciał dopuścić do przejścia majątku w obce ręce. Przy słabym zainteresowaniu licytantów nabył on Stoki za sumę 10 001 rubli dobijając targu tym jednym rublem. Stokowski po powrocie z zesłania wystąpił do sądu o unieważnienie licytacji. Proces ciągnął się długo i zakończył się ugodą. Stokowski otrzymał splatę i osiadł na posiadzie w Warszawie.

Nowy nabywca Stoków rozpoczął swą gospodarkę od inwestycji. Wyremontował część starego dworu i zamieszkał w nim, drugą jego połowę rozebrał. Wyremontował i powiększył także starą stodołę oraz wystawił oborę, która stoi do dnia dzisiejszego, mimo że była budowana z cegły licho palonej w połowej cegielni.

W ogrodzie obok dworu znajdowała się obfita w wodę studnia, korzystał z niej i dwór i wieś. Jest ona czynna dotychczas, aczkolwiek poziom wody obniżył się w niej wydatnie.

Okolo 1890 r. Wojciechowski wybudował nowy, murowany już dworek. Do pierwszej wojny światowej otoczony był on pięknym starodrzewiem, z którego uratowało się po drugiej wojnie światowej kilka zaledwie sztuk (Niemcy ścięli m.in. stary, 200-letni dąb). W parku było kilka wielkich gruszy, w których gnieździły się pszczoły; miód podbierano przez podniesienie zastawki, jak w dawnych barciach. Grusze te powalił huragan już w latach powojennych, piękną topolową aleję zaś wycięła dyrekcja tramwajów w obawie, by wysokie topole nie uszkadzały przewodów elektrycznych.

Jak już wspominałem, majątek Stoki leżał na zbo-

czu wzgórza. Każdorazowy deszcz powodował spływanie z niego całych potoków wody, co według mniemania właściciela wypłukiwało z gleby pożywne składniki. By temu zapobiec wybudował on groblę. Utworzył się na skutek tego staw, z którego w miarę potrzeb spuszczano wodę. Drugi staw znajdował się przy cegielni. Wojciechowski był człowiekiem rzutkim, posiadającym umiejętność robienia pieniędzy, ze stawów tych sprzedawał więc lód Scheiblerowi i rzeźnikom w mieście. Scheiblerowi odstawał lód własnymi końmi także i w niedzielę, za co z ambony gromił go ks. Nowicki, proboszcz w Mileszkach. Scheibler po jakimś czasie zaczął rąbać lód we własnym folwarku, a potem założył wytwórnię sztucznego lodu, bodaj że jedną z pierwszych w Łodzi. Tak skończył się dla dworu „lodowy” interes.

Książd Nowicki słynny był, jak głosi fama, z tego, że wyrabiał wspaniałe wina z jarzębiny. Leczył nimi chorych, według powszechnej opinii, z dobrym skutkiem. Mimo wymyślenia z ambony, stosunki z dworem układały się dobrze. Ks. Nowicki od czasu do czasu jeździł do dworu, gdzie popijał tylko wino własnego wyrobu, w jakie dwór zawsze był zaangażowany. Był to krewki staruszek, zawzięty na protestantów, a potem na mariawitów, przeciw którym wydał broszurkę napisaną lichym wierszem i naszpikowaną niewybrednymi wymyśleniami, nieprzystojnymi duchownej osobie.

Na północ od ogrodu znajdowała się kopalnia białego piasku. Gospodarze ze Stoków kupowali w niej piasek, płacąc 25 kopiejek za jednokonny wóz. Piasek sprzedawali potem w Łodzi, gdzie wśród rodzin robotniczych wiejskiego pochodzenia panował zwyczaj wysypywania białym piaskiem otoczenia domów, a czasami izb mieszkalnych. Chłopcy jechali ulicami miasta wozami wypełnionymi piaskiem i wołali: „piosku, piosku, białego!” ściągali klientów. Piasek sprzedawali za pieniądze, niekiedy za obierzyni, którymi karmili trzodę i krowy. Zwyczaj sprzedawania piasku zanikł zupełnie po drugiej wojnie światowej.

Piasek na Stokach można było kopać tylko do pewnej głębokości, niżej znajdowała się warstwa kurzawki (mieszanka mialkiego piasku, gliny i wody). Kopalnię utrzymywał w porządku jeden człowiek, który co wieczór oddawał zebrane za piasek miedziaki, ułożone w długie rulony. Piasek był dobrym interesem. Bez wkładów i zachodu przynosił od około 800 do 1000 rubli rocznie.

Prócz piasku wydobywano na Stokach torf i węgiel brunatny, a raczej skamieniałe drzewo. Pod koniec ubiegłego wieku były przez pewien czas trudności w dostawie węgla do Łodzi, dlatego obiecywano sobie wiele po wydobywaniu węgla na Stokach. Na większą skalę zajęli się tym łódzki fabrykant Juliusz Kunitzer, który zawarł ze Stanisławem Wojciechowskim, synem Szymona, umowę na wydobywanie węgla na Stokach i „Jędrówiznę”. „Jędrówizną” nazywały się grunty dzierża-



(fot. archiwum)

Stoki. Elewacja frontowa dawnego dworu, stan z 1997 r.



(fot. archiwum)

Koloniści na Starych Chojnach

wione od Wojciechowskiego przez Niemca Jędrzeja Endera. Wieś Stoki i cała okolica były wówczas niemal wyłącznie zamieszkałe przez Niemców.

Kunitzer wybudował szopy, kantor i około 80 m głęboki szyb, a w nim boczny chodnik długości 50 metrów. Szybko jednak zaniechał tej roboty i którejs nocy przysłał robotników by rozebrali budynki i zabrali wydobyty już węgiel i pozostałe materiały. Było to wbrew umowie, która przewidywała pozostawienie właścicielowi gruntu wszystkiego, co się na tym terenie znajdowało. Dwór wysłał swoich ludzi, którzy przepędzili kunitzerowych i uratowali część materiałów i resztę węgla. Jeszcze po pierwszej wojnie światowej Ireneusz Wojciechowski, wnuk Szymona, palił własnym węglem w cegielni i pędził nim młocarnię.

Gospodarstwo rolne na Stokach nie dawało widoków na dochody odpowiednie do wkładów, toteż Wojciechowski już w 1908 r. rozpoczął parcelację, z zamiarem wybudowania za uzyskane tą drogą pieniądze nowoczesnej cegielni. Kunitzerowskie wiercenia wykazały bowiem, że w wielu miejscach znajduje się na Stokach dobra glina, z której wyrabiać można kamionkowe rury dla przewidywanej kanalizacji Łodzi. Celem uzyskania miarodajnego orzeczenia, Wojciechowski wysłał pół wagonu tłustej gliny do instytutu ceramicznego w Niemczech, skąd przysłano mu wypalone z owej gliny kamionkowe rury i płytki posadzkowe oraz orzeczenie, że nadaje się ona do tego celu. Wprawdzie jeden z przyjaciół Wojciechowskiego, który miał w Wołominie cegielnię, odpisał mu krótko: „torgował kirpiczom i ostalsia pry niczom”, Wojciechowski jednak, nie zrażony tą przyjacielską przestrogą przystąpił do budowy cegielni.

RYSZARD BONISŁAWSKI

Z dziejów starej elektrowni

Rozwój przemysłu w Łodzi uczynił z naszego miasta prawdziwą metropolię, liczącą w 1900 r. ponad 300 tys. mieszkańców. Ponad zabudowę śródmieścia wyrastały potężne kominy zasnuwające niebo kłębamii czarnego dymu, który był przez wiele lat symbolem dawnej Łodzi. Każda fabryka miała wtedy własną kotłownię i maszynę parową, a hale, mieszkania i ulice oświetlano gazem. Jedynie garstka osób zainteresowanych rozwojem techniki wierzyła w rychły przewrót związany z elektrycznością - oczyma wyobraźni kreślono obraz jasnych ulic i wewnątrz rozświetlonych żarówkami oraz maszyn napędzanych silnikami elektrycznymi. Zmiana systemu napędu mogła przecież ograniczyć emisję szkodliwych pyłów i usunąć ciemną czapę dymu znad miasta.

Łodzianie zetknęli się z elektrycznością już w 1898 r. po uruchomieniu tramwajów, ich trakcję zaopatrywała niewielka lokalna elektrownia

A pierwiej jeszcze do budowy dogodnych dróg dojazdowych. Za najodpowiedniejszą drogę do Łodzi uznał ulicę Telefoniczną, tak nazwaną, gdyż wzdłuż niej przeprowadzono pierwszą zamiejską linię telefoniczną, właśnie do pana Wojciechowskiego.

Cegielnię wybudowano na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Maszyny do niej sprowadzono z Niemiec. Kierownikiem został młody Ireneusz Wojciechowski, który w Niemczech studiował rolnictwo, a ubocznie, choć może z większym zainteresowaniem, ceramikę. W cegielni nie wyrabiano jednak zaplanowanych początkowo rur kanalizacyjnych, gdyż kanalizacja była dopiero w projekcie i miasto ich jeszcze nie kupowało. Powstała natomiast w tym czasie koniunktura na zwykłą cegłę. Był to okres bujnej rozbudowy miasta a ponadto na Widzewie spaliła się fabryka Kunitzera, który ją w szybkim tempie odbudowywał.

Produkcję cegły przerwał w roku 1914 wybuch pierwszej wojny światowej, z której cegielnia wyszła całkowicie zniszczona. Na odbudowę nie stało Wojciechowiskiemu funduszy, trzeba było szukać dzierżawców, współników, a wreszcie cegielnię sprzedać. Kupili ją dwaj łódzcy Niemcy - Adolf Eugeniusz Winder i Teodor Wihan, którzy prowadzili ją w okresie międzywojennym i w czasie okupacji. Cegielnia przed wybuchem drugiej wojny światowej wytwarzała 2 500 000 sztuk cegieł rocznie i zatrudniała 40 robotników. Pod rządami Hitlera Wihan samowolnie zajął dwór, w którym mieszkał przez całą okupację, wyrzuciwszy uprzednio z niego polskich mieszkańców.

Po wojnie rodzina Wojciechowskich sprzedała około 20 ha ziemi i dwór, ogrodnikowi Lewandowskiemu.

(Tekst z archiwum Redakcji)

zbudowana na terenie zajezdni przy ul. Tramwajowej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że pierwsza elektrownia w Europie powstała w angielskim miasteczku Godalming w 1881 r., posiadała generator Simensów napędzany wodą rzeki Wey. Funkcjonowała zaledwie 3 lata, a o jej zamknięciu zdecydowała ekonomia - oświetlenie gazowe było tańsze. Wpływ na cenę miały żarówki produkowane seryjnie w Ameryce przez T. Edisona, kosztujące wtedy 2.50 dol. Ten genialny wynalazca uruchomił w Nowym Yorku w 1882 roku pierwszą dużą elektrownię z napędem parowym, zasilającą 1284 żarówek. W 1890 r. wykonano też w tym mieście pierwszy wyrok śmierci na krześle elektrycznym...

W tym czasie na terenie Ziemi Polskich działało lokalnie kilkadziesiąt elektrycznych dla celów oświetleniowych pojedynczych budynków i fabryk. Pierwsze elektrownie miejskie wy-

budowano w 1893 r. w Bielsku i we Lwowie, w 1898 r. w Chorzowie, w 1901 r. w Radomiu, a w następnym roku w Warszawie. Prowadzono też wtedy starania o budowę elektrowni w Łodzi, a niemieckie Towarzystwo Akcyjne "Siemens i Halske" uzyskało w 1900 r. zgodę władz miasta i koncesję na eksploatację elektrowni. Odstąpiono ją innemu niemieckiemu "Towarzystwu Elektrycznego Oświetlenia" z siedzibą w Petersburgu, które 25. V. 1906 r. na placu sąsiadującym ze stacją kolejową Łódź Fabryczna, przy ul. Targowej 1 rozpoczęło prace budowlane. Wcześniej - 7 maja - w celach promocyjnych uruchomiono prądnicę w Grand Hotelu i kablem przesłano energię do żarówek w sklepie "American Diamant Palace" przy ul. Piotrkowskiej 37. Podobny propagandowy efekt uzyskano w lipcu po przyłączeniu silnika elektrycznego, napędzającego krosno w fabryce A. Domaniewicza, przy ul. Wólczańskiej 38.

Równoległe z działaniami marketingowymi postępowała budowa elektrowni, instalowanie podstacji transformatorowych i układanie sieci przesyłowej. Wszystkie prace ukończono w rekordowym czasie i 18 września 1907 r. Łódzka Elektrownia rozpoczęła produkcję energii w oparciu o dwa turbozespoły o mocy 1,3 MW każdy. Następne lata przyniosły znaczny wzrost produkcji, 7 turboprądnic i 15 kotłów podniosło moc elektrowni do 21 MW, "prąd" przesyłano siecią długości 200 km. Na terenie elektrowni znajdowały się trzy studnie, jedna z nich osiągnęła rekordową głębokość 563 m.

Odbiorcami energii były początkowo głównie fabryki, wykorzystujące ją do zasilania napędów, zaledwie 10 % przeznaczano na oświetlenie.

W kilku największych łódzkich zakładach wybudowano w tych latach własne, przemysłowe elektrownie.

Wybuch wojny w 1914 r. przyniósł łódzkiemu przemysłowi znaczne zniszczenia, niemieccy okupanci zdemontowali również urządzenia elektrowni. Wywieźli do Niemiec dwa najnowsze turbozespoły, zrabowali 100 ton miedzianych kabli i taką samą ilość kabli ołowianych. Produkcja energii spadła do 20%.

Po odzyskaniu niepodległości przystąpiono do szybkiego usuwania skutków wojny, odzyskano jeden ze skradzionych turbozespołów, zakupiono nowy i odtworzono sieć przesyłową. W końcu 1923 r. moc elektrowni osiągnęła prawie 29 MW. Ogromnym problemem okazała się sprawa jej własności, po pięcioletnich pertraktacjach utworzono Łódzkie Towarzystwo Elektryczne Sp. Akc., które przejęło akcje dawnego Towarzystwa i zobowiązało się po 40 latach eksploatacji przekazać elektrownię miastu. Wszystkie te zabiegi wokół przejęcia praw własności miały charakter aferalny, rozpałały łódzką prasę i organizacje polityczne, a wielu łodzian było przekonanych o tym, że międzynarodowa klika kombinatorów nieprawnie weszła w posiadanie akcji Towarzystwa (prawie 80% trafiło w obce ręce, 20% przypadło w udziale Magistratowi m.Łodzi). Zarząd miasta uzyskał zapewnienie, że właściciele elektrowni rozpoczną jej rozbudowę i zainstalują bezpłatnie 1500 lamp ulicznych.

Tu dygresja i odrobina statystyki: pierwsze cztery elektryczne latarnie zapłonęły w połowie 1908 r. na Rynku

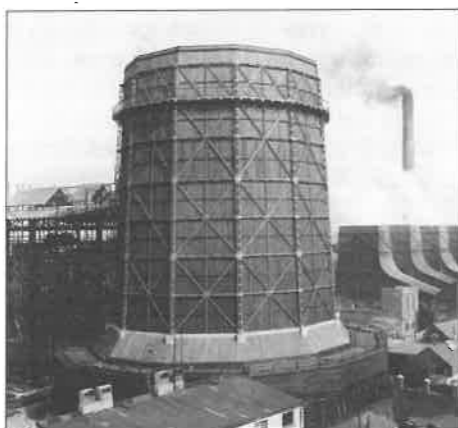
Nowego Miasta (obecny Plac Wolności), liczba lamp ulicznych rosła stopniowo do 163 w 1914 r. i jak widać przegrywała konkurencję z latarniami gazowymi, w tym czasie indywidualni odbiorcy mieli zainstalowanych prawie 180 tys. lamp elektrycznych, a zakłady przyłączyły 3200 silników.

Zgodnie z obietnicą nowa spółka przystąpiła do modernizacji i rozbudowy elektrowni, wykupiono w tym celu tereny fabryczne Ottona Goldamera i Józefa Kluka położone przy ul. Kilińskiego 74 - 76 oraz przy ul. Przejazd (dziś Tuwima) 46 z fabryką Icka Prusinowskiego.

W 1930 r. w wysokim, charakterystycznym budynku o nowoczesnej wówczas konstrukcji uruchomiono tzw. "Nową Centralę", łączna moc elektrowni osiągnęła 70,75 MW, było w niej 8 turbozespołów, 24 kotły oraz potężne drewniane chłodnie kominowe, w kształcie wielkich beczek. Wyprodukowaną energię dostarczano do 90 tys. odbiorców siecią kablową o długości 724 km i siecią napowietrzną liczącą 357 km. W 1939 r. dodano dziewięć turbozespołów

o mocy 30 MW. Łódzka elektrownia zaliczana była do najnowocześniejszych i największych w kraju.

W tym samym roku wybuchła wojna i po raz kolejny elektrownia dostała się w ręce Niemców, ponieważ Łódź została włączona w granice Rzeszy. Okupanci tym razem nie niszczyli urządzeń, traktując je jako swoją własność. Dopiero w końcu wojny zdecydowano się na demontaż kabli i części z metali kolorowych przeznaczonych dla przemysłu zbrojeniowego, a u progu wyzwolenia wywieziono cały zapas węgla oraz znaczną ilość urządzeń. Odnaleziono je później w okolicach Drezna i przywieziono do Łodzi. Do końca 1945 r. uzyskiwano zaledwie 50 MW mocy. Łódzkie fabryki potrzebowały jednak znacznych ilości pary technologicznej, koniecznym stało się więc przystosowanie starej elektrowni do prac ciepłowniczych i zaprojektowanie dodatkowo trzech dużych elektrociepłowni. Od 1953 r. popłynęła para dla przemysłu, a po dwu latach rozpoczęto wznoszenie zespołu elektrociepłowni EC-2 przy ul. Wróblewskiego. Dzisiaj na terenie Łodzi pracują cztery zakłady tego typu. A jaki los czeka starą elektrownię - o tym w następnych numerach „Wędrownika”.



(fot. archiwum)
Wieża chłodnicza elektrowni



(fot. archiwum)
Ogólny widok maszynowni

Kluby cyklistów w Łodzi

W latach osiemdziesiątych XIX wieku upowszechnił się w Łodzi sport kolarski. Początkowo jeżdżono na welocypedach, których przednie koło miało dwukrotnie większą średnicę aniżeli tylne. Były one niewygodne w użytkowaniu i łatwo wywrotne, wymagały więc od jeźdźcy niemal cyrkowej zręczności. Później weszły w użycie rowery wyglądem swym zbliżone do dzisiejszych.

Zarówno welocypedy, jak i późniejsze, udoskonalone rowery używane były początkowo wyłącznie w celach sportowych. Kolarstwo nie od razu znalazło jednak poparcie ówczesnego społeczeństwa. W prasie miejscowej wskazywano na niebezpieczeństwo jazdy welocypedem. Także władze miejskie hamowały rozwój kolarstwa, zabraniając cyklistom poruszania się w ciągu dnia po ul. Piotrkowskiej, jedynej wówczas w Łodzi ulicy o gładkiej nawierzchni. Cykliści łódzcy decydowali się więc na jazdę po mieście najczęściej w porze nocnej.

Zwolennicy nowego sportu nie mieli łatwego życia. Przyodziani w jaskrawe trykoty, gdziekolwiek się pojawili, ściągali ulicznych gapiów. Nie obyło się przy tym bez drwin i niezbyt eleganckich wyrażań. W przejeździe przez wioski zdarzało się często, że kolarzy obrucano kamieniami.

Jednak mimo początkowych oporów młody sport kolarski powoli zyskiwał wśród mieszkańców Łodzi aprobatę i coraz liczniejszych zwolenników. „Już ulicznicy nie biegają za pędzącym cyklistą, już chłop nie żegna się na jego widok, szukając jednocześnie drąga” - stwierdzał w swoich Kronikach Bolesław Prus.

W jednym z numerów „Dziennika Łódzkiego” z 1886 roku znalazła się następująca wzmianka: „Arena welocypedowa otwarta została przez amatorów tego nowego sportu, którzy w liczbie około dziesięciu na zajęty plac przy nowym kościele katolickim urządzili tor przeznaczony dla ćwiczeń oraz popisów na bacyklach. Maluczko, a będziemy mieli klub welocypedystów”. Przewidywania gazety miały się szybko spełnić. W parę miesięcy później w Łodzi powstało Towarzystwo Cyklistów, którego prezesem został właściciel drukarni Robert Resiger. Miało ono charakter elitarny i skupiało głów-



(fot. archiwum)

Na starcie wyścigu łódzkich cyklistów



(fot. archiwum)

Pawilon Łódzkiego Klubu Cyklistów w Parku Helenowskim

nie młodzież fabrykancką. Ćwiczenia cyklistów i popisy na welocypedach odbywały się na wspomnianym placu przy kościele św. Krzyża.

Drugie zrzeszenie kolarskie w Łodzi - oddział Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów - założone zostało w 1889 roku. Należała do niego grupa łódzian, która uprawiała kolarstwo w Warszawie, a po powrocie do rodzinnego miasta postanowiła kontynuować tutaj swoją działalność.

Pierwsze wyścigi kolarskie urządzano na prowizorycznym torze w Zelinówce, wzdłuż ul. Benedykta (6 Sierpnia). W 1892 roku cykliści przenieśli się na nowy tor, zbudowany przez właścicieli browaru braci Anstadtów, w parku helenowskim. W odbywających się tu wyścigach brali liczny udział cykliści warszawscy, którzy niejedną nagrodę z Łodzi wywieźli.

Ulubionym miejscem startu kolarzy do wyścigów szosowych była miejscowość Krzywiew, położona za Zgierzem w kierunku Łagiewnik. Miejsce startu i meta wyścigów znajdowały się przed karczmą „Pod Bocianem”. Początkowo zawodnicy próbowali sił na dystansie 10 i 20 wiorst, później zaś przedłużono trasę wyścigów do 50 wiorst (ok. 55 km). Imprezy kolarskie kończyły się we wspomnianej karczmie wręczeniem nagród zwycięzcom zawodów przy piwie i parówkach z chrzanem.

W 1907 roku tor kolarski w Helenowie został przebudowany i otrzymał betonową nawierzchnię. Zaliczono go do najlepszych w Europie. Zapoczątkował on „złotą erę” łódzkiego kolarstwa torowego. Słynne wyścigi w Helenowie obsadzone były przez asów kolarstwa krajowego i zagranicznego. Wypełnione po brzegi trybuny rozbrzmiewały oklaskami entuzjastów tego sportu. Nagrody dla zwycięzców fundowali najwięksi przemysłowcy i kupcy, m.in. Ludwik Meyer, Julian Kunitzer, Karol Scheibler.

Łódzkie Towarzystwo Cyklistów zajmowało się także organizowaniem życia towarzyskiego swoich członków i ich rodzin. Z inicjatywy zarządu Towarzystwa w pomieszczeniach restauracyjnych Helenowa i Grand Hotelu odbywały się wieczorki tańcujące. Głośne były bale cyklistów, charakteryzujące się szykiem i wykintem. Gromadziły one elitę łódzkiej burżuazji.

Do upowszechnienia kolarstwa w Łodzi - zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej - przyczyniały się tory ziemne dla cyklistów, czyli tzw. welodromy. Za przystępną opłatą można tam było wynajmować rowery na określony czas. Welodromy zaroily się młodzieżą. Największym powodzeniem cieszył się tor na pl. Leonhardta (pl. Niepodległości). Na wspomnianym torze o obwodzie 500 metrów odbywały się także wyścigi.

Poza kolarstwem wyczynowym łódzianie uprawiali jazdę na rowerach w celach rozrywkowych i turystycz-

nych. W świąteczne poranki na ulicach i drogach wiodących za miasto obserwowano się sznury kolarzy, odzianych w klubowe stroje, podążających na swych „stalowych rumakach” w bliższe lub dalsze okolice Łodzi.

Rozwój sportu kolarskiego w Łodzi przyczynił się do powstania w mieście kilku wytwórni rowerów. Produkcję ich zapoczątkowała pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku fabryka maszyn włókienniczych braci Lange. Śladem jej poszły wytwórnie rowerów L. Wolskiego i W. Sierpińskiego.

Kącik literacki

JANUSZ KOZŁOWSKI

Sceny żydowskie w Łodzi

Z inspiracji i pod kierownictwem naukowym wybitnej teatrolog prof. Anny Kuligowskiej-Korzeniewskiej, w ramach programu badawczego, w 1992 r. zapoczątkowane zostały w Zakładzie Dramatu i Teatru Uniwersytetu Łódzkiego badania nad scenami żydowskimi w Łodzi. O ich znaczeniu w mieście, które kiedyś było jednym z najważniejszych ośrodków promieniowania kultury jidysz, nie będę szerzej się rozwodzić.

Dodatkowym impulsem do podjęcia wspomnianych studiów badawczych stała się międzynarodowa konferencja poświęcona teatrowi żydowskiemu w Polsce, która odbyła się w Warszawie pod koniec 1993 r. Poprzedziło ją ukazanie się z tej okazji bardzo obszernego, zredagowanego na wysokim poziomie merytorycznym, specjalnego numeru „Pamiętnika Teatralnego”.

Z inicjatywy i staraniem łódzkiego naukowego środowiska teatralnego materiały posesyjne zostały wydane drukiem w książce pod redakcją Anny Kuligowskiej-Korzeniewskiej i Małgorzaty Leyko pt. „Teatr żydowski w Polsce” (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1998) i są dostępne w księgarniach i bibliotekach.

Natomiast stosunkowo niedawno ujrzała światło dzienne druga publikacja pt. „Łódzkie Sceny Żydowskie. Studia i materiały” pod redakcją dr Małgorzaty Leyko.

Ta pionierska praca, przecierająca drogę badaczom do opracowania pełnej monografii historii sceny żydowskiej w Łodzi, stanowi próbę podsumowania efektów dotychczasowych studiów. Książka przedstawia dzieje tego teatru od jego początków aż do powojennej, pamiętnej dyrekcji artystycznej Idy Kamińskiej.

Znaczne poszerzenie tematyki badawczej stało się możliwe dzięki nawiązaniu współpracy przez łódzki ośrodek teatralny z wybitnym znawcą, niestety już nieżyjącym, literatury i kultury jidysz prof. Chone Shmerukiem. Dla łódzkich badaczy nieocenione stały się jego rady i wskazówki.

Podsumowaniem pierwszego etapu badań stała się w dawnym łódzkim pałacu Poznańskich wystawa urządzona w grudniu 1995 r. pod nazwą „Łódzkie sceny żydowskie”. Wziął w niej udział prof. Shmeruk. Wiele nieznanych przedtem eksponatów znalazło się na niej dzięki staraniom i kontaktom profesora, a także pochodziło z jego własnych zbiorów.

Do najbardziej rewelacyjnych materiałów zamieszczonych w tomie „Łódzkie sceny żydowskie” zaliczyłbym w pierwszym rzędzie studium Chone Shmeruka pt.

„Mojżesz Broderson a teatr w języku jidysz w Łodzi (Przyczynki do monografii)”, rozprawę Jechiela Frenkla „Teatr i inna działalność artystyczna w getcie łódzkim w latach 1940-1944” oraz cały blok materiałów poświęconych wielkiej artystce teatru żydowskiego, Idzie Kamińskiej, ze szczególnym uwzględnieniem łódzkiego okresu.

Wartość książki podnoszą jeszcze bardziej cenne materiały źródłowe, z którymi ma możliwość zapoznać się polski czytelnik. Znajduje się tutaj między innymi umowa między Państwowym Teatrem Żydowskim a Państwowym Teatrem Nowym w sprawie eksploatacji gmachu przy ul. Więckowskiego 15, wspomnienie Kazimierza Dejmka o Idzie Kamińskiej,

sprawozdanie z działalności Państwowego Teatru Żydowskiego w roku 1950 i inne.

Splendoru książce dodają unikatowe ilustracje - wiele zamieszczonych po raz pierwszy - pochodzące między innymi ze zbiorów YIVO i Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Zwraca też uwagę bardzo staranne opracowanie naukowe i redakcyjne. Małgorzata Leyko, - co podkreśla we wstępie - mogła zawsze liczyć na pomoc profesor Anny Kuligowskiej-Korzeniewskiej wybitnego znawcy problematyki teatralnej.

Promocja książki „Łódzkie sceny żydowskie” od-



(fot. F. Myszkowski)

Ida Kamińska w „Serkele” Ettingera w 1963 r.

była się w rezydencji Księża Młyn, w ramach prezentacji dorobku nauki i kultury łódzkiej. Zaszczycili ją swoją obecnością między innymi wnuczka Idy Kamińskiej Erika Kowalik oraz żona prof. Shmeruka - Krystyna Shmeruk.

Doktor Małgorzata Leyko wyraziła nadzieję, że uda się umieścić tablicę pamiątkową, poświęconą Idzie Kamińskiej w gmachu Teatru Nowego, co będzie okazją do następnego spotkania w takim gronie.

JERZY URBANKIEWICZ

Nowych ludzi Teatr Nowy

Wydarzenia w życiu teatralnym roku 1949 stanowią temat filozoficznej zadumy: dwaj młodzi aktorzy - Kazimierz Dejmek i Janusz Warmiński doszli do wniosku, że teatr prowadzony przez Schillera nie odpowiada im pod wieloma względami, tzn. nie odpowiadają im stonki w nim panujące przeniesione w niezmiennych formach, obyczajach, kształtach sprzed wojny, tak jakby w życiu społecznym w ciągu minionego dziesięciolecia nic się nie zmieniło. Na mistrza wybrali więc sobie Stanisławskiego, w toku zaś wymiany myśli czy emocji do systemu wielkiego teoretyka teatru dopasowali własne wnioski. Wkrótce dołączyli do nich aktorzy: Janusz Kłosiński, Wojciech Pilariski, Czesław Guzek, Danuta Mancewicz, Bohdana Majda, Tadeusz Minc, Gustaw Lutkiewicz, Wiesława Mazurkiewicz i można było uznać, że istnieje nowy zespół, gotowy tworzyć teatr na miarę epoki, która pozbywała się pewnych przeżytków a tworzyła rzeczy nowe.

Toteż dzięki dyrektorowi Borowemu i ówczesnemu wiceministrowi Kultury i Sztuki, Włodzimierzowi Sokorskiemu otrzymali lokal, jednorazową dotację i rozpoczęli pracę. Jeśli idzie o lokal, to była to salka w tzw. Domu Żołnierza, czyli zbudowanym w roku 1910 Domu Ludowym przy ulicy Przejazd (dziś - Tuwima, w opisywanym okresie - Daszyńskiego) Nr 34.

Oprócz założeń programowych narzucili sobie pewien styl życia. Chodzili niedbale ubrani, bez krawatów, nie odwiedzali kawiarni, nie pili wódki, trzy razy w tygodniu gimnastykowali się, raz - pływali w basenie. Wokół tych czysto zewnętrznych oznak jakiejś życiowej postawy narosła legenda lub - anegdota. Maria Czernerle przytacza wypowiedź Krystyny Feldman: „Sami obsadzaliśmy sztuki, a potem szlachetnie, ze łzami w oczach odstępowaliśmy sobie rolę”. Opinię tę Kazimierz Dejmek nazwał „sentymentalną legendą”. Owszem, mieli poczucie tego, że powinni się na nowo wychowywać. Swoją postawą występowali przeciwko drobnomieszczaństwu, była w tym przekora młodości, ale te anegdotyczne szczegóły nie wchodziły do ich programu artystycznego, zajmowały w ich poglądach jakąś daleką

O nowych inicjatywach badawczych nad dziejami teatru żydowskiego w Łodzi wspomniała też w swoim wystąpieniu prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska. Opracowywana jest na Uniwersytecie Łódzkim pod jej kierunkiem praca doktorska o historii gmachu przy ulicy Więckowskiego 15, gdzie jeszcze przed II wojną światową występowały zespoły żydowskie, polskie i niemieckie.

pozycję. I z czasem zostały one wyeliminowane przez życie. Ono im dowiodło, że noszenie brudnej koszuli, postrzępionych spodni, niegolenie się, chodzenie bez krawata jest rzeczą nieestetyczną.

Z drugiej strony zaś trzeba sobie zdać sprawę, że byli to ludzie młodzi, u progu kariery, a więc po prostu - biedni. Kiedy po pierwszych sukcesach Dejmek odbierał od ministra nagrodę, wystąpił w pożyczonym swetrze, bo nie miał się w co ubrać.

Kiedy z Domu Żołnierza przenieśli się na ulicę Więckowskiego, przyjechał do Łodzi Lech Madaliński w odwiedziny do Wacława Ścibora. W czasie spotkania lekko zakropionego alkoholem Ścibor namawiał Madalińskiego, by ten się zaangażował do Teatru Nowego, i w tym celu doprowadził go do drzwi gabinetu dyrektora Dejmka, a nawet sam zapukał. „Proszę!” - Madaliński wszedł, rozejrzał się i zapytał młodego człowieka ubranego w sztruksową kurtkę:

- A gdzie jest dyrektor Dejmek? Chciałbym z nim rozmawiać.

- Ja jestem Dejmek.

Madaliński popatrzył, machnął ręką i wyszedł. Jednym z elementów pracy w zespole wprowadzonym przez Kazimierza Dejmka i przestrzeżanym z żelazną konsekwencją była dyscyplina. Zapewne przekonanie o jej konieczności zrodziło się w czasie

owych wstępnych dyskusji. Ale miał do tego przyczynić się też fakt, że kiedyś Dejmek grający jakąś rolę oczekiwiał wejścia innego aktora. Mówił więc:

- O, już go widać, już idzie...

A jego nie było widać, nie szedł. Łatwo się zgodzić, że podobna sytuacja pasuje do groteski co najwyżej jeden raz. Więc dyscyplina stała się jednym z kamieni węgielnych Teatru Nowego. Toteż kiedy w Barbarze Radziwiłównie Gustaw Ludkiewicz grający rolę posła, zgubił za kulisami beret i wszedł z gołą głową, Dejmek wyznaczył surową karę pieniężną jemu, garderobianemu i inspicjentowi. Byli oburzeni o taką surowość. Ale dyrektor nie pobrażał nikomu. Jako organizator widowisk w jednym z teatrów pracował jego własny ojciec. Zwolnił go za jakies przewinienie, a za ojcem do syna wstawiła się Rada Zakładowa. Co więcej, samemu dyrektorowi zdarzyło się kie-

dyś, że w nastroju raczej zabawowym wszedł w czasie przedstawienia w kozuchu na scenę, by się z aktorem, który właśnie grał umówić na wódkę. Wyznaczył sobie karę i to dla odstraszenia innych - bardzo słoną.

W pierwszych latach Kazimierz Dejmek grywał w zespole i miał opinię bardzo dobrego aktora, zwłaszcza w rolach komediowych. Później zaprzestał gry. Twierdzi, że zrobił to „z lenistwa, z braku charakteru czy braku uporów”. Po prostu zawód aktora traktuje bardzo poważnie, narzucił więc sobie bardzo ostry reżim, którego sam nie mógł wytrzymać. Nie mógł na przykład zaprzestać palenia, a nie uważa, by palenie sprzyjało głosowi.

Po tak skróconej charakterystyce Teatru Nowego i jego kierownika trzeba przejść do jego dziejów.

Dnia 12 listopada 1949 roku poszła kurtyna po raz pierwszy w górę w „Brygadzie szlifierza Karhana”, czeskiego dramaturga Vaska Kani. Na afiszach reklamujących sztukę pojawiły się kartki z napisem: „Precz ze sługusami Stalina!”. Do teatru przyszło też kilka obelżywych anonimowych listów. U publiczności sztuka ta i następne odniosły sukcesy. Teatr Nowy stał się miejscem pielgrzymek dla teatrologów i teatromanów z całej Polski.

Ponieważ wprowadzono do niego tzw. „treści socjalistyczne”, w programie znalazły się też dyskusje z widzami po spektaklu. Uważano, że to zwiastuje widza z teatrem, a ludziom teatru pozwoli na wyciągnięcie cennych wniosków z wypowiedzi robotniczej widowni. Sądząc z faktu, że z czasem dyskusje te zarzucono, niezbyt się one udawały.

Galeria „Wędrownika”

JANUSZ GALEWICZ

Łodzianie w starej fotografii

Podjmując zachęcające wezwanie Pani Danuty Koc („Wędrownik” nr 1/2002) którym kończy ona swój tekst w nowej rubryce pt. „Łodzianie w starej fotografii”, chcę również przywołać kogoś mi bliskiego, łodzianina, którego kilka zniszczonych fotografii przechowuję w rodzinnym „panneau” powieszonym dyskretnie w moim gabinecie.

Człowiek ów doczekał się stosownego epitafium dopiero w 32 lata po swojej śmierci na łamach „Pamiętnika Teatralnego” (nr 1-2 (144-142). Rocznik XXXVI str. 306 - 310). Tak m.in. napisał o Nim autor artykułu Andrzej S. Warzecha: „W niezbyt bogatej historii lalkowego teatru w przedwojennej Łodzi, należy mu się osobne miejsce”. Skąd, jak i dlaczego? Cierpliwości! Zaraz wyjaśnię...

Urodził się w ostatnich latach XIX wieku w Łodzi. Po ukończeniu szkoły średniej ok. roku 1915 rozpoczął pracę zawodową w łódzkiej firmie „Urlich”. Był zwykłym urzędnikiem, jak to wówczas określano - prokurentem. Ale nie kariera urzędnicza była sednem Jego prawdziwych zainteresowań, ale turystyka rowerowa i „sztuki piękne”. Z zamiłowaniem uprawiał też tzw. „malarstwo niedzielne”, a posiadając głęboki, czysty bas śpie-

Po udanym starciu na Daszyńskiego teatr wydzierżawił salę przy ulicy Więckowskiego od Państwowego Teatru Żydowskiego. Była to niewątpliwie bardzo korzystna przeprowadzka, ale stawiała wobec nowego zagadnienia: dlaczego teatr polski w żydowskim? A to dlatego, że miasta nie stać było na nową salę teatralną.

Wyrobiliśmy sobie wszyscy - mówi. Dejmek - jakiś instynkt odczuwania nastroju społecznego, nastroju widowni, nastroju tego, co nas otacza i w miarę tego, jak życie wokół nas zaczęło się dramatyzować (a zaczęło!), dramatyzowała się nasza działalność artystyczna i szybko z roli panegirystów i propagatorów przeszliśmy na pozycję walczące, (jeśli tak można powiedzieć), pozostając, rzecz jasna, na gruncie ideologii socjalistycznej, rozumianej przez nas jednak w jej humanistycznych przedziwnych aspektach.

Ale wraz z tymi zmianami poczęła się zmieniać widownia i sami nie zauważyliśmy, kiedy staliśmy się teatrem inteligencji. Mówiąc to nie zapominam, oczywiście, o przemianach kulturowych, jakie jednocześnie zachodziły w klasie robotniczej, albo jaśniej: o niwelowaniu różnic między klasami.

W czasie, kiedy dojrzały wydarzenia 1956 roku, chodzono do Teatru Nowego w takim samym stopniu po to, by się napatrzeć na wyjątkowy w Polsce teatr artystyczny, jak też, po to, by usłyszeć nowe treści, których Polak był wówczas spragniony.

(fragmenty z książki „Sezon w Łodzi nie zaszkodzi”, Wydawnictwo Łódzkie” 1978)



(rys. Sławomir Arabski)

Kazimierz Dejmek



(fot. z archiwum autora)

Wycieczka rowerowa do Wolborza



(fot. ze zbiorów rodzinnych)

Mieczysław Roland Galewicz z żoną Kazimierą

zem czynnym cyklistą, należał do jakiegoś „kółka” czy nawet klubu miłośników tego sportu. Uprawiał prz tym fotografię (amatorsko) ale największą pasją jego życia był teatr i tak już pozostało do końca. Zapewne nie bez znaczenia pozostawał wpływ dalekiego kuzyna i bliskiego przyjaciela (później już zawodowego aktora, głównie filmowego) Bogdana Junoń, znanego polskiej publiczności jako Eugeniusz Bodo. Jako żarcik przypomnę, że w filmie „Sklamałam” jedną z niezbyt sympatycznych postaci kobiecych obdarzył nazwiskiem swojej ciotko-babko-kuzynki, której (z wzajemnością) nie obdarzał szczególną sympatią.

Z czasem nasz bohater, zapewne nabrawszy wprawy w urzędniczym rzemiośle, został pracownikiem jednej z najważniejszych instytucji ówczesnej Łodzi - Elektrowni Łódzkiej, (spółki szwajcarskiej). Stopniowo awansował aż do stanowiska kierownika Działu Ograniczników. Tyle można powiedzieć o Jego karierze zawodowej. Dodać jeszcze warto, że ok. roku 1925 kończył Wyższe Studium dla Księgowych przy Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych Oddziału Wolnej Wszechnicy w Łodzi. Nie można w Jego życiorysie pominąć dwu jeszcze faktów. Brał udział w słynnej „Bitwie Warszawskiej” w roku 1920 gdzie został ranny pod Radzyminem. Z tamtego epizodu zostały dwie pamiątki. Orzełek z czapki żołnierskiej i opaska „czerwonego krzyża” z ramienia sanitariusza który wyniósł Go z pola walki. Zachowały się do dziś. Z tamtej rany pozostała także kontuzja lewej nogi która dokuczala mu do końca życia. Drugi ważny fakt to ten, że jeszcze przed rokiem 1920 jako uczestnik chóru „Lutnia” poznał „współpięsnikę” - miłośniczkę śpiewu, którą poślubił w roku 1921. Zdjęcie ślubne szczęśliwie ocalało. Pan młody jeszcze w mundurze, panna młoda bez welonu i bukietu, w zwykłej, letniej sukience. Była bieda. Przynajmniej w środowisku młodej, polskiej inteligencji.

Dyrekcja ówczesnej elektrowni dbała - jak byśmy to dziś określili - o zaplecze kulturalno-socjalne swoich pracowników. Działała biblioteka a także Klub Pracowników, nie wspominając już innych przywilejów „załogi”. Siedziba Klubu mieściła się w nieistniejącej już dziś oficynie domu przy ul. Przejazd 46. Przy Klubie działała

m.in. Sekcja Dramatyczna. Wśród działaczy tej sekcji nie zabrakło naszego bohatera. Jako ciekawostkę, mogę podać, że działała tam także jako aktorka Maria Kwaśniewska, późniejsza medalistka Igrzysk Olimpijskich w Berlinie, wówczas urzędniczka Elektrowni Łódzkiej.

W roku 1934 opisywany przeze mnie człowiek, został mianowany przez Zarząd Sekcji Dramatycznej Przewodniczącym Sekcji i reżyserem zespołu. Amatorski ten teatr wystawiał Fredrę (pamiętam: „Damy i Huzary”, „Zemstę”, „Pana Galdhaba”, „Gwałtu co się dzieje”, chyba „Męża i żonę”), Bałuckiego „Grube Ryby” i „Dom otwarty”, oraz jakieś komedie dawno dziś zapomniane. Synowie naszego bohatera żartem opowiadali, że wpiersi znali fragmenty Fredry zanim nauczyli się na pamięć pacierza, a to dlatego, że ojciec uczył się ról w domu.

Okolo roku 1936, może 1937 nasz łodzianin zainteresował się teatrem lalek. Nawiązał korespondencję z Janem Sztaudyngerem, znanym entuzjastą i propagatorem tego typu teatru, współpracował z Łódzką Rodziną Radiową m.in. z Henrykiem Ładoszem, autorem słuchowisk radiowych dla dzieci znanym pod pseudonimem „Wujaszek radiowy”. Zorganizował zespół lalkowy przy Sekcji Dramatycznej Klubu. Na premierę wybrał „Szopkę Polską” OR-Ota. Samodzielnie wykonał dekoracje, lalki, a było ich ok. 70, dysponował bowiem uzdolnieniami plastycznymi. Przedstawienie grano nie tylko w sali teatralnej Klubu ale także w salach szkół łódzkich a nawet w Teatrze Miejskim, dzisiejszym Teatrze im. Stefana Jaracza. Drugą premierą była baśń dla dzieci pióra Wandy Maliskiej „Zaczarowana Fujarka” także wielokrotnie wystawiana nie tylko w Klubie. Wrzesień roku 1939 uniemożliwił już wystawienie kolejnej premiery. Niestety, cała dokumentacja owej działalności, jak zdjęcia, korespondencja, afisze i plakaty oddane przeze mnie do Muzeum Historii Miasta Łodzi - zgodnie z oświadczeniem wspomnianego autora artykułu w „Pamiętniku Teatralnym”, który poszukiwał autentycznych materiałów - zaginęła w przepastnych a zapewne niedbale ewidencjonowanych zbiorach Muzeum. Pozostały więc tylko wspomnienia...

Człowiek o którym piszę, nazywał się Mieczysław Roland Galewicz i był moim Ojcem. To ja znalazłem fragmenty Fredry wcześniej niż pacierz. I to ja - już zawodowo - związany byłem zarówno z teatrami lalakowymi w Polsce jak i Studium Filmowym „SE-MA-FOR” w Łodzi.



(fot. z archiwum autora)

Urzednicy wydziału I Handlowego Elektrowni Łódzkiej

PARKI KRAJOBRAZOWE I REZERWATY PRZYRODY W WOJEWÓDZTWIE ŁÓDZKIM STAN NA XII 2002



Rezerwaty województwa łódzkiego

- | | | | | |
|---------------------------|------------------------|------------------------------|-------------------------------------|-----------------------------|
| 1. Ostrowy | 18. Źródła Borówki | 35. Jamno | 53. Korzeń | 70. Ryś |
| 2. Dąbrowa Świetlista | 19. Mianów | 36. Wojślawice | 54. Winnica | 71. Jaksonek |
| 3. Ostrowy-Bażantarnia | 20. Jodły Oleśnickie | 37. Jabłecznik | 55. Hołda | 72. Białaczów |
| 4. Perna | 21. Torfowisko Rąbień | 38. Półboru | 56. Grabica | 73. Lasek Kurowski |
| 5. Błonie | 22. Polesie | 39. Molenda | 57. Jodły Łaskie | 74. Mokry Las |
| 6. Polana Siwica | 23. Las Łągiwnicki | 40. Wołbórka | 58. Dęby w Meszczach | 75. Dąbrowa w Niżankowicach |
| 7. Kopanicha | 24. Struga | 41. Gałków | 59. Meszcze | 76. Węże |
| 8. Ruda Chlebacz | 25. Wiączyń | 42. Łąznów | 60. Las Jabłoniowy | 77. Murowaniec |
| 9. Napoleonów | 26. Parowy Janinowskie | 43. Małecz | 61. Lubiaszów | 78. Łuszczanowice |
| 10. Dąbrowa Grotnicka | 27. Doliska | 44. Starodrzew Lubochniański | 62. Czarny Ług | 79. Wielkopole |
| 11. Ciosny | 28. Górki | 45. Kruszewiec | 63. Niebieskie Źródła | 80. Diabła Góra |
| 12. Grądy nad Moszczenicą | 29. Zimna Woda | 46. Konewka | 64. Sługocice | 81. Jodły Sieleckie |
| 13. Grądy nad Lindą | 30. Popień | 47. Żądłowice | 65. Jeleń | 82. Jawora |
| 14. Zabrzeźnia | 31. Rawka | 48. Spała | 66. Twarda | 83. Jasień |
| 15. Kwaśna Buczyzna | 32. Babsk | 49. Wrząca | 67. Gaik | 84. Kobile Wielkie |
| 16. Uroczysko Bażantarnia | 33. Trębaczew | 50. Jażwiny | 68. Błogie | 85. Góra Chełmo |
| 17. Bukowiec | 34. Jeziorsko | 51. Nowa Wieś | 69. Długosz Królewski w Węglewicach | 86. Piskorzaniec |
| | | 52. Paza | | 87. Czarna Różga |
| | | | | 88. Dębowiec |

WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE



Udostępniono ze zbiorów
Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi
www.lodzkie.pl
proj. graf. P. Wypych

LEGENDA

-  zamki i ruiny
-  pałace i dwory
-  kościoły i klasztory
-  miasta powiatowe
-  spływy kajakowe
-  miejsca przeznaczone do rekreacji i wypoczynku
-  rekreacja nad wodą, sporty wodne
-  punkty widokowe



Muzeum wspaniałych dworów w Tubądzinie



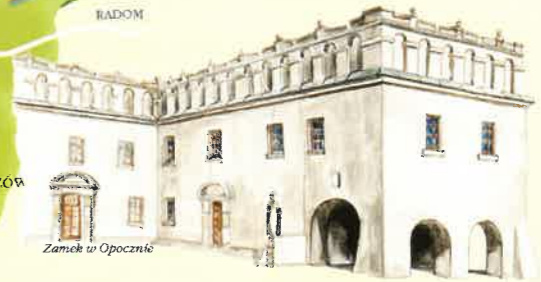
Ruiny zamku w Bolesławcu



Dwór w Ożarowie - muzeum



Romański kościółek Św. Idziego w Inowłodzi



Zamek w Opatowie



Arhus - stare miasto, Dania. 1999 r.



Praga - Złota Uliczka, Czechy. 1995 r.



Rauma - stare miasto, Finlandia. 2002 r.



Tallinn - stare miasto, Estonia. 2000 r.

Michał Stopczyński - ur. w 1971 r. w Łodzi. Z wykształcenia zoolog - absolwent kierunku ochrona środowiska Uniwersytetu Łódzkiego. Pracownik Dyrekcji Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Jest przewodniczącym i jednym z założycieli Łódzkiego Koła Polskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody "Salamandra", a także członkiem Związku Polskich Fotografików Przyrodniczych. Przedstawione zdjęcia są fragmentem wystawy indywidualnej pt. "Kolor i kadr", którą można było zobaczyć w dniach 17X - 21XI w "Galeryjce Olimpijce" przy ul. Piotrkowskiej 120.

WACŁAW PAWLAK

Łódź mojej młodości

Moje wspomnienia z młodzieńczych lat wiążą się z wieloletnim zamieszkiwaniem w czynszowej kamienicy, wzniesionej na początku XX wieku, przy jednej z przecznic ul. Zarzewskiej (dziś Przybyszewskiego) w Łodzi na pograniczu Dąbrowy i Chojen. Właściciel owej nieruchomości mieszkał we Włocławku, przyjeżdżał tylko raz w miesiącu dla pobrania od lokatorów komornego. Na co dzień zarządzał nią dozorca posesji. Kamienica ta była typową łódzką czynszówką bez wodociągów, prądu i kanalizacji. Na każdej z czterech kondygnacji budynku mieściły się przeważnie jednoizbowe mieszkania, uszeregowane po obu bokach ciasnego korytarza. Najbardziej cenione były lokale na parterze, ze względu na bliskość usytuowanej w środku podwórza studni. Dźwiganie na piętra kublów z wodą stanowiło dla lokatorów niezmierną udrękę. Mieszkania na parterze miały jeszcze inną zaletę: ulokowane pod podłogą piwniczki, przeznaczone na przechowywanie ziemniaków i innych łatwo psujących się produktów żywnościowych.

Lokatorami budynków byli głównie robotnicy fabryczni zatrudnieni w pobliskich zakładach włókienniczych L. Geyera, Leonhardta, W. Stolarowa. Kilku mieszkańców kamienicy miało niemiecki rodowód, m.in. właściciel sklepiku spożywczego oraz współwłaściciel małej tkalni. Współżycie z nimi układało się całkiem dobrze, bowiem każdy pracował „na swoim”.

Ciasnota mieszkań powodowała, że wyposażenie ich było typowe i ograniczało się do niezbędnych sprzętów. Prawie każdą izbę przedzielala zasłona na dwie części: w pierwszej od wejścia była kuchnia, a dalsza część służyła za jadalnię i sypialnię. Mieszkania przesiąkała woń gotowanych potraw (głównie ziemniaków i kapusty) i wilgotny zaduch. Piętnastometrową powierzchnię - bywało - użytkowały cztery osoby i więcej.

Niewielka liczba pomieszczeń utrudniała lokatorom kamienicy utrzymanie kontaktów domowych. Większość znajomości nawiązywano na podwórku, przy studni, podczas pobierania wody lub przed komórkami w trakcie rąbania drewna na opał. Szczególną sposobność do towarzyskich pogawędek dawały wielkie prania odbywające się z reguły przy studni. Letnie wieczory sprzyjały sąsiedzkiemu spotkaniu na ławeczce pod rozłożystym kasztanowcem. Omawiano wtedy bieżące wydarzenia, o których donosiły łódzkie popołudniówki: „Express” i „Echo”. Tematem szczegółowych rozważań - jak pamiętam - było zabójstwo prezydenta Łodzi, Mariana Cynarskiego, ale i bestialskie morderstwo mał-

żonków Tyszerów, właścicieli składu fortepianów. Ta ostatnia zbrodnia posłużyła anonimowemu autorowi do napisania ludowej ballady, śpiewanej potem na łódzkich podwórkach na nutę modnych wówczas „Bubliczek”.

Podwórko przez cały dzień pulsowało życiem. Przewijali się przez nie żydowscy handlarze, oferujący za szmaty gliniane garnuszki i talerzyki; zaglądali tu rzemieślnicy naprawiający „od ręki” różne przedmioty, a także podwórkowi artyści. Katarzyniarze wydobywali ze swych pudeł dziwne dźwięki argentyńskiego tanga i wiedeńskiego walczyka. Niekiedy pojawiały się na podwórku kapele złożone z kilku grajków. Jednakże największe zainteresowanie mieszkańców czynszówki budziły występy podwórkowej trupy akrobatów. Popisy ich, stanowiące namiastkę sztuki cyrkowej, widzowie nagradzali obficie sypiącymi się z okien datkami pieniężnymi.

Zarówno mnie, jak i moim kompanom z podwórka, wyra- stającym już z wieku emocjo- nowania się jazdą po poręczu schodów, czy też grą w piłkę - szmaciankę w bramie domu, nie wystarczały już podwórko- we atrakcje. Marzyły się nam

własne rowery. Wkrótce, podobnie jak niektórzy inni rówieśnicy, stałem się właścicielem dwukolowca, oczywiście używanego, bo na nowy nie było stać moich rodziców. Rower otwierał szersze możliwości spędzenia wolnego czasu. Jazda po łódzkich „kociach łbach”, jak nazywano uliczne bruki, nie należała jednak do przyjemności. Początkowo więc jeździliśmy na rowerach polnymi drogami do okolicznych wsi i lasów. Ta nieco wymuszona realiami życia turystyka uległa chwilowemu zawieszeniu, bowiem odkryliśmy w parku im. J. Poniatowskiego wspaniałe cyklodrom. Szerokie, szutrowane aleje parkowe, służące niegdyś do jazdy spacerowej dorożkami i prywatnymi powozami, udostępnione zostały rowerzystom. W niedzielne popołudnia szaleliśmy na swych dwukolowych gruchotach, popisując się przed parkową publicznością brawurową jazdą.

Z czasem zauroczenie rowerem minęło. Wzrastało natomiast zainteresowanie pięcią piękną. Dla zaznaczenia dorosłości wraz z przyjacielem z podwórka nabyliśmy w firmie Herman Schlee wspaniałe kapelusze i efektowne laski będące wówczas atrybutem każdego eleganta. Tak wyposażeni rozpoczęliśmy podbój dziewczęcych serc.

Najładniejsze dziewczyny były w sali tańca Huberta na Chojnach przy ul. Tuszyńskiej. Dochodziło tam jednak do częstych bójek podpiętych młodzieńców toteż odpowiadały nam bardziej wieczorki taneczne w „Zaci-



(fot. z archiwum autora)

Muzykanci podwórkowi

szu”, drewnianym pawilonie przy ul. Rzgowskiej. Było tam dość spokojnie być może ze względu na sąsiedztwo komisariatu policji.

Letnie, niedzielne popołudnia spędzałem dość często z przyjacielem w parku „Wenecja”, przy ul. Pabianickiej. Odbywały się tam zabawy ogrodowe, połączone z różnymi atrakcjami. Nad niewielkim stawem stał wysoki słup zakończony galerijką. Z niej to akrobata wykonywał „śmiertelny” skok do wody. W drewnianym teatrzyku amatorzy dawali różne przedstawienia. Wieczorem na parkiecie „pod chmurką” odbywały się tańce.

Letnią porą, w czasie wolnym od pracy czyniliśmy również gromadne wypadki za miasto, „na zieloną trawkę”. W pamięci mej utrwaliła się szczególnie dwudniowa, zielonoświąteczna majówka we wsi Skoszewy. W przedświąteczne popołudnie, z zapasami żywności ruszyliśmy sporą gromadą od krańcówki tramwajowej, na Dołach i poprzez Kalonkę do Skoszew. Droga nie była uciążliwa, gdyż wiodła malowniczymi parowami niemal do miejsca zakwaterowania.

W Skoszewach zatrzymaliśmy się u zaprzyjaźnionego wieśniaka. Czas płynął nam mile na spacerach po okolicy, brodeniu w wodzie niewielkiego potoku, na różnych grach i tańcach, przy dźwiękach akordeonu. Dzień skończył się śpiewem przy ognisku. Spaliśmy w obszernej stodole na sianie.

Ulubioną rozrywką ówczesnej młodzieży łódzkiej było też kino. W pobliżu mego domu znajdowały się trzy kinematografy: „Rekord”, „Słońce” i „Victoria”. W wielkich pomieszczeniach wyświetlano filmy, początkowo nieme, opatrzone odpowiednimi napisami. W kącie sali kinowy muzyk grał na pianinie melodie dostosowane do akcji toczącej się na ekranie. Taśmy filmowe,

wyeksplloatowane wcześniej w kinach śródmieścia, często się rwały, powodując przerwy w wyświetlaniu obrazów. Młodzi widzowie wyrażali wtedy niezadowolenie tupaniem nogami w podłogę.

Niestety, nikt z naszej kamienicy nie odwiedzał teatru. Zbyt był daleko, a bilet wstępu nie na kieszeń robotnika. Teatr przyszedł więc do nas. Dyrektor Teatru Popularnego w Łodzi Józef Pilarski, otworzył w jadalni fabryki L. Geyera przy ul. Piotrkowskiej, naprzeciwko stawu, filię swego teatru. Przedstawienia odbywały się w czwartki, soboty i niedziele. Wystawiano przeważnie komedie A. Fredry i M. Bałuckiego oraz popularne wodewile i operetki. Szczupły zespół zawodowych aktorów wspomagali amatorzy. W przedstawieniach muzyczno-tanecznych uczestniczyli członkowie chóru kościelnego, zaś baletnicami były utalentowane dziewczęta z gejerowskich fabryk.

W 1930 roku Łódź otrzymała stację radiową, wprawdzie o małym zasięgu, ale słyszalną w południowej części miasta. Nikt w naszej kamienicy nie posiadał odbiornika radiowego, natomiast prawie wszyscy lokatorzy posiadali tzw. detektorki, składające się z kryształka i igły. Uzupełnieniem urządzenia była spiralna antena i słuchawki. Po nalożeniu słuchawek na uszy i dotknięciu igłą kryształka, odbierało się Radio Łódź, oraz audycje retransmitowane z Warszawy. Kończyły się one często późną nocą, przeważnie więc słuchano ich w łóżku i nieraz zasypiano ze słuchawkami na uszach. Miało to dobrą stronę, zmalała bowiem liczba osób z odstającymi uszami, które bywały nierzadko obiektem wybuchów żartów a nawet zaczepek. Dziś, choć już nie odstają uszy, głuchota staje się problemem młodego pokolenia. Zarówno dosłownie jak i w przenośni...

Wokół metropolii

INGA i IZABELA NOWAKOWSKIE, FILIP TOMASZEWSKI

Dwór z widokiem na zachód słońca, czyli rzecz o Nakielnicy

Na północny zachód od Aleksandrowa Łódzkiego znajduje się wieś Nakielnica. Źródła pisane wspominają o tej miejscowości dopiero w XVI wieku, kiedy to stanowiła własność parafii w pobliskim Beldowie. W 1555 roku wieś otrzymała przywilej lokacyjny, ale nigdy nie skorzystano z szansy przekształcenia jej w miasteczko. Można zaryzykować stwierdzenie, że właściwie nic ciekawego nie wydarzyło się w tej miejscowości, aż do 1826 roku, czyli do czasu zakupu majątku przez rodzinę Zachertów. Oprócz Nakielnicy w skład dóbr weszły wówczas także wsie Brużyczka Mała i Karolewo, co w sumie dało około tysiąca hektarów powierzchni pól, łąk, pastwisk i lasów.

O właścicielach majątku możnaby pisać długie historie osobiste. Krócej będzie natomiast o wynikach ich pracy. Podstawowym źródłem utrzymania wspomnianej rodziny były dochody uzyskiwane z gospodarki na



(fot. Izabela Nowakowska)

Dwór w Nakielnicy - stan obecny

tutejszych dobrach. Oprócz ziemi uprawnej i łąk majątek dysponował młynem wodnym, który w XIX wieku (w okresie prosperity wełnianej) służył przez jakiś czas jako folusz. W późniejszych latach uprawa ziemi i hodowla bydła stały się wizytówką Zachertów. Dumą właścicieli była m.in. słynna przed II wojną światową, wielokrotnie nagradzana zarodowa hodowla krów mlecznych. Nakielnickie mleko (którego niezwykle zadbane krowy-rekordzistki mogły dziennie dać nawet 60 litrów!) wzmocniło niejedno łódzkie dziecko w głodnych latach 30-tych, kiedy to prowadzono akcję dożywiania pod hasłem „Kropla mleka”. Przedwojenny ogrodnik zachwalał też wysoką jakość tujejszych warzyw słowami: „po prostu - Wedel!” - niekonięcznie wykazując się zdolnościami w dziedzinie marketingu...

Istniejąca do dnia dzisiejszego siedziba rodu - okazały dwór z wysokim portykiem - została usytuowana nad malowniczym stawem, utworzonym na odnodze Bzury. Jak na siedzibę ziemiańską przystało - otoczony był (i nadal jest) parkiem, łączącym w sobie elementy



(fot. archiwum)

Fragment nakielnickiego parku dworskiego w latach 30-tych ub. stulecia

naturalnego krajobrazu z symetrycznym założeniem ogrodowym. Drzewostan był dość bogaty i urozmaicony. Wśród różnorodnych gatunków drzew i krzewów wyróżniały się okazałe jesiony zwyczajne, obficie kwitnące, miododajne lipy drobnolistne, starannie strzyżone szpalery grabowe odgradzające park od folwarku, kolorowe tawuły, róże, czy jaśminowce. Obyczaj rodzinny nakazywał, aby każde narodziny kolejnych członków rodu Zachertów "zaznaczyć" nowym drzewem. Tak więc córkom na pamiątkę urodzin sadzono lipy, synom zaś - jesiony. Dziś jeszcze szumią przed dworem i mają się dobrze siostrzane lipy "Helena" i "Maria", jesionów niestety jest już coraz mniej... Na wyspę nad odnogą Bzury, gdzie urządzono ogród kwiatowy, prowadził z parku drewniany mostek z romantyczną altanką pośrodku. Regularne kwatery bukszpanowe obsadzone były między innymi wspaniałymi różami. Niestety, dzisiaj po ogrodzie kwiatowym na wyspie nie ma śladu i tylko stare zdjęcia w albumie rodzinnym pokazują dawną urodę tego miejsca. Czas nie obszedł się łaskawie także i z parkiem przylegającym do dworu. Wprawdzie pozostało jeszcze trochę starszych i ładnych drzew, ale wieloletni brak pielęgnacji (mimo, iż obiekt wpisano na listę parków zabytkowych) spowodował częściowe zatarcie układu przestrzennego. Wciąż jednak jest czytelna piękna oś widokowa, prowadząca wzrok z tarasu dworu w kierunku stawu, łąk doliny Bzury i ukazującego się na horyzoncie lasu. Doznania wzrokowe uzupełnia śpiew ptaków, cykanie pasikoników w trawie (ewentualnie rechot żab ze stawu) i zapach zieleni. Komary, mimo bliskości wody - o dziwo - tu nie kasają.

Swoją szczytową formę park nakielnicki osiągnął

w dwudziestolecu międzywojennym, kiedy to majątkiem zarządzał razem z braćmi Alfred Zachert, stryj dzisiejszej właścicielki dworu. Jej dziadek Leon Zachert, z wykształcenia prawnik, pracujący przez wiele lat jako sędzia, zaś z zamiłowania, a potem z własnego wyboru ogrodnik i sadownik, dbał przede wszystkim o wysoki poziom upraw sadowniczych i warzywnych. Z jego inicjatywy wybudowano nowoczesną - jak na owe czasy - przechowalnię z klimatyzacją utrzymującą przez cały rok temperaturę około 4°C. W nakielnickim ogrodzie uprawiał takie rarytasy jak: melony, arbuzy, bakłażany czy szparagi, a wszystko po to, aby dogodzić swej żonie, z pochodzenia Rosjance. Warto wspomnieć, iż w majątku dbano o odpowiedni poziom wykształcenia pracowników folwarku, szczególnie zaś tych najbardziej uzdolnionych, których wysyłano do Puław "po naukę", na koszt właściciela.

Jak można się domyśleć, szczególnie trudnym okresem dla Zachertów i dworu w Nakielnicy był czas okupacji niemieckiej oraz okres powojenny, kiedy to odebrano majątek prawowitym właścicielom. Wojsko, Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, a następnie Państwowe Gospodarstwo Rolne doprowadziły do szeregu zmian - niestety zazwyczaj na gorsze.

W 1997 roku dwór z parkiem został odkupiony (po wielu trudnościach) przez wnuczkę wspomnianego wcześniej Leona Zacherta - panią Elżbietę Pułaczewską. Wbrew licznym trudnościom i znacznej dewastacji dworu dokonanej przez powojennych użytkowników i lokatorów, jest ona pełna energii i optymizmu co do przyszłości obiektu.

Forma architektoniczna pochodzącego z I połowy XIX wieku dworu w Nakielnicy swoje podstawowe cechy wywodzi z okresu baroku. Wówczas obronność budynku przestała być najbardziej pożądaną cechą charakteryzującą ludzkie siedziby, a do głosu doszły argumenty wynikające z ideologii sarmatyzmu, niosące m.in. pochwałę szczęścia w domowym zaciszu i posiadanie własnego gniazda, odziedziczonego wraz z ziemią po przodkach. Symetria budynku, jego przestronność, wydłużony prostokątny kształt, dziedziniec przed frontem, łatwo dostępny ogród na tyłach i przede wszystkim dach schodzący do parturu - oto cechy, które pozwalają nam scharakteryzować ideę dworu jako typowo polską.

Siedziba Zachertów w Nakielnicy jest obiektem murywanym i - ogólnie rzecz ujmując - klasycystycznym. Podstawowym wyznacznikiem tego stylu w omawianym przypadku to kolumnowy portyk. Spróbujmy oczyma wyobraźni wyodrębnić ów portyk z reszty budynku: przeniesiemy się wówczas do starożytnej Grecji i ujrzymy templum in antis - świątynię z antami. Anty, czyli zakończenia bocznych ścian greckiej świątyni, a w naszym przypadku - portyku, wysunięte są do przodu w formie pilastrów. Pomiędzy pilastrami znajdują

się dwie kanelowane kolumny nawiązujące do porządku toskańskiego: posiadają bazy złożone z graniastej płyty i wálka oraz głowice zaopatrzone w wąski echinus, poniżej którego znajduje się dodatkowy waleczek odcinający od trzonu tak zwaną "szyjkę". Trzon kolumny jest pewnym odstępstwem od porządku toskańskiego, to znaczy jest żłobkowany, a średnica jego przekroju poprzecznego jest stała (kolumna toskańska zwężała się ku górze). Na kolumnach oraz bocznych ścianach portyku spoczywa belkowanie złożone z architrawy, fryzu oraz gzymsu. Fryz, znajdujący się nad gładkim i dość wąskim architrawem, nawiązuje do świątyń starożytnych prostokątnymi, żłobkowanymi płytkami - tryglifami, pomiędzy którymi znajdują się gładkie, prostokątne metopy. Portyk zwieńczony jest trójkątnym frontonem z gładkim tympanonem obwiedzionym kroksztynowym (kostkowym) gzymsem. Portyk omawianego dworu nie jest oczywiście wierną kopią świątyni starożytnej - jest raczej wariacją na temat kilku porządków występujących w świecie antycznym. Fakt, że jego kolumny przewyższają linię okapu i pozwalają zmieścić pod nim okna użytkowego poddasza, świadczy o "pałacowych" ambicjach posesjonatów.

Frontowa, jedenastoosiowa elewacja, której głównym akcentem jest opisany wyżej trójosiowy, ryzalitowy portyk, zwrócona jest na południowy wschód. Elewacja północno - zachodnia, ogrodowa, została niestety nieudolnie przebudowana w okresie PRL. Przebudowa ta miała na celu poszerzenie funkcji mieszkalnej poddasza w okresie, kiedy rezydowali tam pracownicy PGR. Na osi elewacji widzimy więc masywną, pięćosiową wystawkę z ogromnym, spłaszczonym tympanonem, a nad wejściem do dworu - płaski daszek przywodzący na myśl wejścia do wielkopłytowych bloków. Po obu stronach wystawki pojawiły się dodatkowo lukarny mające zapewnić dostęp światła do pokoiów poddasza. Pierwotnie elewacja ta charakteryzowała się niezwykłą urodą, a to za sprawą małego czterokolumnowego ganku i znajdującej się nad nim wystawki z jednym, osiowo usytuowanym oknem. Po ganku pozostały jedynie wspomnienia i murowane schody do ogrodu.

Wszystkie elewacje w poziomie parteru ozdobione są płytkim, wykonanym w tynku boniowaniem. W elewacjach szczytowych parter oddzielony jest od poddasza wydatnym gzymsem, a wszystkie okna podkreślone są opaskami i gzymsami podokiennymi. Dwór przykryty jest naczółkowym dachem, pierwotnie krytym dachówką, a obecnie blachą.

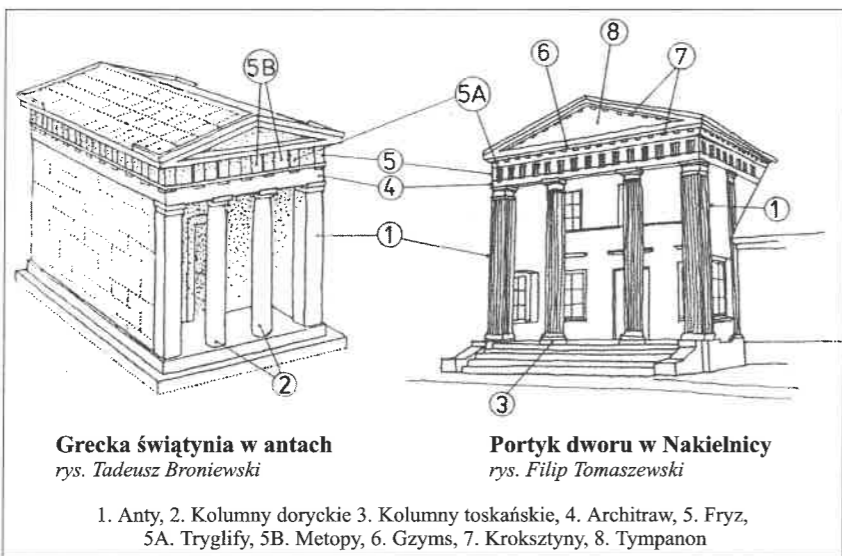
Harmonia pierwotnej formy budynku została zakłócona nie tylko wspomnianą wyżej przebudową elewacji ogrodowej. W 1926 roku do szczytowej, północno-wschodniej elewacji dostawiono dwuosiową przybudówkę o dwuspadowym, niskim dachu nie dostosowanym do reszty budynku. Przy elewacjach szczytowych znajdują się dodatkowe małe przybudówki - ganki, dostępne z zewnątrz za pośrednictwem schodów, również nie harmonizujące z całością założenia przez chociażby płaskie dachy i zastosowanie stolarki rodem z "wielkiej płyty". Należy się chyba cieszyć, że połączenie "gierkowskiego" okna z klasycystycznym portykiem nie nastąpiło w ramach jednej elewacji...

Do wnętrza dworu zapraszają ogromne, ozdobne drewniane drzwi, posiadające autentyczny, masywny zamek z czasów powstania dworu, z klamką w kształcie lwa. Niestety, spore rozczarowanie spotka nas po przekroczeniu dworskiego progu. Pierwotne, dwutraktowe wnętrze zostało zakłócone wybudowaniem licznych ścianek działowych. Drewniany strop został zastąpiony żelbetowym, obniżającym wysokość parteru (być może na którejś z belek dawnego stropu odczytaliśmy dokładną datę budowy dworu).

Dawne piece kaflowe ustąpiły miejsca centralnemu ogrzewaniu z ogromnym piecem w piwnicy. O ironio, ogrzewanie to już nie funkcjonuje, bowiem ostatni dzierżawca opuszczając dwór pozostawił na zimę wodę

w rurach. Na szczęście ocalał jeden piec kaflowy, dzięki któremu obecna właścicielka jest w stanie przetrwać zimę. Schody prowadzące na użytkowe poddasze także są elementem wtórnym - wykonano je z żelbetu i pokryto lastrikiem. Niestety, nie zachowało się ruchome wyposażenie dworu, w tym (nad czym szczególnie boleje pani Elżbieta Pułaczewska) niezwykle bogaty księgozbiór. Cieszymy się jednak, że dwór w Nakielnicy istnieje, że powrócił - po wielu perypetiach - do prawowitych właścicieli i że historia będzie miała jeszcze niejedną okazję odcisnąć na nim swe piętno.

Wszystkim, którzy będą w okolicy Aleksandra Łódzkiego lub Grotnik, polecamy wstąpić choć na chwilę do Nakielnicy. Kto zaś ma więcej czasu i ochotę rozkoszować się urokami życia na wsi, może wynająć u właścicielki pokój, a potem sprawdzić w pogodny wieczór jak ładne są tu zachody słońca, albo poobserwować zadomowione w okolicy bobry, które polubiły już prawie czystą Bzurę płynącą nieopodal. Być może także i sam dwór odzyska w przyszłości swą pierwotną, czystą stylistycznie postać...



Grecka świątynia w antach
rys. Tadeusz Broniewski

Portyk dworu w Nakielnicy
rys. Filip Tomaszewski

1. Anty, 2. Kolumny doryckie 3. Kolumny toskańskie, 4. Architraw, 5. Fryz, 5A. Tryglify, 5B. Metopy, 6. Gzyms, 7. Kroksztyny, 8. Tympanon

HENRYK SZUBERT

Drukarz ze Strykowa

Zapewne nie wszyscy wiedzą, że z niewielkiego miasta - Strykowa - wywodził się pierwszy samodzielny drukarz rdzennie polskiego pochodzenia, działający w kraju - Łazarz Andrysowicz (rok urodzenia nie jest znany, zmarł w roku 1577). Rodzinne miasto opuścił po roku 1540, udając się do Krakowa, gdzie poznał tajniki sztuki drukarskiej.

Łazarz Andrysowicz nawiązywał do prac rozpoczętych przez drukarza Hieronima Wietora, który pod koniec 1517 roku przeniósł się z Wiednia do Krakowa, a w następnym roku podjął działalność drukarsko-wydawniczą. Po śmierci Wietora w roku 1546 drukarnię prowadziła jego żona Barbara, zaś fachowe kierownictwo zakładu przejął Łazarz Andrysowicz, wówczas czeladnik drukarski. W roku 1550 ożenił się on z wdową po Hieronimie Wietorze, która zapisała mu cały majątek.

Zmiany, jakie zaszły w drukarni, obejmowały szereg spraw. Przede wszystkim kolejny właściciel znacznie ją rozbudował, udoskonalił i wyposażył w nowe czcionki. W ten sposób drukarz ze Strykowa rodem zapoczątkował na wielką skalę rozwój oficyny, która stała się z czasem znanym, stojącym na europejskim poziomie zakładem. Była ona prowadzona tak znakomicie, że przewyższała inne drukarnie polskie ilością i jakością wykonania, a głównie formą graficzną wydawanych dzieł.

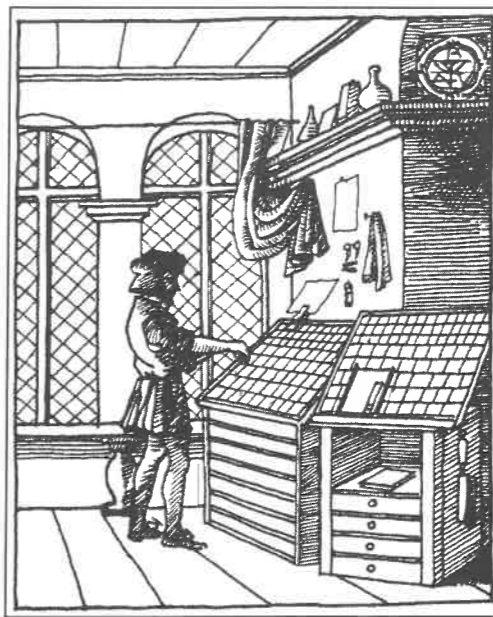
Warsztat Andrysowicza wydający wiele książek w języku polskim i łacińskim, należał do najbardziej zasłużonych dla naszej kultury. Tu między innymi drukowali swe prace Jan Kochanowski, Andrzej Frycz Modrzewski, Stanisław Orzechowski, Stanisław Hozjusz i Marcin Kromer.

Łazarz Andrysowicz wydawał też kalendarze (ru-

brycelle), zbiory praw miejskich i ulotne pieśni różnowercze. Druki zbyt niebezpieczne ideologicznie wychodziły anonimowo. Gdy zmarł w 1577 roku, drukarnię przejął jego syn, Jan Januszowski (żył w latach 1551-1613), który nazwisko uzyskał aktem nobilitacji, tj. nadania mu szlachectwa. Januszowski - humanista, prawnik, pisarz, drukarz i wydawca wyróżniony tytułem architypografa królewskiego, podjął próbę ustalenia polskiej ortografii, wprowadził oryginalną polską czcionkę i stosował w książkach ilustrację miedziorytniczą, umożliwiającą bardziej realistyczne odtwarzanie detali. Januszowski pomagał też w zakładaniu drukarni Akademii Zamojskiej w Zamościu.

Słynna drukarnia, której właściwym założycielem był pierwszy samodzielnie działający w kraju drukarz narodowości polskiej - mieszczanin Łazarz Andrysowicz ze Strykowa - przetrwała aż do roku 1648, czyli około stu lat, zmieniając właścicieli, lecz zachowując nazwę Oficyna Łazari lub Drukarnia Łazarzowa. Drukarnia ta - obok zaśluga, jakie położyła dla literatury i drukarstwa polskiego - przyczyniła się między innymi do upowszechnienia prawa, tłocząc materiały z tej dziedziny.

O Drukarni Łazarzowej tak pisał w XIX wieku wybitny historyk polski - Joachim Lelewel: „żadna podówczas drukarnia i w piękności i w liczbie wydrukowanych dzieł i ich ogromie nie wyrównała oficynie Łazarza. Ubiegać się może o wielką chwałę z najpierwszymi podówczas w Europie typografiami (drukarniami), tak co do piękności pisma, gustu, dobroci (jakości) papieru, jako też co do wielkości, poprawności i uczonych widoków (naukowych zamierzeń), które celniejszym drukarniom podówczas obcy mi nie były”.



(rys. Mateusz Gawryś)

Wnętrze oficyny drukarskiej w XVI w.

MAREK MARKOWSKI, WAŁAWA RYDZYŃSKA

Główno Rivierą Łodzi?

Już na pierwszych Targach Turystycznych w Łodzi, osiem lat temu, Główno przedstawiało swoją ofertę turystyczną i program zagospodarowania terenów wokół zalewu. Niestety, to jedno ze znanych w okresie międzywojennym podlódzkich uzdrowisk po Grotnikach, Kolumnie, Sokolnikach, nie doczekało się realizacji. A szkoda...

Przedwojenny kurort ściągął nad piaszczyste plaże i w pachnące lasy śmietankę towarzystą Łodzi,

bankierów i przedsiębiorców. Często przyjeżdżali też warszawiacy, zwabieni tu pobytem ówczesnych gwiazd srebrnego ekranu. Drewniane wille z ozdobnymi balkonami i werandami, budowano jedna przy drugiej, w lasach, nad brzegami trzech rzek. Skojarzenia ze znanymi kurortami były tym silniejsze, iż dzielnice willowe nazwano Otwock i Zakopane, jak najpopularniejsze przedwojenne polskie kurorty.

Piaszczyste wydmy i krystalicznie czysta woda

w Mrodze, Mroźycy i Brzuśni były główną atrakcją Głowna zaś strzeżone kąpieliska - standardem. Samo miasto było gęsto porośnięte lasem niczym dzisiejsze Sokolniki. Do dziś 25% powierzchni miasta to ciągle jeszcze lasy.

Jak zwykle na wakacjach, życie towarzyskie zaczynało się po zmroku. Organizowano więc potańcówki (tzw. fajfy) przez całe lato. Najpopularniejsza była „u Szera”. W Domu Ludowym, wybudowanym w 1906 r., działało kino. Przez cały sezon, a zaczynał się już w kwietniu, odbywały się koncerty strażackiej orkiestry na głowieńskim rynku, dzisiejszym placu Wolności. Słynne głowieńskie majówki ścigały do lasu na Zabrzeźni tłumy wczasowiczów. Starsi mieszkańcy Głowna do dziś je wspominają z rozrzewaniem.

Z tej letniskowej przeszłości miasta pozostało niewiele.

Największe straty Głowno poniosło podczas okupacji hitlerowskiej. Letniskowa dzielnica Otwock została ogrodzona i zamieniona na żydowskie getto. Sroga zima zmusiła jego mieszkańców do rąbania willi, ich ozdobnych balkonów i werand. Za wycięcie drzewa groziło wszak rozstrzelanie! Po wojnie zdewastowane wille zostały skomunalizowane i nieliczne, do dzisiaj, są schronieniem dla najuboższych mieszkańców. Ich tragiczny stan w niczym nie przypomina przedwojennej świetności.

Przemysł turystyczny w Głownie upada, a dotychczasowe starania o jego reaktywowanie na razie przynoszą niewielkie rezultaty. Go prawda, wybudowanie zalewu przyciągnęło niedzielnych turystów, lecz rzadko zostają na dłużej. Po ambitnych, motoryzacyjnych planach Sobiestawa Zasady pozostał hotel, lecz powoli popada w ruinę. Nieoczekiwanie, w ubiegłym roku, prywatny inwestor otworzył nowy hotel „Mroga”, który powoli zdobywa klientów. Może no-

woczesne wnętrza i dobra kuchnia przyciągną kolejnych wczasowiczów?

Przez całe lato, wokół zalewu odbywają się imprezy sportowe i rozrywkowe. Niedaleko przy Rynku jest Muzeum Miejskie z ciekawą wystawą o Egipcie. Warto zobaczyć! Tradycyjne „Muzyczne Lato” przygotowywane przez Towarzystwo Przyjaciół Miasta Głowna i Miejski Ośrodek Kultury umila letnie popołudnia.

Głowno reklamowano kiedyś jako „Riwierę Łódzi”. Trochę na wyrost, lecz coś w tym jest. Malownicze miasteczko, z trzema rzekami, trzema zalewami, z punktami gastronomicznymi i nowym hotelem, rzeczywiście mogłoby stać się ulubionym miejscem wypoczynku łodzian.



(fot. archiwum)

Pałac z pocz. XX w. - siedziba Muzeum Miejskiego

Edukacja eko-regionalna w Łódzkiem

EMILIA STANKIEWICZ

Był las...

Niewiele osób wie, że nasz region wcale nie był białą plamą na mapie, zanim nastąpił rozwój przemysłowej Łodzi.

Osadnictwo miało tu swoje początki już w okresie wpływów rzymskich od połowy pierwszego do końca czwartego wieku naszej ery. Świadczą o tym liczne wykopaliska. Początkowa patriarchalna wspólnota rodowa przeradza się w średniowieczu w związki terytorialne. Skupiska tworzą się głównie w dolinach rzek oraz w okolicach jezior. Oprócz grodów powstają także otwarte osiedla nieobronne. A wszędzie wokół lasy, puszcze i knieje... Wraz z osadnictwem przychodzi jednak i zniszczenie. Rolnictwo zyskuje postać przemiennozarową, lub przerzutową. Oznacza to, że aby zasiać

zboże, należy wypalić las. Po niewielu zasiewach ziemia staje się jałowa i wypalone miejsce należy porzucić w poszukiwaniu następnego lasu. Nie ma wyraźnej granicy pomiędzy puszcza a terenami upraw rolnych. Niewielkie pólka rozrzucone są wśród lasów. Sytuację poprawia gospodarka przemienno-odlogowa (oziminy!) oraz rozwój hodowli, łowiectwa i rybołówstwa, co w rezultacie wymusza przejście od rolnictwa przerzutowego do stałego. Ludność jest niewolna i zależna, co stwarza warunki do rozwoju nowej własności ziemskiej i stosunków społecznych typu feudalnego. W pobliżu większych skupisk i osad pojawiają się rzemieślnicy. Wzrastająca nadwyżka produkcji rolnej pobudza wymianę handlową, powoduje wzrost znaczenia roli

ksiąząt i budzi potrzeby grodowe. Rosną również w siłę posiadłości kościelne i klasztorne. O ile majątki wielkich możnych obejmują 20 do 40 wsi, o tyle dobra arcybiskupie przekraczają tysiąc gospodarstw.

Liczba ludności rośnie. Wytwarza się konieczność podziału ziemi na mniejsze części, czyli „żrebie”. Dzielono też ziemię na „radła” czyli około 15-hektarowe kawałki, które można obrobić przy gospodarce trójpolowej za pomocą konia lub pary wołów. „Plug” oznaczał powierzchnię dwukrotnie większą od radła, a „wielki plug” trzykrotnie większą. „Mórg” natomiast określał pierwotnie obszar ziemi, który można zorać od wschodu do zachodu słońca (od niemieckiego Morgen). Już wtedy starano się to zmienić na swojsko brzmiące „jutrzyzna”, ale z niezrozumiałych powodów nie przyjęło się.

Coraz większa dochodowość gospodarki rolnej skłania możnowładców do wspierania rozwoju osadnictwa na terenach jeszcze nie zagospodarowanych, czego rezultatem jest kolonizacja na prawie polskim, które zwalnia osiedlających się w dziewiczych terenach chłopów od różnorodnych świadczeń, wprowadzając zamiast tego ściśle określoną rentę w naturze. Osady służebne w połowie XIII wieku ulegają likwidacji. Zmniejsza się liczba niewolnych, narasta natomiast ludność zależna. Ogromne, nie zagospodarowane jeszcze tereny należą formalnie do monarchy. Jednak skierowanie przez miejscowego feudalnego możnowładcę na te tereny osadników, powoduje stopniowe ich zawłaszczanie.

Wprowadzone w drugiej połowie XIII wieku prawo niemieckie stanowi o dziedziczeniu własności ziemi, początkowo dotyczy tylko osadników przybywających z zagranicy, wkrótce zaczynają korzystać z jego przywilejów polscy chłopci, przenosząc się nieraz całymi wsiami na nowo zagospodarowane tereny. Są wolni, jedyne obciążenia to czynsz pieniężny, danina składana w produktach rolnych oraz robocizna, nie przekraczająca 4 dni z jednego „łanu” w ciągu roku. Dla wyjaśnienia: łan frankoński to 45 morgów polskich, czyli około 25 hektarów, łan flamandzki to 1 „włoka”, równająca się 30 morgom polskim, czyli około 17 hektarów. Przy tych, jakże sporych rozbieżnościach, należy domniemywać, że kryteria obliczania danin ustalane były przez silniejszego, czyli pana. Jednakże w pierwszym okresie zagospodarowania (nawet do 20 lat!) chłopci korzystali ze zwolnienia od świadczeń, tak zwanej „wolnizny”. Dzięki temu wiemy, które wsie były kolonizowane w tym okresie, zawierają bowiem w swojej nazwie słowo „wola”, „wólka”, bądź „wolnica”, a gwoli ciekawostki należy dodać, że poza samą Łodzią na te-

TOMASZ DRONKA

Przyczynki do dziejów osadnictwa w okolicach Łodzi

W drugiej połowie XVIII w., u schyłku I Rzeczypospolitej, nadzieję na poprawę sytuacji gospodarczej kraju dawała zmiana sposobu gospodarowania. System pańszczyźniany był nieefektywny i nie mógł konkurować z funkcjonującym w Europie Zachodniej rolnictwem towarowym. Wsie, gdzie dzier-

zenie naszego województwa jest ich około 160, co stanowi 10% w stosunku do całego kraju w obecnych granicach.

Jakie to smutne, biorąc pod uwagę fakt, iż osadnictwo tego typu kierowane było głównie na tereny puszczańskie, co w powiązaniu z dużą ilością różnych „wólek” w naszym regionie, pozwala mieć obraz niszczenia wielkich lasów w naszym bezpośrednim otoczeniu, dokonanego już w czasach średniowiecznych. Wielka puszcza otaczająca Łódź przetrwała jednak aż do początku XIX wieku, kiedy to dotarła do niej fala intensywnej kolonizacji i industrializacji.

Z rozpowszechnieniem prawa niemieckiego wiąże się początek powstawania folwarków, tworzonych początkowo przez feudalnych urzędników, czyli soltysów, następnie przez możnowładców, a jeszcze później przez szlachtę. Zakładane one były z myślą o produkcji rolnej przeznaczonej do handlu.

Ogólny rozwój wymusił również specjalizację. Powstały podgrodzia, zamieszkałe przez rzemieślników. Wymiana handlowa spowodowała powstanie osiedli targowych, w których targi dobywały się w ściśle wyznaczone dni. Świadectwem tego są do dziś używane nazwy miejscowości: Środa, Piątek, Sobota. Przywilej lokacyjny, wydawany przez pana feudalnego (świeckiego, lub duchownego) stwarzał możliwość rozwoju dla osady i uzyskania większego stopnia niezależności, co dało początek stanowi mieszczańskiemu.

Większość miast w naszym regionie powstała już w średniowieczu. Do najstarszych należą Lutemiersk, Łęczycza, Łowicz, Radomsko, Sieradz, Szadek. Wiele z nich ma od wielu już lat rangę wsi, którymi stały się po zaprzestaniu spełniania funkcji handlowej lub ze względów politycznych. Łódź zerwała z wiejskim życiem dopiero w XIX wieku, a dodać należy, że pierwsza wzmianka o istnieniu we wsi Łódzia sukiennictwa pochodzi już z 1414 roku. Jako miasto fabryczne została Łódź zaliczona dopiero w 1820 roku. W 1840 liczyła 20 tys. mieszkańców, w 1880 78 tys., w 1884 przekroczyła 100 tys., a przed I Wojną Światową 680 tysięcy.

Zawirowania dziejowe, działania władzy, także historyczne uwarunkowania spowodowały, że otaczająca nas rzeczywistość dziś ma taki a nie inny kształt. Decyzje administracyjne, wprowadzane prawa, ograniczenia i swobody, wreszcie lokalizacja miały na to wszystko wpływ. Jaki los czeka nasz region w przyszłości? Tym razem zależy to tylko od nas samych. W razie czego zasiejemy znów puszcze...

Dane przytoczone w artykule pochodzą z opracowania prof. Jana Dylaka „Województwo ze stolicą bez antenatów”.

formy agrarnej, która rozpoczęła się na zachodzie Europy i przez Prusy przywędrowała na ziemie polskie.

Po pierwszym rozbiórce zauważono wreszcie konieczność reformowania państwa. Pańszczyzna i wielka feudalna własność nie mogła sprostać konkurencyjnemu towarowemu rolnictwu Europy Zachodniej. W pierwszej kolejności na nieużytki - tereny zabagnione i leśne, następnie na ziemie pochłopskie (chłopi uciekli przed pańszczyzną) i folwarczne właściciele ziemscy zaczęli sprowadzać osadników, przyjmowanych na warunkach czynszowych. Powstawały wsie rozproszone, o nieregularnym, pasmowym układzie gruntów i zabudowie luźno rozmieszczonej, znacznie rzadziej były to skupione ulicówki. Ten typ osadnictwa nazwano „olenderskim”, gdyż nazwa nawiązywała do sprowadzanych w wiekach wcześniejszych Holendrów, którzy zagospodarowywali obszary podmokłe (np. sprowadzeni na Żuławy Wiślane przez Zygmunta II Augusta holenderscy mennonici). Dlatego w nazewnictwie tak powstałych kolonii pojawia się zwrot „olędry” (Olendry, Hołędry). W końcu XVIII w. w okolicy Łodzi powstało kilkadziesiąt takich osad (Pustkowa Góra, Mileszki, Słowik, Malczew Hołędry, Antoniew Hołędry). W okolicy Łasku również spotykamy osadnictwo „olenderskie”. W latach 1787-1796 powstały Pawlikowice Olędry, w 1790 r. Chechło (część wsi), również w tym roku właściciel ziemski J. Sulmierski założył Paprotnię Olędry, zaś w 1797 r. powstały Rydzyny Olędry.

Kolejny etap zasiedlania okolic Łodzi rozpoczął się po drugim rozbiórce (1793). Województwa łęczyckie i sieradzkie znalazły się w Prusach Południowych. Prusacy najpierw dokładnie „zinwentaryzowali” zdobyte miasta wysyłając do władz ankietę, w której pytali o szczegóły dotyczące infrastruktury i życia społecznego. Doprowadzili również do sekularyzacji dóbr kościelnych (w okolicy Łodzi i Łasku była to własność biskupów włocławskich bądź krakowskich), wprowadzili planową gospodarkę leśną (nadleśnictwa i leśnictwa) oraz rozpoczęli akcję osiedleńczą. Miało ono dwa główne cele - germanizację ziem polskich i zagospodarowanie, wówczas bardzo sła-



(fot. T. Dronka)

Zabudowa Łdzania od strony rzeki Grabia

bo zaludnionego, obszaru Wzniesień Łódzkich (pamiętajmy, że wówczas Łódź była małą, nic nie znaczącą mięściną).

Powstawanie nowych wsi oraz zasiedlanie starych nastąpiło w latach ok. 1795-1805, była to tzw. kolonizacja pruska. Odbывała się ona przede wszystkim na ziemiach należących do rządu, lecz nie tylko, były przypadki sprowadzania osadników przez prywatnych właścicieli (np. wieś Hohnenfelde w dobrach Wojsławice). Ewenementem było zakupienie przez zbór Braci Czeskich folwarku Żelów w 1802 r., co stało się zalążkiem osadnictwa czeskiego, a później i niemieckiego w okolicy tej osady. Niemiekojęzyczni przybysze w większości byli wyznawcami Lutra, rzadko katolikami, Czesi zaś byli kalwinami.

Powstawały nowe wsie, często mające niemieckie nazwy (Königsbach, Effingshausen, Hochweiler). W okolicy Łasku powstały: Anielin, Chorzeszów, Markówka (Hochweider), Pożdżenice, Erywangród (dziś Drzewociny). W większości były to wsie skupione - ulicówki, rzędówki lub zespoły rzędówek (Ksawerów). Źródła podają, że do 1800 r. w okolicy Łodzi powstało 49 osad niemieckich (28 w pobliżu Łodzi, reszta w okolicy Piotrkowa, Tomaszowa i Belchatowa), nie wyróżniają jednak, ile i które z nich powstały jeszcze przed 1793 r. W 1803 r. w promieniu 2 mil od Pabianic w 27 miejscowościach było 199 gospodarstw ewangelickich, w których zamieszkiwało prawie 1000 Niemców. Znaczna ilość nowych wsi powstała między Łaskiem a Wodzieradami.

Kolonie niemieckich rolników różniły się od wsi polskich włościan: miały większą powierzchnię, większą swobodę osobistą i towarowy charakter produkcji. Należy pamiętać, że poziom i zamożność przybyszów był różny: byli gospodarze bardzo zaradni, zamożni, byli i bardzo biedni. We wsi Łobudzice koło Szadku, przedwojennych Niemców pamięta się jako bardzo ubogich. O zamożności poszczególnych wsi mogą również świadczyć zachowane do dziś cmentarze: tam, gdzie były otoczone murem, gdzie przetrwało dużo murowanych grobów, można przypuszczać, że gospodarze byli zamożni (Rokitnica, Wysieradz, Behcice).

Wojny napoleońskie czyli czas Księstwa Warszawskiego to nowy okres osiedleńczy. Wzorowane na francuskim prawo Księstwa było dla osadników bardzo korzystne. Na omawiany obszar wlała się nowa fala imigrantów. Do Księstwa przybyło ponad 20 tys. rolników. W okolicy Łodzi zasiedlane były kolejne wsie.

Po kongresie wiedeńskim (1815) ziemie wokół Łodzi znalazły się w zaborze rosyjskim. Powstało Królestwo Polskie. Car Rosji był jednocześnie królem Polski, ale władzę sprawował rząd, w którym większość stanowili Polacy, tak więc w początkowym okresie miał pewną autonomię. Pozwoliła ona na planowe działania, mające na celu doprowadzenie do wzrostu gospodarczego na ziemiach Polski. W 1816 r. rząd wydaje postanowienie o osiedlaniu się „pożytecznych cudzoziemców”. Na zachodzie Europy pojawia się szereg obwieszczeń nawołujących do osiedlania się w Królestwie Polskim. Przybysze otrzymują działki i budulec, zwalnia się ich od czynszów i podatków na

6 lat. Najbardziej pożądanymi byli wówczas tkacze, gdyż planowano wokół Łodzi utworzyć duży okręg przemysłu włókienniczego, opartego o ośrodki produkcji sukna u chalupników i w manufakturach. Rząd zapewniał zamówienia na sukno.

Wprawdzie pierwsza manufaktura wełniana funkcjonowała w Lutomiersku już w latach 1787-1792, a hodowla owiec umożliwiała pozyskanie surowca i produkcję sukna w warsztatach domowych kolonistów - rolników, dopiero czas Królestwa pozwolił rozwinąć się tkactwu. W pierwszej kolejności zasiedlali oni miasta, początkowo rządowe, później również i prywatne (właściciele osad i miast podkupywali przybywających do miast rządowych rzemieślników, wysyłali również na Zachód swoich informatorów, np. Antoni Ostrowski właściciel Tomaszowa, miał we Frankfurcie biuro werbunkowe). Do Królestwa Polskiego w latach 1819-1827 przybyło 35 tys. cudzoziemców, wielu z nich trafiło w okolice Łodzi. Pochodzili z Wielkopolski, Śląska, Czech, Saksonii, Francji, Belgii, a nawet z Anglii. Od 1823 r. w budżecie Królestwa funkcjonował specjalny fundusz „fabryczno-żelazny” który kredytował budowę domów dla imigrantów.

Tak prowadzona polityka gospodarstwa spowodowała powstanie ośrodków przemysłu włókienniczego m.in. w Łodzi, Zgierzu, Pabianicach i nowo powstałych miastach - Tomaszowie Mazowieckim, Konstancynie Łódzkiej, Aleksandrowie czy też Zduńskiej Woli.

Tkacze wytwarzali sukno systemem chalupniczym, nakładca dostarczał surowiec i odbierał gotowy produkt. Taki system umożliwiał również lokalizację warsztatów na wsiach, tym bardziej, że w przypadku braku zamówienia można było utrzymać rodzinę z pracy na roli. Tkacze, początkowo rękodzielnicy, później, kiedy powstały manufaktury i następnie fabryki, zostawali majstrami. Niektórzy, ci najbardziej przedsiębiorczy, dorabiali się majątku i budowali swoje fabryki. Podobnie fabrykantami zostawali obrotni nakładcy.

W tym czasie rozwinęły się żywiołowo dwa miasta: Zduńska Wola która otrzymała prawa miejskie w 1825 r., zawdzięczając je licznie przybyłym tkaczom, którym osiedlenie się umożliwił właściciel Stefan Złotnicki i Pabianice - dawne miasto kościelne. Wspomniani już wcześniej Żelów, duża osada czeska, także słynął z produkcji włókienniczej. Wokół tych trzech miejscowości w wielu wsiach osiedlili się tkacze - chalupnicy, często w sąsiedztwie gospodarzy niemieckich, zamieszkałych tu od czasów kolonizacji pruskiej. Powstawały nowe wsie (były to kolonie czynszowe, często rzędówki), dawne się powiększały. Niektórzy rolnicy dodatkowo zajęli się tkactwem, terminując u majstrów. Wsie stały się osadami wielonarodowymi

(Polacy, Niemcy, Czesi) i wieloreligijnymi (luteranie, katolicy, kalwini). W miastach powstawały parafie ewangelickie (Łask 1809, Zduńska Wola 1830, Pabianice - kościół poświęcono w 1833 r. Łódź - 1823). W latach 1829-1849, gdy istniał Generalny Konsystorz Kościoła Augsburgskiego i Reformowanego, do kalwińskiej parafii w Żelowie należeli również koloniści niemieccy. We wsiach funkcjonowały domy modlitwy, szkoły ewangelickie, zmarłych grzebano na wyznaniowych cmentarzach.

Napływ osadników zahamował powstanie listopadowe. W latach 30-tych XIX w. dotarły na ziemie polskie nowości techniczne z Zachodu. W dużych ośrodkach włókienniczych zaczęły pracować maszyny parowe, jako surowiec zamiast wełny wprowadzono bawełnę. Nastąpił upadek manufaktur. Powstawały wielkie fabryki, które przyciągały rzesze bezrobotnych mieszkańców wsi. Mimo tego cały czas był zbyt na niektóre rodzaje materiałów wytwarzanych w domowych warsztatach, na wsi tkano dalej.

Kolejny, już znacznie słabszy, ruch osadniczy nastąpił po roku 1864. Najintensywniej rozwijały się wspomniane już miasta, w których pracowały wielkie fabryki. Kapitalizm rozwijał się „pełną parą”. Liczba ludności zwiększała się w ogromnym tempie. Przybywali Niemcy i Żydzi. Wielonarodowość stała się cechą charakterystyczną wielu osiedli Ziemi Łódzkiej i samej Łodzi.

Po powstaniu styczniowym carat wyraźnie faworyzował niemieckich włościan. W tym okresie nastąpiły na wsiach znaczne zmiany wskutek uwłaszczenia chłopów. Folwark został oddzielony od wsi, wielu chłopów wyemigrowało do miast. Władze carskie konfiskowały majątki kościelne, klasztorne i ziemiańskie, karząc za pomoc i udział w powstaniu. Wolne ziemie otrzymywali w dzierżawę lub nabywali bogaci włościanie, często dawni koloniści - oraz zasłużeni urzędnicy carscy i wojskowi.

W drugiej połowie XIX w. silnym ośrodkiem włókienniczym stał się Żelów. Przez cały czas był on osadą fabryczną (prawa miejskie uzyskał dopiero w 1954 r.), zamieszkałą przez Czechów, Polaków, Niemców i Żydów. Przez wiele lat pracowało tu wiele manufaktur, surowcem był len (bardzo dobra jakość wyrobów) oraz wełna, później bawełna. Czescy tkacze stawiali charakterystyczne domy - warsztaty (niektóre stoją do dziś). Produkowano tu dla potrzeb wielkich fabryk pabianickich i łódzkich.

Znamiennym jest fakt, że Łask w okresie rozkwitu przemysłu włókienniczego nie stał się jego ośrodkiem. Trudno rzec dziś, dlaczego tak się stało. Według prof. W. Pusia (w: „Łask. Dzieje miasta”) ówczesny właściciel miasta P. Czolhański nie był zainteresowany sprowadzaniem tkaczy, podobnie jego następcy. Zaś później, gdy Łask został stolicą po-



(fot. T. Dronka)

Zagroda w Markówce

wiatu (1867), rozwinięte już silne ośrodki przemysłowe były dla niego zbyt dużą konkurencją.

W II Rzeczypospolitej, szczególnie w latach 30-tych zaktywizowały się organizacje polityczne: Niemieckie Stronnictwo Ludowe, Ewangelicki Związek Ludowy, później bardzo aktywna Niemiecka Partia Pracy (Deutscher Volkserband) z siedzibą w Pabianicach, która miała swoje koła w Okupie, Rokitnicy, Holendrach, Zofiówce. August Utta, znany łódzki polityk niemiecki okresu międzywojennego, kupił duże gospodarstwo w Okupie Wielkim.

Ostatnim okresem osadnictwa niemieckiego na Ziemi Łódzkiej był czas II wojny światowej. W latach 1940-1941 wysiedlano Polaków - zarówno ziemian (praktycznie ze wszystkich majątków ziemskich), jak i włościan z gospodarstw, szczególnie tych dużych i położonych na urodzajnych ziemiach. W ich miejsce osadzano gospodarzy niemieckich. Niektórzy potomkowie kolonistów porzucali dotychczas użytkowane małe gospodarstwa na słabych glebach, otrzymując od okupanta duże, polskie (np. wielu niemieckich rolników porzuciło zapiaszczone ziemie w Rokitnicy).

Na podstawie umowy Hitlera ze Stalinem na obszar Niemiec zwany Krajem Warty, który był integralną częścią Rzeszy niemieckiej (Łódź włączono do Rzeszy na wyraźne żądanie Niemców mieszkających w tym mieście oraz w okolicy), przesiedlano z terenów Rosji, Wołynia, Besarabii potomków kolonistów niemieckich, którzy tam trafili w XVIII i XIX w. Akcja osiedleńcza trwała jeszcze w czasie wojny Niemców z ZSRR.

Swoje nowe miejsce osiedlenia mieli, już na zawsze, otrzymać właśnie na okupowanych ziemiach polskich. Głównym punktem rozdzielania osadników była Kolumna. Stąd kierowani byli do poszczególnych wiosek, otrzymując ziemię zabraną Polakom. Szczególnie chętnie osiedlano ich we wsiach już zamieszkałych przez Niemców lub w ich sąsiedztwie. Zaledwie w kilka dni stawiano nowe drewniane domy (technologia fińska) o charakterystycznej bryle, kryte dachówką, tzw. bezarabki. Dziś można je jeszcze spotkać w wielu wsiach (Chorzyszów, Dobroń, Buczek, Ldzań).

MARZENA ZAWADA

Nie powinniśmy za bardzo rozwijać naszej gminy...

Z końcem II tysiąclecia pozostawało niewiele czasu na wprowadzanie większych zmian w naszej gminie. Jednak zawsze można było coś zaplanować, zastanowić się, co wymagało udoskonalenia, a co zrealizować trochę później, kiedy będzie przede wszystkim odpowiednia ilość pieniędzy na pokrycie kosztów tych planów, dlatego poniższe propozycje i pomysły kieruję już na kolejne tysiąclecie.

Uważam, że największych zmian w Gminie Rokiciny wymagają szkoły. Nie tylko nowo powstałe gimnazjum w Popielawach, do którego obecnie uczęszczam, ale też podstawówki. Przy gimnazjum

W 1945 r. wraz z przejściem frontu większość potomków dawnych kolonistów oraz Niemców przybyłych w czasie II wojny wycofała się z armią niemiecką. Ci, co zostali, zmuszeni byli do emigracji (1947-1949), niektórzy dobrowolnie wyjechali po 1956 r. Pozostali nieliczni, szczególnie ci bardziej zasymilowani. Pozostały całe opuszczone wsie, np. Okup Wielki, Markówka (tu utworzono później PGR), Pawlikowice, Pelagia. Gospodarstwa ponemieckie otrzymali Polacy, w pierwszej kolejności repatrianci i wypędzeni, później bezrolni, na końcu ci, którzy chcieli powiększyć swoje gospodarstwa.

Dziś osadnictwo niemieckie i czeskie to już historia. Skutkiem tego zjawiska są prężnie działające parafie luterańskie (Zduńska Wola, Pabianice i Łask) oraz kalwińska (Zelów). W wielu wsiach możemy spotkać charakterystyczne zabudowania gospodarskie z czerwonej cegły, kryte dachówką. Niektóre popadają w ruinę, część jest adoptowana na „drugie domy” i służy nowym właścicielom z miasta do wypoczynku (Rokitnica, Wysieradz, Jesienna, Wymysłów).

Pozostały też cmentarze. Najlepiej zachowały się



(fot. T. Dronka)

„Bezarabki” w Chorzyszowie

w miastach: w Zelowie, Łasku, Pabianicach. Niestety te wiejskie od połowy lat 80-tych. są rozkradane, dewastowane i zaśmiecanie. Gina więc ostatnie ślady po epoce która Polakom niosła zagrożenie wynarodowieniem zaś ziemiom polskim awans cywilizacyjny...

(przedruk z: „Na Sieradzskich Szlakach” nr. 3-4/1999)

powinna być wybudowana sala gimnastyczna, a może nawet hala sportowa, gdzie młodzi mogliby rozwijać swoją sprawność fizyczną i talenty sportowe. A dzisiejsza młodzież, jak da się to zauważyć, bardzo interesuje się sportem, między innymi koszykówką, siatkówką, piłką nożną i ręczną, tenisem stołowym i ziemnym.

Wielu z nas uwielbia również pływanie i właśnie w tej dziedzinie chcieliby się oni doskonalić. Z tego powodu można byłoby także wybudować basen. Dzięki temu szkoła otrzymałaby też pewne zyski, udostępniając go innym szkołom, tak jak my teraz

jeździmy do Spawy czy do Piotrkowa. Przy szkole, zmian wymaga również boisko, które powinno być wyrównane i ogrodzone, szczególnie od strony ulicy. Powinno się tam zamontować nowe siatki na bramki, co nie jest już takim dużym problemem, natomiast w środku szkoły należałoby założyć radiowęzeł, dzięki któremu uczniowie nie tylko słuchaliby muzyki, ale również dowiadywali się różnych informacji (nie musielibyśmy robić apelów informacyjnych) w czasie przerw słuchać lubianej muzyki..

Do klas konieczne jest zakupienie pomocy naukowych, np. nowych map historycznych i geograficznych, urządzeń do doświadczeń fizycznych i chemicznych. Miło widziane byłoby także powiększenie biblioteki, a jej ksiąg udostępnianie na wszystkich przerwach i po lekcjach.

Dużo w gimnazjum zmieniło się, szczególnie w ubiegłym roku, kiedy między innymi zakupiono komputery. Mamy też dostęp do internetu, pojawiły się obiady i mały bufecik, w niektórych klasach są nowe ławki, a sala gimnastyczna została nieco powiększona.

Powyższe dotyczy gimnazjum, a jeśli chodzi o podstawówki, to największe zmiany są potrzebne Szkole Podstawowej w Jankowie, która wymaga odnowy, rozbudowy, udoskonalenia. Tam są bardzo złe warunki nauczania. Następna w kolejce jest Szkoła Podstawowa w Łaznowie, której budowa powinna być jak najszybciej ukończona. Najmniej zmian wymaga Szkoła Podstawowa w Rokicinach. Tam np. nie musi być zwiększana biblioteka, gdyż w pobliżu znajduje się biblioteka gminna, z której mogą korzystać wszyscy bez wyjątku. Poza tym te trzy podstawówki mogą przejść taki sam rozwój, jak wyżej opisane gimnazjum. Te zmiany, to wystarczająco dużo jak na szkoły.

W naszej gminie powinno ulepszyć się też drogi, po których porusza się coraz więcej pojazdów. Są to nie tylko pojazdy osobowe, bo od ubiegłego roku po wielu ulicach jeździ autobus szkolny. Aby podróż uczniów przebiegała milej, wygodniej i szybciej należałoby założyć asfalty przynajmniej na tych odcinkach dróg którymi jeżdżą

MAŁGORZATA KANTECKA, ELŻBIETA MAREK, JOANNA ŚWIĄTEK

Szkolne Turnieje Wiedzy o Chojnach

Chojniaczki i Chojniunie to nazwa mieszkańców Chojen z XIX wieku. Wiedzą o tym uczniowie chojeńskich szkół, którzy spotkali się 22 V 2002 roku na II Turnieju Wiedzy o Chojnach. Tym razem gospodarzem imprezy była Szkoła Podstawowa 109 przy ulicy Pryncypalnej w Łodzi.

Konkurs przebiegał w formie zabawy i rywalizacji. Drużyny w profesjonalny sposób prezentowały „Logo” Chojen. Przedstawiały również legendy o Łodzi. Nie było monotoności - od teatru kukielkowego, po czystą formę, monolog i przeniesienie w czasie. Kunszt aktorski i wyobraźnia dzieci przyniosły zaskakująco dobre efekty.

Był quiz o Chojnach i zadania z planem Łodzi. Z

Następnym zagadnieniem są odpady. Z terenów naszej gminy odpady te zabierają służby oczyszczania. Śmieci są wywożone prosto na wysypisko (tak jest prawie w całej Polsce). Moim zdaniem powinny powstać takie oddziały, które zajmowałyby się sortowaniem śmieci na szkło, metale nieżelazne, złom żelazny i inne. Szkło powinno być najbardziej jak to możliwe oczyszczane, a następnie oddawane do huty, aby ponownie przetopione mogło służyć wielokrotnie. Taka huta mogłaby powstać na terenie naszej gminy. Jeśli chodzi o złom, to jest on skupywany w kilku punktach w gminie. Pozostałe odpady, takie jak papier czy tworzywa sztuczne powinny wywozić się na wysypisko. Przydałoby się również, aby zwiększyła się liczba ludzi oddających te śmieci na wysypisko, bo w Polsce tylko 55% ludności jest obsługiwana przez komunalne służby oczyszczania.

Jeszcze inną moją propozycją jest utworzenie muzeum. Można by było tam umieścić zabytkowe przedmioty z naszej gminy, ukazać jej historię od początku powstania pierwszych wiosek. Myślę, że powinno być ono wybudowane w Rokicinach, gdzie jest też siedziba gminy. Musiałby to być budynek kuszący przejeżdżających tędy ludzi swoim stylowym wyglądem. Mogą tam być umieszczone wystawy np. „Świat zwierząt żyjących na terenie gminy Rokiciny” czy „Pieniądże świata”. Taka instytucja z pewnością ściągłaby turystów. Aby zwabić tu jeszcze więcej ludzi, można wybudować np. ośrodek odnowy biologicznej i medycyny alternatywnej.

To już wszystkie moje propozycje. Myślę, że do końca III tysiąclecia będą zrealizowane. Z drugiej strony jednak nie powinniśmy tak bardzo rozwijać naszej gminy, gdyż wtedy powstałoby tu duże miasto, a szkoda by było stracić tak piękne wsie, które wchodziły w skład gminy Rokiciny. Gdy będą się one coraz bardziej rozbudowywać konieczne będzie wycinanie lasów, a wtedy zabraknie miejsca na szlaki piesze i gospodarstwa agroturystyczne.

(autorka jest uczennicą Gimnazjum w Popielawach)

„Zielone pytania” to z kolei sprawdzenie wiedzy przyrodniczo-historycznej oraz ekologicznej. Parki Łodzi są przecież częścią historii miasta. W czasie finału adrenalina podniosła się u wszystkich zawodników. Szczególna rywalizacja była między drużynami SP 107 i SP 109, które uzyskały tą samą liczbę punktów. Przytomność i refleks zachowało wtedy Jury konkursu w składzie”

1) Małgorzata Kopka - wizytator Kuratorium Oświaty.

2) Ryszard Olejnik - przewodniczący zarządu Rady Osiedla Chojny.

3) Zbigniew Lipowski - redaktor naczelny kwartalnika „Wędrownik”.

Jury nie tylko oceniali. Merytorycznie wyjaśniało błędy czy nieścisłości młodych (V-VI klasa) uczestników konkursu. Konieczna była dogrywka. Uczniowie profesjonalnie przygotowani, bezbłędnie odpowiadali na dodatkowe pytania. Ostatecznie Jury przyznało dwa równorzędne pierwsze miejsca - SP 109 i SP 107. Drugie miejsce otrzymała SP 162 a III - SP 110. Wspaniałe albumy i dyplomy podobały się wszystkim uczestnikom. Dwie dodatkowe nagrody ufundowała redakcja „Wędrownika”. Jedną z nich otrzymał prowadzący program uczeń klasy VI^a - gospodarz imprezy Jacek Branicki.

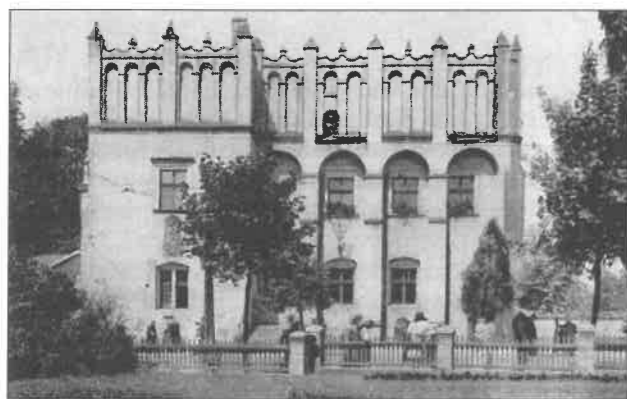
ELŻBIETA RATYŃSKA

Pabianice - dane pomocnicze do edukacji regionalnej

Okolice Pabianic leżą na styku Niecki Sieradzkiej i przylegających do niej od wschodu Wysoczyzn Rawskiej i Piotrkowskiej.

Cały ten obszar, nie uwzględniając oczywiście dolin rzecznych, obniża się ze wschodu na zachód. Profesor Dylik, określił te różne formy wysoczyznowe osobnymi nazwami. I tak na południowym-wschodzie od Pabianic, a na południe od Tuszyńskich znajdują się wysokie pagórki zwane Tuszyńskimi. Ich najwyższe wzniesienie dochodzi do 288 m n.p.m. (kolo Górki Dużych). Do pagórków wysokich należą także Pagórki Rudzkie, położone na północno-wschód od doliny Neru.

Należy podkreślić, że właśnie między północnym cypłem Pagórków Tuszyńskich i południowym Pagórków



(fot. archiwum) Widok zamku od strony ulicy - karta pocztowa z pocz. XX stulecia

W nastrojach miło spędzonego czasu wszyscy uczestnicy i organizatorzy umówili się na przyszły rok. Tym razem będzie to już III Turniej Wiedzy o Chojnach, w której zdobywaniu pomagają nam m.in. kolejne edycje „Wędrownika” gromadzone od lat w naszej szkolnej bibliotece.



(fot. archiwum Szkoły Podstawowej 109 w Łodzi)

Scenografia Turnieju w/g projektu Anny Grodzickiej

Rudzkich, występuje kolo Rzgowa zwiększenie obszaru dóbr dawnego klucza pabianickiego.

Najrozleglejszą krainą w obrębie dawnych dóbr pabianickich jest Równina Pabianicka. Jej wysokości zamykają się w granicach 180-190 m n.p.m., wyjątkowo dochodzą do 192 m n.p.m.. Dolina Dobrzyńki dzieli ją na część wschodnią - mniejszą i zachodnią - większą.

Na obszarze tym występują także pagórki wydmy. Spotykamy je w pięciu miejscach:

- między Tuszyńskimi a Modlicą i Rydzynkami.
- Czyżeminem, Dąbrową i Rydzynami.
- Mierzączką Dużą, Dłutowem i Łaziskami.
- Mogilnem, Różą i Ślądkowicami.
- Markówką, Dobroniem i Chechlem.

Włości pabianickie posiadały dobre nawodnienie, jeden z podstawowych warunków rozwoju osadnictwa w średniowieczu. Największą rzeką na obszarze tych dóbr był Ner. Na jego lewym brzegu wpada do Neru kolo Gorzewa - Dobrzyńka, posiadająca źródła między Dylewem a Górkami Małymi.

Okolice Pabianic pokrywają gleby bielcowe, wytworzone z glin zwałowych oraz z piasków słabogliniastych, naglinionych i nailowych. Na opisanym wyżej obszarze powstał pabianicki kompleks majątkowy, stanowiący własność kapituły krakowskiej. Podczas wizytacji J. Długosza w 1466 r. pojawił się w „Księdze uposażeń diecezji krakowskiej”, dokładny opis tych terenów.

W połowie XVII w. w czasie największego rozkwitu gospodarczego dóbr pabianickich, obejmowały one, wg wizytacji z 1645 r., oprócz dwóch miast - Pabianic i Rzgowa, jeszcze 48 wsi osadzonych na 452 łanach. Całość

majątkowości była wówczas podzielona na siedem kluczy. Ludność jej składała się z 820 kmieci, 87 zagrodników i 117 chałupników, co wraz z ich rodzinami mogło stanowić, (wg obliczeń Barucha) ok. 4000 osób, nie licząc mieszkańców obu miast. Odmianą rolę w historii Pabianic odegrał dokument Władysława Łokietka z 1297 r. Stanowił on bowiem podstawę do podniesienia wiejskiej osady do rangi miasta i za taki też był uważany w czasach późniejszych. Trzeba jednak stwierdzić, że nie może on być dokumentem lokacyjnym, ponieważ treścią swą odbiega znacznie od ustalonego w tych czasach typu dokumentów. Poza nadaniem immunitetu, nie zawiera on żadnych postanowień, jakie występują zawsze w tego rodzaju przywilejach - o urzędzeniach rzemieślniczo-handlowych, jak np. targi, jarmarki, jatki, kramy, młyn itp. Dokument z 1297 r. zawiera jedynie zezwolenie na lokowanie na prawie niemieckim wybranej przez kapitułę miejscowości, w charakterze wsi lub miasta, a równocześnie udziela jej imunitetu, czyli zwolnienia od ciężarów publicznych i jurysdykcji sądowej książeńskich urzędników.

Po otrzymaniu tego dokumentu kapituła mogła dopiero, zgodnie z ówczesną praktyką, wydać właściwy dokument lokacyjny. Nie można wątpić, że taki przywilej lokacyjny został wydany dla starej osady Pabianic, która została upatrzona na ośrodek administracyjny opola chropkiego i przyłączonych do niego sąsiednich wsi. Niestety przywilej ten nie zachował się do naszych czasów. Wskutek tego nie wiemy, kiedy została dokonana lokacja Pabianic i w jaki sposób zostało to przeprowadzone. W ślad za aktem prawnym - lokacyjnym - powstało miasto, konstituowały się nowe organy władzy tj. urząd burmistrza, rada miejska, ława.

Urzednicy w nich zatrudnieni „produkowali” dokumenty; z konieczności potwierdzania ich działań prawnych zrodziła się potrzeba posiadania pieczęci. Najstarszy odcisk pieczęci miejskiej pochodzi z dokumentu datowanego na 1535 rok. Należałoby również wspomnieć o kartuszu herbowym, odkutym w piaskowcu, wmurowanym w zewnętrzną ścianę kościoła parafialnego p.w. Św. Mateusza. Godłem herbowym jest tu wyobrażenie murów obronnych z trzema wieżami. Literatura przedmiotu zgodnie uznaje, że omawiany zabytek mógł być pierwotnym herbem miasta.

Współczesne Pabianice, to miasto przemysłowe wyrosłe na tradycji „robienia dobrych interesów”. Przemysł bawełniany zaczął rozwijać się w Pabianicach już od 1826 roku. Z drobnej produkcji wyodrębniły się okolo 1830 r. zaledwie trzy większe, scentralizowane zakłady tkackie: manufaktura Bogumila Kruschego, Jana Grunwalda i Alojzego Egera oraz drukarnia i farbiarnia Floriana Müllera. Grunwald i Eger nie utrzymali się długo, ich miejsce zajął Krusche. Manufaktury bawełniane w Pabianicach w 1848 r. zatrudniały łącznie 636 robotników:

Firma	Liczba robotników
B. Krusche	200
L. Fessler	200
F. Muller	60
S. Arkusz	71
M. Grinbaum	55
J. Mamelak	50
RAZEM	636

Zakłady, założone w 1859 r. przez Rudolfa Kindlera, mogły stanąć do współzawodnictwa z Kruschem dopiero w ostatniej fazie przemysłowego w Królestwie Polskim, czyli w drugiej połowie XIX stulecia.

A oto wykaz najbogatszych przedsiębiorstw pabianickich w 1866 roku: (patrz tabela na nast. str.)

Przy analizie tego wykazu uderza niski stan majątku nieruchomego niemal wszystkich z (wyjątkiem B. Kruschego i R. Kindlera) przedsiębiorców włókienniczych, uznanych przez władze magistrackie za najzamożniejszych mieszkańców miasta. Tylko Benjamin Krusche wszedł już do grupy wielkiej burżuazji a Kindler, zaczynał start w tym kierunku. Kolejnym elementem mozaiki miasta będzie struktura narodowościowa. Przedstawienie jej struktury nie jest rzeczą łatwą. W urzędowej statystyce stawiano często znak równości między wyznaniem a narodowością. Przedmiotem analizy może być jedynie ludność stała, a do niej weszła niemal cała imigracja z obcych krajów. W miastach zaś, w miarę rozwoju przemysłu i popytu na siłę roboczą, skupiały się coraz liczniejsze rzesze ludności niestalej, w decydującej mierze polskiej, ściągającej do ośrodków przemysłowych ze wsi i miasteczek

Struktura narodowościowa ludności Pabianic w 1865 roku wyglądała następująco:

Narodowość	Liczba ogólna	Wskaźnik %
Polaków	3 422	58
Żydów	1 088	18
Niemców	1 417	24
RAZEM	5 927	100

Struktura narodowościowa i zawodowa ludności Pabianic była więc podobnie jak struktura wyznaniowa bardzo zróżnicowana, rozwój szedł w kierunku zmniejszania się liczby Niemców. Wskazuje na to porównanie danych z 1860 i 1865 r. Gdy w 1860 r. liczba Niemców wynosiła 29% to w 1865 r. 24%. W latach późniejszych szereg rodzin niemieckich wyemigrowało w głąb Rosji.

Stałym elementem topografii miasta stał się zamek,



(fot. E. Ratyńska) Kościół św. Mateusza - stan obecny

Imię i nazwisko właściciela	Zawód	Majątek (w rublach)			Kredyt moralny	Wysokość rocz. obrotów
		ruchomy	nieruchomości	łącznie		
Beniamin Krusche	fabrykant bawełny	75 000	150 000	225 000	15 000	450 000
Rudolf Kindler	fabrykant bawełny	15 000	35 000	50 000	5 000	150 000
F. Lewicki	fabrykant baw.	7 500	10 000	17 000	5 000	10 000
L. Fessler	Fabrykant papieru	5 000	7 500	12 500	3 000	6 000
E. Muller	wykończalnik	5 000	5 000	10 000	2 500	3 000
M. Boruch	fabrykant bawełny	3 000	3 000	6 000	1 000	14 000
A. Krusche	fabrykant baw.	3 000	3 000	6 000	1 500	5 200
G. Krusche	fabrykant baw.	3 000	2 500	5 500	1 000	4 000
S. Goldman	fabrykant baw.	1 000	2 000	3 000	750	14 900
M. Grynbaum	fabrykant baw.	500	2 000	2 500	750	14 000
R. Kohn	fabrykant baw.	1 500	1 500	3 000	700	6 000
F. Langhaus	drukarz	2 500	500	3 000	525	-----
L. Behm	fabrykant bawełny	500	1 000	1 500	450	14 000
Ch. Adler.	fabrykant baw.	750	750	1 500	450	9 000

zbudowany w latach 1565-1571, który po wielu przeróbkach przetrwał do naszych czasów. Jest on zbudowany w stylu późnorenansowym, zwanych przez starszych historyków sztuki także renesansem polskim lub krakowskim. Swoim wyglądem przypomina on inne budowle z tego okresu, jak np. ratusze w Sandomierzu i Szydłowcu lub Sukiennice w Krakowie. Jest jednopiętrowy, posiada piwnice i frontem zwrócony jest na południe. Wzniesiony na planie kwadratu, posiada na narożu północno-wschodnim i południowo-zachodnim baszty (wysoki) na planie prostokątów. Od strony zachodniej znajduje się przybudówka; przy niej okrągła wieżyczka z XIX w. od północy i przejście do południowo zachodniej baszty od południa. Dach składa się z czterech płaszczyzn i jest widoczny tylko z boku. Częściowo zaślania go ozdoba, wysoka attyka, od północy i południa z wnękami arkadowymi, od zachodu i wschodu z falistym wykończeniem. Budynek jest częściowo oszkarpowany. Ten szczegół budowy oraz sklepienia kolebkowe z lunetami spowodowały, że niektórzy badacze XIX w. uważali, że zamek pabianicki można zaliczyć do zabytków sztuki gotyckiej, a budowę wyznaczali na XV, a nawet XVI w. Podstawę attyki tworzą szkarpy połączone górą arkadami. W attyce znajdują się otwory, przez które przechodziły długie drewniane rynny, odprowadzające wodę z dachu.

KAMIL MARCZAK

Propozycja wycieczki edukacyjnej z Pabianic do rezerwatów przyrody i Tuszyna

Powodem, który skłonił mnie do wyboru tematu mojej pracy dyplomowej „Propozycje wycieczek tematycznych po Pabianicach i okolicy” są zainteresowania dotyczące historii rodzinnego miasta Pabianic i jego okolic oraz tradycje takich zainteresowań kulturowane w

Do 1796 roku zamek był siedzibą administracji dóbr pabianickich. W czasach Królestwa Polskiego (1815 - 1830) wykorzystywany był do różnych celów. Mieszkał w nim zarządcy ekonomii pabianickiej, osiedlający się w Pabianicach tkacze uruchamiali w nim swoje krosna, jedna z sal aż do 1832 r. służyła za kaplicę dla imigrantów wyznania ewangelickiego.

W 1833 r. zamek uczyniono ratuszem miejskim. Tę funkcję pełnił aż do 1939. W 1947 r. urządzono w zamku muzeum regionalne. Obecnie przeznaczony jest na stałą ekspozycję historyczną związaną z dziejami Pabianic, na wystawy czasowe, spotkania literackie i koncerty.

Chcąc rozpocząć zwiedzanie Pabianic i zapoznać się z dziejami miasta należy zacząć od zamku i zgromadzonych tam ekspozycji. Korzystają z nich zarówno uczniowie jak i krajoznawcy czy regionaliści. Odwiedzany jest też przez turystów krajowych i zagranicznych. Stał się on wizytówką Pabianic obok Kościoła św. Mateusza, imponujących budynków fabrycznych i pałaców pofabrykanckich.

Dzięki historycznym i kulturowym walorom miasta, Pabianice umieszczone zostały na oznakowanym kolorem czerwonym „Szlaku Okolic Łodzi” i odwiedzają je szczególnie w okresie wiosenno-letnim liczne grupy uczniów szkół Łodzi i aglomeracji łódzkiej.

moim domu rodzinnym. Praca ta jednocześnie podsumowuje moją dwuletnią edukację w Policealnym Studium Zawodowym Gastronomii, Hotelarstwa i Turystyki w Łodzi. Chciałbym, aby dzięki wskazówkom zawartym w niej młodzież miała możliwość lepszego po-



(fot. K. Marczak)

Fragment rezerwatu „Wolbórka”

znania swojego miasta i jego okolic, aby mogła bardziej szczegółowo poznać miejsca i obiekty mające znaczenie dla historii i współczesności. Uważam, że w szkołach zbyt mało (lub w ogóle) mówi się o miejscach nam najbliższych, tych w których żyjemy na co dzień. Moim zdaniem polska młodzież niewiele wie o zamieszkiwanych przez siebie miejscowościach i regionach mimo, iż powszechnie lansowane są dziś takie pojęcia jak „małe ojczyzny”, „świadomość lokalna” itp.

Wydaje się koniecznością, aby już w gimnazjach wprowadzono dodatkowe godziny lekcyjne, których tematem byłyby strony rodzinne. Dzięki takim lekcjom można by znacznie lepiej poznać środowisko przyrodniczo - geograficzne, dzieje, tradycję i walory turystyczne swojego miasta i regionu a wiedzę o nich, pogłębiać podczas terenowych wycieczek.

Przygotowując się do napisania tej pracy odbyłem kilka takich wycieczek. Uznałem za konieczne odwiedzenie wszystkich ważniejszych miejsc, które opisałem.

Z przeszło 100 stronicowej swojej pracy dyplomowej podzielonej na 6 rozdziałów, na potrzeby Czytelników „Wędrownika” prezentuję opis wycieczki z Pabianic do Tuszyna i z powrotem przez rezerwat „Wolbórka” i „Molenda”.

W realizacji tej pracy pomagali mi nauczyciele: Panowie mgr Zbigniew Frączyk - promotor, oraz mgr Piotr Sölle. W tym miejscu składam im serdeczne podziękowania.

* * *

Z Pabianic wyjeżdżamy autokarem i przez wieś Wola Zaradzińska i Gospodarz udajemy się w stronę Rzgowa i drogi szybkiego ruchu Łódź - Piotrków Trybunalski. Na skrzyżowaniu ze wspomnianą drogą skręcamy w stronę Tuszyna. Po około 2,5 kilometra trasa szybkiego ruchu wkracza do dużego kompleksu leśnego w okolicach Tuszyna, w tej części zwanego Lasem Rzgowskim. Kilkaset metrów dalej po prawej stronie drogi znajduje się parking na którym wysiadamy z autokaru, który czeka na uczestników wycieczki.

Przechodzimy na drugą stronę drogi - tu zaczyna się, wiodący w kierunku wschodnim czarny szlak tu-

rystyczny. Za znakami czarnymi, po minięciu gajówki wkraczamy na teren rezerwatu leśnego „Wolbórka”.

Rezerwat leśny Wolbórka o powierzchni 35,2 ha położony jest w rozległym obniżeniu źródłowego odcinka Wolbórki (dopływ Pilicy). Chroni naturalny łęg olszowy, z dominującą tu olsza czarna charakterystyczną dla terenów podmokłych. Występuje tu bogate poszycie i runo leśne - już podczas przedwiośnia kwitnie tu wawrzynek wilczelyko oraz przylaszczka.

Po opuszczeniu rezerwatu, nadal na wschód za znakami czarnymi docieramy na skraj wsi Modlica, której nazwa pochodzić ma od pogańskiego uroczyska. Dochodzimy do lokalnej drogi Modlica - Tuszyn. Tu kończy się szlak czarny, wzdłuż drogi biegnie natomiast szlak czerwony, za znakami którego skręcamy w prawo, wędrując początkowo na południowy wschód a następnie na południe.

Zgodnie ze znakami czerwonymi na pierwszym większym skrzyżowaniu skręcamy w prawo docierając do Ośrodka Rekreacyjnego Młynek. Stąd dalej wzdłuż szlaku docieramy do centrum Tuszyna.

Pierwsza wzmianka o Tuszynie pojawia się w 1223 r. Początkowo był on wsią książęcą. Prawa miejskie posiadał w latach 1416 - 1870. Niegdyś był ośrodkiem przemysłu i rzemiosła. Po przeprowadzeniu, dziś już nieistniejącej linii tramwajowej z Łodzi wzrosło znaczenie Tuszyna jako miejscowości letniskowej. Zachodnią część Tuszyna, tzw. Tuszyn Las charakteryzuje się zabudową willową. Na południe od niej w 1926 r. pośród lasu wzniesiono sanatorium przeciwgruźlicze. Tuszyn był miastem dzieciństwa W. Reymonta co upamiętniają pamiątkowy kamień i tablica.

Z centrum Tuszyna udajemy się w kierunku zachodnim (nadal wzdłuż czerwonego szlaku) i przecinamy trasę szybkiego ruchu Łódź - Katowice. Nadal kierujemy się na zachód obok niewielkiego cementarza wojennego z czasów I wojny światowej. Szlak, wiodąc początkowo polnymi drogami a następnie skrajem niewielkiego zagajnika świerkowego po około 2,5 kilometra od drogi szybkiego ruchu dociera do zabudowań sanatorium przeciwgruźliczego w Tuszynku. Sanatorium to ogrodzone jest wysokim murem. Można wejść na jego teren i pospacerować nieco zaniedbanymi alejkami interesującego parku w obrębie którego położone są budynki sanatorium pochodzącego okresu międzywojennego.



(fot. K. Marczak)

Przedwojenna zabudowa willowa w Tuszyn-Lesie



(fot. K. Marczak)

Fragment rezerwatu „Molenda”

Po wyjściu z otoczenia sanatorium nadal zgodnie ze znakami czerwonymi udajemy się w stronę dzielnicy Tuszyna - Poddebiny, początkowo skrótem przez pole następnie drogą asfaltową. Po lewej stronie drogi mijamy jedno z wyższych wzniesień tzw. Pagórów Tuszynskich - bezimienne wzgórze o wysokości 247,7 m n.p.m.

Tuż za nim od głównej drogi odbija w lewo droga leśna, którą wskazuje drogowy znak „Miejsce Pamięci Narodowej”. Skręcamy w nią (odtąd do końca wycieczki bez znaków) osiągając po 150 m niewielki parking w sąsiedztwie leśniczówki. Znajduje się tu tablica informacyjna Nadleśnictwa. Wchodzimy w las wzdłuż biegnącego na północny zachód dukt leśnego. Po lewej stronie znajduje się pomnik żołnierzy poległych w wojnie 1939 roku - wiedzie do niego od dukt wyraźna ścieżka. Nieco dalej przy dukcie stoi kapliczka św. Huberta zbudowana przez myśliwych, których święty ten jest patronem. Dukt wspina się na niewielką wydmy już

w obrębie rezerwatu Molenda. Droga po minięciu kulminacji wydmy łagodnie obniża się dochodząc po 200 metrach do kolejnego dukt. Tu skręcamy pod kątem prostym w kierunku północno-wschodnim docierając do najciekawszych partii rezerwatu.

Rezerwat Molenda utworzony został w 1959 r. w celu ochrony lasu naturalnego, w którego drzewostanie dominują: buk, świerk i jodła - ta ostatnia na północnej granicy występowania. To właśnie ochrona jodły była głównym celem utworzenia rezerwatu. Największe i najciekawsze okazy tego drzewa znajdują się w oddziale leśnym nr 60, po prawej stronie dukt, którym wiedzie trasa wycieczki. Osiągają one ponad 30 m wysokości, 90 cm średnicy i od 2 do 3 m obwodu w pierśnicy. Wśród bogatego runa leśnego można tu spotkać marzankę wonną, zerwę kłosową i barwinka mniejszego. Występują tu również bluszcz, widłaki i lilia złotogłów. Teren rezerwatu jest ostoją zwierziny leśnej. Szczegółowe zwiedzanie rezerwatu jest możliwe po uzgodnieniu pracownikami Nadleśnictwa.

Wędrowkę przez rezerwat kontynuujemy wspomnianym duktem, dochodząc do szerokiej drogi gruntowej prowadzącej ze wsi Prawda do Tuszyna. Wzdłuż drogi tej wiedzie szlak czerwony, my przecinamy ją kierując się nadal bez znaków. Na skrzyżowaniu z pierwszym duktem opuszczamy rezerwat Molenda, na skrzyżowaniu z kolejnym skręcamy w lewo kierując się na północny zachód. Po około 300 metrach znów skręcamy, tym razem w prawo dochodząc do wyraźnej drogi leśnej prowadzącej ze wsi Rydzynki. Droga ta po około 500 metrach doprowadza nas do miejsca w którym zaczęliśmy wycieczkę. Tu wsiadamy do autobusu i wracamy do Pabianic. Wycieczka autokarowo-pieszka wynosi około 36 km. Czas który trzeba poświęcić to 3 do 4 godzin.

KATARZYNA KRAKOWSKA

Zgrabmy liście kasztanowca!

Któż z nas nie pamięta zabawnych figurek z dzieciństwa wykonywanych z jesiennych owoców. Były zrobione z żołądki, jarzębiny, patyczków itp. naturalnych elementów. Priorytetową rolę w tej "składance" pełniły zawsze kasztany. No bo jak wyobrazić sobie brzuszki misia czy konika wykonany z innego materiału? Żaden owoc jesienny nie jest tak "wdzięczny" i podatny na łączenie z innymi elementami jak właśnie kasztan.

Kasztanowce są m.in. za sprawą swoich owoców, drzewami, które kojarzą się z jesienią tak samo wyraziście jak różnokolorowe liście. Wiosną, kiedy kasztanowce kwitną mamy pewność, że tysiące polskich maturzystów mozoli się na jednym z najtrudniejszych egzaminów w swoim życiu. Stały się one w naszym kraju swoistym symbolem matur.

Przez skojarzenia i wspomnienia z dzieciństwa drzewo to wrosło w nasz krajobraz emocjonalny i jest nam drogie niemalże tak samo jak bocian czy

malwa, a nie jest to przecież nasz rodzimy gatunek. Kasztanowiec przywędrował z południa Europy, zaadoptował się u nas dzięki dbałości ogrodników znakomicie i wydawałoby się że nic nie jest w stanie mu zagrozić. A jednak...

Zjawił się bowiem szary niewielki owad, który sieje spustoszenie wśród kasztanowców. Szrotówek kasztanowcowiaczek - bo o nim mowa - przywędrował do nas z południa Europy wraz z ociepleniem klimatu. Gorące lata i niezbyt mroźne zimy - to znakomite warunki do rozwoju tego owada. Dodatkowo nie posiada on u nas naturalnych wrogów. Jest przystosowany do ochrony przed drapieżnikami. Jego larwy rozwijają się "w środku liścia", pomiędzy dwiema warstwami skórki, w związku z tym są niewidoczne dla ptaków - naturalnych wrogów. Szrotówek rozwija się więc bez jakichkolwiek ograniczeń, a jego larwy niszczą liście drzewa - żerując na nich.

Już na przełomie lipca i sierpnia liście kaszta-

nowca brązowieją tak jak późną jesienią. Drzewo zrzuca liście, a ponieważ temperatura powietrza jest nadal wysoka, tego samego roku wchodzi po raz drugi w okres wegetacji i wypuszcza pąki, a następnie liście i kwiaty. Z tego powodu w połowie września liczne kasztanowce kwitną po raz drugi. Drzewa kwitnące dwukrotnie w ciągu roku są bardzo osłabione i po pewnym czasie giną. W Austrii, gdzie szrotówek dotarł nieco wcześniej, już rozpoczęto proces wycinania uschłych kasztanowców.

Co więc robić, aby ratować nasze kasztanowce sadzone od dziesięcioleci ręką człowieka w alejach i parkach?

Ciekawostki historyczne

MAREK ADAMCZEWSKI

Uwagi o herbach miast Głowna i Strykowa

Głowno i Stryków - dwa miasta, leżące na trasie z Łodzi do Łowicza - należą do województwa łódzkiego i współtworzą samorządowy powiat zgierski, chociaż w okresie staropolskim Stryków był miejscowością dawnego województwa łęczyckiego, a Głowno - rawskiego. Oprócz położenia wzdłuż drogi krajowej nr 14 i przynależności do tych samych jednostek samorządowych stopnia wyższego, miasta te łączy fakt, iż przez większość swych dziejów były własnością prywatną, a nawet (krótko) znajdowały się w rękach tych samych posesorów. Wspólną cechą obu miejscowości jest również to, że ich heraldyka samorządowa przez długie lata, a praktycznie do czasów nam współczesnych, stanowiła zagadkę (Głowno) lub też tkwiła i tkwi w błędzie (Stryków), popelnionym przed blisko 150 laty. Różne było podejście władz samorządowych tych dwóch miast do problemu swej symboliki miejskiej. Władze Głowna z determinacją dążyły do wyjaśnienia zagadki swego znaku, uznając, iż jest on częścią tradycji historycznej miasta i z tego powodu - jeśli to nie rujnuje budżetu gminy - należy przeprowadzić studia historyczno-heraldyczne i wyjaśnić wszelkie wątpliwości. Inicjatorem tych poczynań był Ireneusz Skurzyński, radny Miasta Głowna. Inaczej do własnej symboliki podchodzą dziś władze samorządowe Strykowa. Uznały one, iż skoro posiadają herb uchwalony zgodnie z obowiązującym dziś prawem, to nie ma już żadnego znaczenia fakt, iż jego symbolika nie znajduje w Strykowie uzasadnienia i tak naprawdę fałszuje historię miasta.

Rysunek godła herbu Głowna nie budził wątpliwości i od wielu lat powtarzany był w prawie niezmiennym postaci graficznej. Tworzyła go w polu czerwonym głowa młodego mężczyzny w barwach naturalnych, ułożona na złotej misie. Dyskusje jednak toczyły się wokół treści, których ów znak był nośnikiem niegdyś i jest nim dzisiaj. W 1939 r. Adam Chomicki powtórzył za Wiktorem Wittygem (z pocz. XX w.), iż godłem miasta była głowa kobiety, widziana od przodu. W

Nie wypracowano na razie skutecznego sposobu walki z ich szkodnikiem. Oprysku środkami owadobójczymi nie można zastosować ze względu na wysokość drzew i bliskość siedzib ludzkich. Można jedynie ograniczyć populację szrotówka poprzez dokładne zgrabienie i spalenie opadłych liści. W nich to bowiem rozwijają się i zimują larwy owada. Jest to prosty sposób na ograniczenie jego populacji. W zeszłym roku nie zrobiono nic i w roku bieżącym zbieramy żaloszne plony naszej niewiedzy; prawie wszystkie kasztanowce w Polsce są zaatakowane przez owada. Aż strach pomyśleć co stanie się z naszymi kasztanowcami i z czego będziemy robić naszym dzieciom jesiennie figurki?

1960 r. Marian Gumowski rozpowszechnił opinię, iż godło miasta tworzyła głowa młodego Jana Chrzciciela, leżąca na misie, względnie tacy. W 1979 r. sformulowano opinię, iż Głowno posiadał tzw. herb mówiący, rodzaj zagadki rysunkowej, rebusu, w którym nazwa miejscowości przedstawiona została za pomocą przedmiotu, w tym przypadku poprzez rysunek ludzkiej głowy. Wątpliwości jakie pojawiły się w związku ze sformulowaniem tak różnych i sprzecznych opinii na temat godła Głowna próbowano pogodzić w herbarzu miejskim autorstwa Andrzeja Plewako i Józefa Wanaga, wydanym w 1994 r., gdzie zaznaczono, iż miasto posiadało tzw. herb mówiący, który utworzono z wykorzystaniem motywu biblijnego - głowy św. Jana Chrzciciela, ułożonej na misie. Jeszcze inaczej godło miejskie odczytywali radni miejscy Głowna, uchwalający w 1996 r. Statut Miasta. Uważali bowiem, iż herbem miasta była "ścięta głowa" św. Jakuba na talerzu. Ten oczywisty błąd skorygowany został w kolejnej redakcji Statutu Miasta z 1997 r. Odpowiedni paragraf otrzymał wówczas brzmienie: "herbem miasta Głowna jest głowa św. Jana Chrzciciela w polu czerwonym, z włosami czarnymi na misie złotej ...". Zapis ten oraz graficzny załącznik do statutu obowiązuje obecnie.

Wszelkie próby interpretacji treści godła miejskiego oparte są na jedynej znanej nam pieczęci Głowna, przechowywanej



obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie. Pole tej pieczęci wypełniało wyobrażenie głowy ludzkiej, leżącej prawdopodobnie na dużej tacy, o czym świadczą dwa kręgi oddzielające pole pieczęci od przestrzeni przeznaczonej na tekst legendy otokowej. Tłok pieczętny powstał z całą pewnością w XVI w. i być może wykonano go tuż po wystawieniu dokumentu w sprawie swobód podatkowych mieszczan i po potwierdzeniu przywilejów miasta Głowna, co nastąpiło w 1522 r. Za taką chronologią wykonania pieczęci przemawiają wydarzenia rozgrywające się w mieście (o czym niżej) oraz szczegółowe badania przeprowadzone nad zachowanym odciskiem pieczęci. Marian Gumowski zaproponował bowiem odczyt legendy otokowej w brzmieniu: SIGILLVM CIVITATIS GLOWN(O) a odcisk tej pieczęci uwiaryliwiał dokument wystawiony w 1544 r. Zatem zarówno stylizacja pieczęci, element chronologiczny legendy, jak i faktyczne, a potwierdzone źródłowo, zastosowanie tłoku w praktyce kancelaryjnej, wskazują na pierwszą połowę XVI w. jako na czas powstania typarusa pieczęci miejskiej Głowna.

Nie wiemy czy opisana wyżej pieczęć była pierwszą wykorzystywaną w kancelarii miejskiej Głowna. Zwykle się bowiem sądzi, iż powstanie pieczęci z wyobrażeniem godła miejskiego było ściśle związane z lokacją miasta na prawie niemieckim, chociaż z okresu średniowiecza nie mamy przekonujących dowodów, świadczących o automatycznym związku tych dwóch zjawisk. O lokacji Głowna wiemy, iż została przeprowadzona za sprawą Jakuba z Głowna, ówczesnego właściciela miasta. Uzyskał on przywilej lokacyjny w dniu 24 października 1427 r. od księcia Siemowita V Mazowieckiego. Monarcha zezwolił w nim na powołanie gminy miejskiej, rządzącej się prawem chełmińskim na wzór Rawy Mazowieckiej oraz zwyczajami, panującymi w innych miastach, leżących w ziemi sochaczewskiej i rawskiej. Monarszy przywilej lokacyjny z października 1427 r. traktować należy jako przyzwolenie księcia na podjęcie przez właściciela dalszych działań zmierzających do stworzenia samorządnej wspólnoty. Drugim aktem prawnym, którego nie znamy, musiała być zgoda posesora, zawierająca szczegółowy opis wzajemnych relacji pomiędzy samorządem a właścicielem. Często sam właściciel tworzył program ikonograficzny pierwszej pieczęci miejskiej, a jego udział w tym przedsięwzięciu wynikał o z istoty niemieckiego prawa miejskiego, które moc prawną pieczęci wiązało ze zgodą posesora na jej wykonanie. Właściciel mógł określić wzór pieczęci w tzw. ordynacjach miejskich. Zatem, jeśli kierowano się podczas lokacji dokładnie przepisami prawa niemieckiego, to Jakuba z Głowna uznać można za twórcę lub współtwórcę symboliki heraldycznej swego miasta.

Dokumenty dla kolejnych posesorów Głowna wystawiali pod koniec XV i na początku XVI w. królowie Polski, a nie książęta mazowieccy dlatego, że ziemia rawska z Głownem została w 1462 r. inkorporowana do Korony. Przywileje dotyczyły głównie zwolnień podatkowych w związku licznymi klęskami elementarnymi, które niszczyły wówczas Głowno.

W 1504 r. Piotr z Głowna (Głowieński), chorąży rawski uzyskał dla mieszczan zwolnienie od wszystkich podatków na okres 10 lat. Powodem interwencji pose-

sora, a i łaskawości króla był pożar, jaki spustoszył wówczas miasto. W 1522 r. król Zygmunt I Stary na prośbę nowego właściciela - Stanisława Miszewskiego - ponownie zwolnił mieszkańców Głowna od świadczenia podatków na okres 10 lat, ale czopowe, czyli podatek konsumpcyjny od trunków przechowywanych w beczkach pod czopem, uchylone zostało na okres tylko jednego kwartału. Powodem interwencji właściciela był również wielki pożar, który ponownie zniszczył znaczną część miasteczka. Zwolnienie podatkowe z 1522 r. często w literaturze nazywane jest mylnie potwierdzeniem przywileju lokacyjnego z 1427 r.

Po pożarach, może nawet już w 1522 r., czyli wraz z wystawieniem wspomnianego dokumentu króla Zygmunta I Starego, miasto otrzymało nową pieczęć samorządową. Stara zaś - co przecież prawdopodobne - mogła zostać zniszczona wraz z tzw. skrzynią miejską, w której przechowywane były najważniejsze dokumenty miejskie i całe wyposażenie kancelarii miejskiej Głowna. Przyjmując, iż nasze rozumowanie - jak dotąd jest poprawne - stajemy przed nową zagadką. Bowiem równie prawdopodobny jest scenariusz, według którego pieczęć, wykonana być może w 1522 r. powtarzała ikonografię swej średniowiecznej poprzedniczki, jak również to, że za sprawą ówczesnego posesora - Stanisława Miszewskiego - powstała pieczęć miejska z całkowicie nowym wyobrażeniem napieczętnym.

Pomimo, iż Głowno był miastem prywatnym, to jednak heraldyka jego posesorów nie wpłynęła w okresie staropolskim na treść wyobrażenia napieczętnego pieczęci miejskiej. Właścicielami miasta, którzy wywarli znaczący wpływ na powstanie i rozwój ośrodka w XV w. byli Głowieńscy (Głowińscy) herbu Pierzchała (inaczej Roch lub Kolumna). Herb ten tworzyła w polu srebrnym czarna figura szachowa - wieża, zwana właśnie Rochem. Zatem, jeśli Jakub Głowieński uczestniczył w akcie tworzenia herbu miejskiego, to jednak nie wykorzystał swego rodzimego herbu jako tworzywa, z którego powstał znak miejski. Pomiedzy 1504 a 1522 r. miasto przeszło w ręce Miszewskich herbu Lubicz. Godłem zaś tego herbu szlacheckiego jest w polu błękitnym podkowa srebrna z krzyżem złotym zaćwieczonym na barku i takim samym krzyżem luzem w środku podkowy. Zatem przyjmując tym razem udział Miszewskich w tworzeniu herbu miejskiego Głowna, musimy powtórzyć, iż oni również nie wykorzystali swego rodzimego znaku do wykreowania symboliki Głowna. W XVII w. miasto należało do Bryckich, potem zaś do Czarneckich herbu Łódzia. W połowie XIX w. właścicielem Głowna był Wincenty Ignacy Józef Matuszewski herbu Topór, syn Stanisława. Godła herbów tej grupy posesorów wykorzystane zostały dopiero w połowie XIX w. do stworzenia całkowicie nowego projektu herbu miasta. Wówczas na potrzeby Heroldii Królestwa Polskiego w 1847/1848 r. powstał herb złożony z godła herbów szlacheckich (od podstawy) Odrowąż, Łódzia Czarneckich i Topor Matuszewskich.

Spośród omówionych na początku tekstu różnych interpretacji treści godła miejskiego Głowna najbardziej prawdopodobna jest ta, która sugeruje powiązanie jej z symboliką św. Jana Chrzciciela. Głowa mężczyzny, najczęściej brodatego i wymęczonego długoletnimi postami, leżąca na misie była i jest częstym, sposobem "por-

tretowania" św. Jana Chrzciciela. Motyw ten związany był ściśle z tekstami Ewangelii i tradycją chrześcijańską.

Dowodem przesądzającym o trafności wniosków płynących z interpretacji ikonografii pieczęci miejskiej byłoby wskazanie lokalnego kultu, związanego ze św. Janem Chrzcicielem. Okazuje się jednak, iż w Głownie nie było kościoła parafialnego, ani kościoła filialnego pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. W Głownie wzniesiono w XV w. kościół filialny pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła, który podlegał kościołowi parafialnemu w Domaniewicach, a patronem tego ostatniego był św. Bartłomiej. Kościół filialny w mieście powstał w 1427 r. dzięki Jakubowi z Głowna i być może wezwanie kościoła pozostawało w prostym związku z imieniem fundatora. Kościół w Głownie podniesiony został do godności parafii dopiero w XVII w. Zatem twórcy pieczęci miejskiej, jeśli chcieliby za pomocą wyobrażenia napieczętnego głosić chwałę patrona miasta powinni wykorzystać wyobrażenie lub atrybut św. Jakuba Apostoła lub, co również (choć mniej) prawdopodobne, św. Bartłomieja, patrona parafii. Św. Jakub Apostoł został ścięty mieczem w przeddzień Paschy w 44 r. z rozkazu Heroda Antypasa I. W tym miejscu dochodzimy do interesującej konkluzji - zarówno św. Jan Chrzciciel, jaki i św. Jakub Apostoł zginęli w egzekucjach poprzez ścięcie. Jednakże w ikonografii chrześcijańskiej nigdy św. Jakub Apostoł nie przedstawiany był jako ofiara egzekucji. Zazwyczaj "portretowano" go z bulchakiem, czyli naczyniem na wodę, noszonym na kiju, z kijem pielgrzyma, z otwartą lub zamkniętą księgą, z mieczem (będącym tu symbolem kaźni), z muszlą lub z turbanem tureckim. Żadnego z tych przedmiotów nie dostrzegamy w polu pieczętnym pieczęci Głowna. Wezwanie kościoła, najpierw filialnego, a następnie parafialnego w Głownie, tłumaczy, dlaczego radni Głowna w pierwszej redakcji Statutu błędnie uznali, iż herbem miasta była głowa św. Jakuba Apostoła.

Dużo racji mają także wszyscy ci historycy i heraldycy, którzy w godle miejskim Głowna dostrzegali znak mówiący. Co prawda nie przedstawili oni powodów, dla których poddali pod wątpliwość religijną treść godła, co może sugerować, iż ich opinia sformułowana została z pozycji "ideologicznych", ale nie znaczy to, że takowe wątpliwości nie istnieją. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na to, że zazwyczaj wyobrażenia świętych patronów pojawiały się na pieczęciach miejskich dlatego, że pod ich imieniem funkcjonował miejscowy kościół parafialny i w związku z tym święty występował w charakterze patrona całej, lokalnej i samorządnej społeczności. Drugim powodem wykorzystywania wyobrażeń świętych na pieczęciach miast były "powiązania" świętych z właścicielami ośrodków (np. patron biskupstwa, do którego należała miejscowość). Wreszcie nie możemy pominąć indywidualnej pobożności, szczególnego przywiązania założyciela miasta do określonego świętego lub błogosławionego kościoła rzymskiego. W tym przypadku nie wiemy, czy w kręgu patronów Jakuba z Głowna znajdował się św. Jan Chrzciciel. Sądzić możemy, że raczej bliżej związany był on ze św. Jakubem Apostołem. Niczego nie wiem też o religijnych upodobaniach Stanisława Miszewskiego. Druga poważna wątpliwość, którą tu należy podnieść, dotyczy stylizacji

"portretu". W średniowieczu św. Jana Chrzciciela wyobrażano najczęściej jako proroka, kaznodzieję, brodatego pustelnika w szacie z wielbłądziej wełny. Podkreślano ascetyczny wygląd, ukazując św. Jana Chrzciciela wychudzonego z niestrzeżonymi włosami i brodą. Ten typ przedstawienia wynikał z wiedzy o trybie życia, jakie wiodł ów święty oraz z faktu, iż zamordowano go gdy miał ok. 40 lat, czyli - posługując się kryteriami dawnymi - zginął właściwie w wieku starczym. Dopiero w sztuce renesansu dokonano humanizacji wizerunków św. Jana Chrzciciela i zaczęto przedstawiać go jako młodzieńca o idealnych proporcjach ciała. I w tym przypadku, choć spodziewaliśmy się jednoznacznych wniosków, nie otrzymaliśmy stanowczej konkluzji. Jeśli wyobrażenie napieczętno, zgodnie z zamysłem jego twórcy, zawierało głowę św. Jana Chrzciciela to wówczas stworzone zostało już według nowych upodobań estetycznych.

Inny charakter mają rozważania na temat poprawności herbu miasta i gminy Strykowa. Współczesny znak miasta tworzy godło rycerskiego herbu Leliwa.



Ten stan jest zgodny z treścią Statutu Gminy i Miasta Strykowa, uchwalonego w 1991 r. oraz z jego kolejną redakcją, uchyloną w 1996 r., a utrzymującą w mocy paragraf heraldyczny z wcześniejszej redakcji Statutu.

Władze Strykowa u progu odrodzonej Polski samorządowej (w styczniu 1991 r.) uznały, iż należy zaakceptować herb wykorzystywany już przez miasto w latach wcześniejszych, herb "uświęcony" tradycją i powszechnie akceptowany przez mieszkańców.

Innego zdania byli i są historycy i heraldycy z Uniwersytetu Łódzkiego, którzy już dawno zwracali uwagę na błędy popełnione niegdyś przy kreowaniu tego herbu.

Leliwa w herbie Strykowa, zdaniem współczesnych władz miasta, symbolizuje dawnego właściciela miejscowości - Dersława Tłuka ze Strykowa herbu Leliwa, który pod koniec XIV w. doprowadził do powstania w Strykowie miasta, rządzącego się prawem niemieckim. Faktycznie, Stryków otrzymał prawo miejskie w 1394 r. z rąk króla Władysława Jagiełły. Właścicielem miejscowości był wówczas Dersław Tłuk, podskarbi łęczycki. Po nim majątek przejął jego syn - Piotr Tłuk ze Strykowa, Ostrowa i z Ujazdu. Rycerze ci należeli jednak nie do Leliwitów, ale do rodu pieczętującego się herbem Łążecki, czyli posługiwali się regionalną odmianą herbu Jastrzębiec.

Badania historyczne doprowadziły więc do sformułowania stanowiska sprzecznego z wiedzą prezentowaną przez władze Strykowa, i tym samym fundament, na którym wzniesiona została teza o związkach współczesnego herbu z symboliką dawnych posesorów został zburzony.

Godło miasta w formie używanej obecnie nigdy nie



było wykorzystywane przez samorząd Strykowa w okresie przedrozbiorowym. Po raz pierwszy Leliwa pojawiła się jako część symbolu miasta dopiero w 1847/1848 r. w tzw. Albumie Heroldii Królestwa Polskiego. Twórcy projektów herbów, pracujący wówczas na potrzeby

Albumu... nie posiadali żadnych źródeł historycznych, dotyczących symboliki Strykowa, postanowili więc stworzyć herb nowy, opierając się o dostępne im opracowania heraldyczno-genealogiczne z okresu staropolskiego. A Bartosz Paprocki, autor herbarza Herby rycerstwa polskiego, wydane w Krakowie w 1584 r., i za nim inni heraldycy doby staropolskiej utrzymywali zgodnie - choć błędnie, jak wskazują badania naukowe - iż Strykowscy ze Strykowa w dawnym województwie łęczyckim pieczętowali się herbem Leliwa. Nie wiadomo z jakich powodów i w jakich okolicznościach B. Paprocki popełnił tę omyłkę. Można jedynie przypuszczać, iż błąd pozostawał w związku z opowieściami, jakie na swój temat rozpowszechniał Maciej Strykowski (Strykowski), historyk polsko-litewski, żyjący w XVI w.

Wykorzystując wiedzę z literatury genealogiczno-heraldycznej doby przedrozbiorowej w połowie XIX w. zaprojektowano herb składający się z godła herbu Leliwa - domniemanych pierwszych posesorów Strykowa - i z godła herbu Topór Matuszewskich, którzy posiadali miasto w latach 1835-1852. Pracownicy Heroldii według tego samego schematu zbudowali zarówno herb Główna jak i herb Strykowa - wykorzystali herby znanych im posesorów miejscowości, a wiedzę o nich czerpali z dostępnych im publikacji heraldycznych.

W 1960 r. M. Gumowski opublikował bardzo ważną dla polskiej heraldyki miejskiej pracę pt. Herby miast polskich. Tam też została spopularyzowana i utrwalona opinia, iż herbem miasta Strykowa jest Leliwa. Twierdzenie swe M. Gumowski oparł - tak, jak heraldycy w poł. XIX w. - na błędnym przekonaniu, iż założycielem miasta był przedstawiciel Leliwitów. Identyczną opinię znajdujemy w herbarzu miejskim opublikowanym w 1994 r. przez A. Plewako i J. Wanaga. Biorąc pod uwagę stan opublikowanych badań nad herbem Strykowa nie można dziwić się, iż władze Strykowa uznały w 1991 r., iż dysponują dostatecznymi przesłankami do uchwalenia herbu miejsko-gminnego w postaci Leliwy.

Pod koniec XV i na początku XVI w. Stryków należał do Kurozwęckich herbu Poraj. Mikołaj Lubeczyk Kurozwęcki, zwany Wrzodem w 1493 r. prowadził proces sądowy z Jakubem Piorunowskim herbu Łazęki-Jastrzębiec o Stryków. Sąd przyznał miasto Kurozwęckiemu. W 1505 r. jednak Mikołaj Kurozwęcki sprzedał Stryków wraz z znajdującą się tam fortalicją za sumę 5

tys. grzywien szerokich groszy kanclerzowi Janowi Łaskiemu herbu Korab.

Przejęcie majątku nie odbyło się bez problemu - wspomniany już wcześniej - Jakub Piorunowski wytoczył nowy proces o Stryków, tym razem Łaskim i tak jak podczas

poprzedniego sporu sądowego Stryków nie został mu jednak przysądzony. W 1515 r. Jan Łaski przekazał miasto swemu bratu - Jarosławowi, a ten w 1520 r. po pożarze Strykowa wyjednał od króla Zygmunta I Staroego przywilej, zwalniający mieszczan od podatków na 15 lat, a od czopowego na okres 2 kwartałów. Nie był to jedyny przywilej, który dzięki Łaskim otrzymał Stryków. W 1525 r. miasto otrzymało nadanie nowych jarmarków. W 1533 r. ponownie z powodu pożaru mieszczanie Strykowa zwolnieni zostali od podatków na okres 10 lat i od czopowego na 2 kwartały. W 1535 r. Stryków otrzymał prawo organizowania nowego jarmarku rocznego w przeddzień św. Anny (tj. 27 lipca). W 1543 r. z powodu pożaru miasto uwolnione zostało od podatków, w tym od szosu na okres 8 lat. I wreszcie w 1563 r. z powodu kolejnego pożaru miasto ponownie uwolnione zostało od podatków.

W 1566 r. Mikołaj Łaski sprzedał Wojciechowi Piekarskiemu, skarbnikowi łęczyckiemu herbu Rola część swych dóbr, a wśród nich i Stryków. Stryków znajdował się w posiadaniu Łaskich zaledwie około 1 wieku, ale w tym czasie samorząd miasta otrzymał bardzo ważne przywileje, dzięki którym miasto mogło rozwijać się (targi), jak również mogło skutecznie dźwigać się po kolejnych kataklizmach. Za sprawą Łaskich powstała też pierwsza znana nam pieczęć miejska Strykowa. Typariusz, czyli tłok pieczętny powstał w XVI w., a zachowany odcisk pieczęci, wykonany z użyciem tego tłoka uwierzytelniał dokument wystawiony w 1563 r. Pole tej pieczęci wypełniała piękna renesansowa, wycinana kartuszowo tarcza herbowa, w której umieszczone zostało godło szlacheckiego herbu Korab Łaskich, czyli okręt o wysoko uniesionych, ozdobionych głowami lwów, dziobie i rufie i o maszcie z wyraźnie zaznaczonym bocianim gnieździe. Tekst legendy otokowej informował: SIGILLVM CIVITATIS STIKOVIENSIS.

Nie wiemy czy przed powstaniem opisanej tu pieczęci, a ta mogła opuścić zakład złotniczy w latach 1505 (zakupu miasta przez Łaskich) -1563 (poświadczone kancelaryjne użycie typariusza), istniały wcześniejsze tłoki pieczęci władz samorządowych miasta. Nie możemy tego wykluczyć. Jeśli jednak istniała, to jej godłem mogło być wyobrażenie neutralne z punktu widzenia posesorów, na przykład mur, względnie budowla miejska (np. brama, kościół) lub też patron miejscowości. Nie możemy wykluczyć też tego, że wcześniejszymi



od Korabia godłami Strykowa mogły być znaki właścicieli z XV w. czyli godło herbu Jastrzębiec Strykowskich lub godło Poraj Kurozwęckich. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości - pierwszym godłem miasta nie mogła być Leliwa, a to dlatego, że wśród

właścicieli miasta nie znajdujemy nikogo, kto pieczętował się tym herbem.

Zgromadzone fakty świadczą jednoznacznie, iż obecnie używany herb, traktowany jako symbol lokacji miasta w Strykowie nie znajduje historycznego uzasadnienia.

Z problematyki PTTK

STANISŁAW HARAJDA

Regionalne pracownie krajoznawcze

Już od trzydziestu lat istotną rolę w działalności naszego Towarzystwa odgrywają regionalne pracownie krajoznawcze. Były rozwinięciem poradni krajoznawczych funkcjonujących w PTTK od zawsze. Pierwszą podstawą ich działania był regulamin z 1972 r. W 1980 roku było ich 20, w 1996 - 36, a w roku 2001 - 30, z czego 23 wywiązały się z regulaminowego obowiązku przekazania sprawozdania do Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego.

Spełnienie tego wymogu jest podstawą do przyznania dotacji w roku następnym. Dłużej niż 20 lat funkcjonuje dziś 16 pracowni. Ich rola jest różna. Jedne są machiną napędową działalności krajoznawczej w regionie, a inne zapleczem dla prężnie działających komisji. Część prowadzi działalność wewnętrzną i zewnętrzną, a inne są tylko bibliotekami dla krajoznawców. Pracownie działają we wszystkich województwach w Polsce. Ich jakoś i aktywność jest bardzo różna - od wielkich osiągnięć po jedynie fakt istnienia. Nie należy jednak z tego robić problemu. Wszystko zależy bowiem od ludzi i warunków jakie im się stwarza.

Sumując - działalność wszystkich pracowni można ją ująć w następujące grupy tematyczne:

1. praca organizacyjna - współpraca z regionalnymi kolegami instruktorów krajoznawstwa, prowadzenie rejestrów weryfikacyjnych odznak krajoznawczych i regionalnych, obsługa techniczna komisji i klubów krajoznawców, a często i całych oddziałów PTTK;

2. zbiory: gromadzenie, zakupy, weryfikacja i szeregowanie wszelkich wydawnictw (książki, albumy, mapy), inwentaryzacja krajoznawcza, zbiory fotografii, znaczków, kolekcjonerstwo, kroniki, wymiana materiałów;

3. prace na zlecenie: współpraca z urzędami różnych szczebli, stowarzyszeniami i organizacjami, innymi jednostkami PTTK, szkolenia, wydawnictwa okazjonalne i regularne;

4. prace na zewnątrz: współpraca z opiekunami SKKT, szkołami i uczelniami, ochrona środowiska, poradnictwo, działalność naukowa, współpraca z niepełnosprawnymi, współpraca zagraniczna z regionami przygranicznymi;

5. imprezy typu „Forum Krajoznawstwa”, turnieje i konkursy krajoznawcze: „Poznajemy Ojcowiznę”, „Wędruj z nami”, „Poznajemy okolicę”, sejmiki i sympozja, „Dni Turystyki”, Młodzieżowe Szkoły Turystyki itp.;

6. popularyzacja: spotkania krajoznawcze, współpraca z mediami, strony Internetowe, wystawy, prelek-

cje (zwłaszcza wśród młodzieży), Uniwersytet III Wieku;

7. wydawnictwa: współpraca z oficynami wydawniczymi, opisy szlaków, wydawanie periodyków, wydawnictwa okazjonalne i na zlecenie.

Ten podział jest umowny. Wiele zadań można przypisać do kilku rozdziałów. Często trudno rozróżnić, co robi pracownia, a co komisja czy klub. Te działania są łączne.

Warto w tym miejscu zatrzymać się nad sprawami wydawnictw. To duży i trudny rozdział. W ośmiu miastach wydawane są periodyki: suwalska „Jaćwież”, „Bydgoski Przegląd Turystyczny”, „Na Sieradzkich Szlakach”, zielonogórskie „Wędrujemy”, łódzki „Wędrownik”, rzeszowskie „Małopolskie wędrówki”, katowicki „Krajoznawca Górnolaski” i kaliskie „Krajoznawstwo i turystyka”. Tych wydawnictw krajoznawczych jest więcej, ale nie wszystkie są wydawane siłami pracowni. Warto przypomnieć gdańskie „Jantarowe Szlaki” (wydawane przez Oddział Gdański PTTK), wrocławskie „Na szlaku” (wydawnictwo wrocławskiego Oddziału PTTK) czy warmińsko-mazurski „Przegląd Turystyczny” (wydawany pod egidą Polskiej Izby Turystyki, ale przy ścisłej współpracy z PTTK). Wydawnictwa tego typu są najlepszą formą przekazu wszelkich informacji - od krajoznawczych ciekawostek po materiały dyskusyjne i informacje techniczno-organizacyjne. To ciągle jeszcze podstawowy sposób szerokiego przekazu informacji. Ważnym przekazywaniem jest Internet, ale słowo pisane ma nad nim sporą przewagę.

Regionalnym pracowniom krajoznawczym działa się skuteczniej, jeśli są otoczone grupą społeczną, a grupom społecznym łatwiej działać, jeśli mają wsparcie lokalowo-materiałowo-kadrowe w pracowni. Pracownie mają też i swoje kłopoty. Nie wszystkie dysponują odpowiednimi lokalami. Najlepiej jest tam, gdzie mieszczą się w pomieszczeniach własnych oddziałów lub innych jednostek PTTK. Największym jednak problemem są obsady etatowe. Tylko niewielka część ma etatową kadre. Najczęściej pracują na umowę-zlecenie. Przy największych chęciach nie wszystko można jednak załatwić siłami społecznymi. Praktyka lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych spowodowała, że wielu przyzwyczailo się do dotacji i nie potrafiło prowadzić działalności, pozwalającej na samodzielne zdobywanie środków finansowych. Nie potrafią też promować swej często bogatej i pożytecznej działalności w taki sposób, by władze samorządowe chciały ją finansować. Kłopotem w zdo-

bywaniu środków jest też często brak mocnej jednostki regionalnej, mogącej być partnerem dla władz wojewódzkich. Brak środków nie pozwala też na odpowiednie do dzisiejszych potrzeb skomputeryzowanie pracowni. Takie wyposażenie daje możliwość odpowiedniego katalogowania zbiorów, popularyzacji działalności i przekazu informacji.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

"Wędrownik" ćwierć wieku temu

Miło jest pisać o lecie, nawet jeśli owo lato było aż ćwierć wieku temu... A że miło - to z kilku banalnych powodów...

Po pierwsze, w numerze lipcowo-wrześniowym z 1977 roku odnaleźć można motywy łowickie - co zważywszy że „Wędrownik” „dotyka” często tego regionu - po prostu wzbogaca i cieszy. Po wtóre - powraca motyw fotografii krajoznawczej - co udowadnia, że środowisko łódzkich krajoznawców, zrzeszonych i nie zrzeszonych w PTTK, uprawiało tę dziedzinę „od zawsze”. No i wreszcie po trzecie - reminiscencje „polskiego września”, tematu który jak bumerang powraca na łamy polskich czasopism jesienią właśnie. Także i w tym przypadku „Wędrownik” nie pozostaje w tyle i zaczyna od podniosłego motta którym wsparł swój tekst 25 lat temu jego autor: „W walce z hitlerowskim najeźdźcą Naród Polski wznosił się na szczyty patriotyzmu i bohaterstwa” - cytat z przemówienia I Sekretarza KC PZPR... Zapewne śmiesz dziś fakt, iż tak oczywista ocena historii i podniosłe słowa musiały być przypisane osobie samego Edwarda Gierka aby mogły oficjalnie wejść do obiegu społecznego. Pamiętajmy jednak, że zaledwie 10 lat wcześniej o bohaterstwie i patriotyzmie można było mówić - a szczególnie pisać - jedynie w kontekście dokonań Armii Czerwonej! Bohaterstwo i patriotyzm Polaków były w o wiele niższej cenie...

Powróćmy jednak do wspomnianych na początku felietonu „motywów łowickich”. Nie chodzi tu oczywiście jedynie o hafty czy wycinanki - skądinąd w tym rejonie kraju jedynymi w swoim rodzaju, ale o garść wrażeń z VIII Ogólnopolskiego Rajdu i Złotu PTTK na Dożynki Łowickie. Zwróćcie Państwo uwagę na charakter i rangę imprezy: cel - Dożynki, charakter - Złot i Rajd - a ranga - ogólnopolska. Dziś z okazji Dożynek „rajdy” i „złoty” fundują sobie jedynie politycy albo ci, co dopiero do polityki chcą się dostać. Nawet jeśli są to dożynki kościelne... Apolinary Kulesza - autor owej relacji pisze: „Jedną z tras prowadziła z Łowicza przez Szczudłów, Otulice, Ostrów do Bochenia. Podczas wędrowki można było obserwować zgubny wpływ nadmiernych opadów deszczowych, które doprowadziły do wylewu Bzury i zniszczenia miejscami okolicznych terenów, jednocześnie jakby dla kontrastu można było podziwiać piękno i urok zabudowań Łowicza z charakterystyczną sylwetką XVII-wiecznej barokowej kolegiaty. Z zakończeniem rajdu w Bodzeniu związany będzie trwały

Prace nad skomputeryzowaniem trwają, jednak postępują bardzo wolno i nie są skoordynowane. Winien funkcjonować system pozwalający na szybką wzajemną wymianę informacji pomiędzy pracownikami regionalnymi PTTK i ich partnerami.

(przedruk z „Gościniec” nr 2/2002)

ślad w postaci otwartej w tym dniu Izby Pamięci Narodowej. Będzie to jeszcze jeden akcent krajoznawczy godny zwiedzenia. [...] Jak wynika z materiałów i dokumentów historycznych zgromadzonych w Izbie, Bodzeń był kolebką z której wywodzono się wielu ludzi zasłużonych dla kultury polskiej: można tu wymienić m.in. doktora Stanisława Flisa, który wiele lat swego życia poświęcił badaniom dziejów i bibliografii Warmii i Mazur”.

W innym miejscu tekstu można też znaleźć informację, że na ścianie bocheńskiego Domu Ludowego w 1964 roku odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pamięci uczonego i doradcy królewskiego - Adama z Bochenia. Ciekawe, czy Dom Ludowy nadal tam istnieje, czy wisi wspomniana tablica i czy funkcjonuje Izba Pamięci Narodowej? Może któryś z Czytelników coś o tym wie i napisze do naszej redakcji?

No i czas wreszcie wspomnieć coś o fotografii krajoznawczej. W dniach 31 II - 3 IV 1977 roku odbyło się w Łodzi V Forum Fotografów-Krajoznawców, zorganizowane przez Zarząd Wojewódzki PTTK. W referacie programowym - ówczesny przewodniczący Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK - Fryderyk Kremser, zwrócił uwagę na kilka ważniejszych kierunków działania Komisji: opieka nad fotografikami - amatorami - członkami Towarzystwa, kampanię fotografii programowej pn. „Polska Naszych Dni” i „Pamięć wiecznie żywa”, oraz kontynuację akcji „Znikające pejzaże”.

Forum odniosło się też i do problematyki warsztatowej kładąc nacisk na ilości szkoleń, a co za tym idzie - zwiększenie środków na ich realizację. Imprezie towarzyszyły wystawy: w salonie Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego można było obejrzeć „Eseje” F. Kremsera zaś w galerii wystawienniczej pabianickiego Zamku a zarazem Muzeum Miasta Pabianic - ekspozycję „Krajobraz Świętokrzyski” autorstwa kieleckich fotografików specjalizujących się w sztuce dokumentowania krajobrazu. Uczestnicy V Forum Fotografów Krajoznawców pod opieką Prezesa Zarządu Wojewódzkiego PTTK - Lechosława Fularskiego i Mirosława Wojalskiego fotografowali także nasze miasto; zwiedzili Wytwórnę Filmów Fabularnych, Muzeum Sztuki oraz Fabrykę Dywanów „Dywilan” na Dąbrowie. Dyplom „Honorowego Fotografii Krajoznawcy Polski” przyznano na V Forum

w Łodzi Wiktorowi Medweckiemu z Krakowa, zaś dyplomy „za wybitne osiągnięcia na polu fotografii krajoznawczej” otrzymali: Janusz Hereźniak z Łodzi (prezentowany na łamach „Wędrownika” nr 1/2001 str. 11 w „Galerii CFK”), Grzegorz Witkiewicz z Gdańska i Stanisław Orłowski z Zamościa. Legitymacje Fotografów Krajoznawców Regionu - w uznaniu poziomu prac - wręczono Waldemarowi Dońcowi i Ryszardowi Smiechowi. Kolejne - VI już Forum zapowiedziano w Krakowie.

JAN T. SICIŃSKI

Wspomnienie o dr Zofii Radwańskiej-Paryskiej

Urodziła się 3 maja 1901 r. w Warszawie, będąc najstarszym z pięciorga dzieci Leokadii i Ryszarda Radwańskich. Przez pewien okres mieszkała w Pabianicach i Łodzi, co opisała w artykule „W mieście Łodzi”: Cytuję: „Kiedy przeniesiliśmy się z Pabianic do miasta Łodzi, był rok 1912, wiosna. Wprawdzie już znacznie wcześniej, gdzieś w latach 1902-1904 zamieszkaliśmy dość krótko Łódź i tam urodzili się moi dwaj młodsi bracia, ale tego zupełnie nie pamiętam, byłam za małą, miałam rok lub dwa. Teraz pierwsze nasze łódzkie mieszkanie mieściło się przy ul. Piotrkowskiej 292, na III piętrze, w domu Starewiczów. Był to wtedy sam koniec Piotrkowskiej, poza domem widniały już tylko jakieś wertepy, pagórkowaty zaśmiecony teren, porosły rzadko trawą i chwastami. W niezbyt dużej odległości, przy ulicy przechodzącej już w gościniec, stał niewielki krańcowy przystanek tramwaju elektrycznego Łódź - Pabianice. W tym właśnie mieszkaniu przeżyłam dwa doniosłe momenty: pierwszy - w dniu 2 maja urodzenie się mego najmłodszego brata Gustawa, później żarliwego działacza harcerskiego, harcerza, psychologa, w czasie II wojny światowej lotnika, uczestnika słynnej bitwy o Wielką Brytanię. Drugim momentem było zaćmienie słońca 17 czerwca 1912. Chyba - o ile mi się zdaje - nie całkowicie, ale jednak dość znaczne, bo dobrze pamiętam to intensywne ściemnienie pięknego słonecznego dnia. Siedzieliśmy całą trójką na balkonie: ja i dwaj młodsi bracia, okopając nad świecą liczne kawalki, zawczasu nazbieranego potluczonego szkła, aby bezpiecznie patrzeć na słońce. ...

W 1912 roku miał się dla mnie rozpocząć nowy etap życiowy: szkoła.

... Kiedy wiosna już się na dobre ustaliła, wyjeżdżaliśmy „na świeże powietrze” w różne okolice Łodzi, ale najczęściej do Helenówka. Przy okazji jednego z takich wyjazdów spotkaliśmy szkolną wycieczkę botaniczną, prowadzoną przez prof. S. - kolegę mego ojca z kilku szkół łódzkich. Bardzo mnie ta wycieczka zaciekawiła. Podziwiałam, ile interesują-

Omawiając kolejną edycję kwartalnika - „Biuletynu Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi” sprzed ćwierci wieku zastanowiło mnie, dlaczego relacje z Forum nie znalazły się już w poprzednim numerze. Szperając jednak w archiwum redakcyjnym, wśród dokumentów dotyczących pracy ówczesnej redakcji znalazłem wyblakły tekst na poślódkiej kartce. Wynika z niego, że materiały do druku przeleżały w Urzędzie Kontroli Prasy i Widowisk - czyli „cenzurze” - ponad dwa miesiące. No tak... ale przecież wtedy też były wakacje!

cych rzeczy opowiadał profesor, jak znał wszystkie rośliny i każdą z nich umiał nazwać. Do dziś pamiętam wiele z tych nazw: przytulia właściwa, ostróżka polna, polonicznik gładki, niedośpialek małeńki... Myślałam, że było to jedno z pierwszych ziaren kiełkujących we mnie zamilowaniem do botaniki; prof. S. był nawet później w szkole moim pierwszym nauczycielem botaniki.” (Radwańska-Paryska Z., W mieście Łodzi. Fragment z życia małej dziewczynki, Wędrownik - Biuletyn Z. W. PTTK w Łodzi, V-VI (323-324) 89, s. 3-5.)

Ojciec, znany malarz, wprowadził Zofię w świat sztuki i malarstwa, muzyki i poezji. Nie te kierunki stały się jednak przedmiotem studiów. Wybrała studia biologiczne i geograficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Pracę doktorską „Badania nad żyworodnością roślin na terenie Polski”, wykonaną pod opieką umiłowanego mistrza prof. dr.

Bolesława Hryniewieckiego, obroniła w 1933 roku.

Po pięciu latach pracy rezygnuje z kariery akademickiej, opuszcza ukochaną Warszawę, by zamieszkać w Zakopanem i być bliżej Tatr, miejsca wyjątkowego w swoim życiu. Tutaj realizuje dwie pasje: pracę naukową i taternictwo.

W roku 1938 wychodzi za mąż za Witolda Henryka Paryskiego.

W czasie okupacji działa w opiece społecznej i prowadzi tajne nauczanie, a pracuje w nadleśnictwie „Zakopane 2”, jako referent do spraw ochrony przyrody.

Przybył do Zakopanego intelektualistom po upadku Powstania Warszawskiego wraz z Juliuszem Zborowskim i innymi niesie różnorodną pomoc.

Okres powojenny charakteryzuje się w Jej życiu intensywnymi badaniami naukowymi nad florą naczyniową Tatr Polskich i Słowackich, studiami z zakresu etnobotaniki oraz historii botaniki.

W tym samym okresie udziela się w organizacjach turystyczno-krajoznawczych. W 1945 r. zostaje, jako pierwsza kobieta, członkiem Tatrzańskie-go Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, a w 1948 r. pierwszą kobietą - przewodnikiem tatrzańskim.



(fot. K. Marczak)

Dr Zofia Radwańska-Paryska

W 1946 r. zakłada w Zakopanem Oddział Ligi Ochrony Przyrody, którego efekty działań niebawem znane stają się w całym kraju.

Od 1945 do 1951 r. pracowała jako kustosz działu przyrodniczego w Muzeum Tatrzańskim, sprawując jednocześnie opiekę nad alpinarium, położonym na miejscu dzisiejszego Domu Turysty. Aktywnie uczestniczy w pracach przygotowawczych powołania Tatrzańskiego Parku Narodowego, a następnie doradza w jego ochronie.

Godnym odnotowania staje się rok 1951, kiedy to z inicjatywy prof. dr. Władysława Szafera powstaje Tatrzańska Stacja Naukowa Instytutu Ochrony Przyrody PAN na Antałówce i gdzie zostaje zatrudniona. Kieruje nią z dużym zaangażowaniem przez 20 lat, to jest do czasu przejścia na emeryturę. Państwo Paryscy przenoszą się wówczas do drewnianego „Domu pod Jesionami” tuż obok znanego „Domu pod Jedlami”.

Zaczyna się okres sumowania dorobku pracowniczego życia pp. Z. i W. Paryskich, wyrażający się opublikowaniem „Encyklopedii Tatrzańskiej” (1973) i „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej” (1995). Wyjątkowo cenną pozycją w dorobku Pani Doktor jest „Zielony świat Tatr” (1953, 1963), wyróżniający się wysokim poziomem merytorycznym oraz pięknym polskim językiem. Godnymi odnotowania są też „Rośliny tatrzańskie - atlas”, uczący rozpoznawać owe cuda natury rosnące w dolinach, na upłazach i wierściach w sąsiedztwie Giewontu. W 1992 r. ukazał się „Słownik gwarowy góralskich nazw roślin z Tatr i Podtatrza” oraz wiele innych prac, wyróżniających się zawsze rzetelną wiedzą i miłością dla flory polskich gór.

Warto też wspomnieć o sympatycznym i uroczym tomiku „Wierszyki o tatrzańskich kwiatach” (1993), będący wyrazem poetyckiej próby innego ujęcia problematyki roślin.

Za całość działalności naukowej, ochroniarskiej, popularyzatorskiej i społecznej odznaczona została Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (1986) oraz wieloma innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi, a w tym Medalem im. Bolesława Hryniewieckiego, nadanym Jej jako pierwszej przez Polskie Towarzystwo Botaniczne.

Zmarła 24 października 2001 r. w Zakopanem. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 27 października 2001 r. i rozpoczęły mszą św. w Starym Kościele

ANDRZEJ GORDON

Róbmy swoje

Nie tak dawno z pełnym zrozumieniem uśmiechem przypatrywałem się sklepom z olbrzymimi napisami „Dla nie-typowych”. Ostatnio jednak uśmiech zastęga mi na twarzy. Nie chodzi tu bynajmniej o wielkoludów i o ludzi z radosną tuszą. Chodzi mi o nasze Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, a ściślej o sposób jego traktowania we współczesnej rzeczywistości. Coraz trudniej nam zmieścić się w specjalistycznych podziałach, ogromie papierów i urzędniczej mitrędze. Dla jednych jesteśmy za wielcy - bo ogólnopolscy, dla drugich za szerocy (zaplecze społeczne), dla trzecich zbyt ofensywni...

przy ul. Kościeliskiej. Pochowana została na pobliskim Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku. W ostatniej posłudze udział wzięli ludzie nauki, przewodnicy, ratownicy oraz ci, którym umożliwiała poznawać „zielony świat” Tatr.

Ostatnie słowa pożegnania wygłosili: dr Wojciech Gąsienica-Byrcyn, dr Paweł Skawiński, dyrektorzy Tatrzańskiego Parku Narodowego; Krzysztof Kulesza, prezes Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego; prof. dr hab. Zygmunt Denisiuk, dyrektor Instytutu Ochrony Przyrody PAN oraz prof. dr hab. Zbigniew Mirek, dyrektor Instytutu Botaniki PAN, prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Botanicznego i przewodniczący Rady Naukowej Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W pamięci tych, którzy mieli z Nią kontakty pozostanie Człowiekiem pogodnym, pełnym ciepła i dobroci oraz wyjątkowej życzliwości dla ludzi.

P.S. Około roku 1970 jechałem na wczasy do Zakopanego i powiedziałem o tym fakcie mojemu kierownikowi Zakładu Systematyki i Geografii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego, prof. dr. hab. Jakubowi Mowszowiczowi. Profesor poprosił mnie wówczas o przekazanie swoich publikacji Pani Dr Zofii Radwańskiej-Paryskiej. Od tego czasu zaczęła się nasza znajomość. W następnych latach podczas częstych pobytów w Zakopanem odwiedzałem pp. Paryskich. Bodaj 27 IV 1985 roku wieczorem, na spotkaniu w willi „Śmigło” na Antałówce w Zakopanem, p. Doktor - opowiedziała o kilku latach spędzonych w Łodzi. Była to bardzo interesująca informacja. Poprosiłem wówczas o spisanie wspomnień z tego okresu, uznając, że będą one bardzo ciekawe dla dużego grona miłośników Tatr i Łodzi. Dotrzymała słowa, choć inne ważniejsze obowiązki przesunęły to w czasie.

Podczas corocznych wyjazdów na zajęcia terenowe ze studentami biologii środowiskowej Uniwersytetu Łódzkiego starałem się w miarę możliwości organizować krótkie spotkania z Panią Doktor, nie tylko znakomitą botaniczką, świetną taterniczką, cenną przewodniczką tatrzańską, ale głównie wspaniałym Człowiekiem.

W tych różnorodnych kontaktach dała się poznać jako solidna, obowiązkowa, acz bezinteresownie życzliwa, bezpośrednia i ciepła w obcowaniu z każdym, z którym znalazła wspólny temat.

Najbardziej boli, że w tym wszystkim ginie to, co było i jest jądrem polskiego ruchu krajoznawczo-turystycznego. To, co można określić jednym słowem: misja. Dla części z nas to głęboko patriotyczny sens krajoznawczej przygody, dla drugiej promocja prawdziwej wędrówki, dla trzecich ochrona cudownych walorów przyrodniczych, dla czwartych kwestia odnalezionego na szlaku dziedzictwa narodowego, dla piątych połączenie bratnich dusz, dla szóstych wykształcanie wśród innych poczucia wartości tego, co niesie PTTK-owskie rozumienie turystyki. Mógłbym ten katalog ciągnąć do-

pisując fotografików, pletwonurków, krasomówców, publicystów... Mógłbym też podkreślić, że bardzo często to co napisałem można odnaleźć w jednej osobie. I jest to, dla mnie. Człowiek - PTTK-owiec z prawdziwego zdarzenia, a nie półmisek z plasterkami różnorodnych sfer społecznie użytecznej aktywności. Tymczasem owo półmiskowe widzenie, które socjologowie nazwaliby przedmiotowym, zaczyna nie tylko „podnosić głowę”, ale głośno krzyżeć z urzędowych papierów i zza różnej wielkości biurka.

W starych dokumentach sprzed 8-miu lat odnalazłem pismo ówczesnego pełnomocnika Rządu do spraw organizacji pozarządowych. Brzmi to trochę jak minister do spraw społeczności pozaurzędniczej i przypomina poległą instytucję eksportu wewnętrznego. Otóż tenże pełnomocnik naszego Rządu widzi rolę organizacji pozarządowych jako formę aktywności wyłącznie na szczeblu społeczności lokalnych. To tak, jakby ktoś bał się, że społecznikowska grupa będzie nie tylko wykonywać nieodpłatnie użyteczne prace, ale myśleć i głośno prezentować efekty owego myślenia i organizować się w sferach przekraczających pojęcie i przestrzeń gminy.

Ostatnio społeczny ruch opiekunów zabytków wpakowano w czule ramiona starostów. Dzięki słusznej zresztą ustawie o Krajowym Rejestrze Sądowym nasi działacze poznali wagę sztuki pisania podań i wypełniania wyrafinowanych rubryk. Co więcej, kazano im zrozumieć potrzebę takiej nauki, każąc płacić ze składowych pieniędzy za każdy błąd w formularzu.

Jeśli się podpisało umowę o realizację zadania dofinansowanego ze środków publicznych, a z przyczyn

niezależnych nie można było zadania wykonać, płaci się mandat w wysokości 10% przyrzeczonego (!), a nie otrzymanych pieniędzy. Pod ponętymi hasłami uporządkowania, musztra regulacji i dyspozycji zabija to, co społecznicy kochają najbardziej: radość wspólnego autorstwa, satysfakcję z mądrej i serdecznej daniny dla Polski.

W szkole uczyliśmy się o różnicy między podmiotem a przedmiotem. Teraz obywatel - podmiot ugina się pod ciężarem rozpasanych przepisów, uprzedmiotowujących go w szyku, prowadzącym grę nie wiadomo dokąd.

Dziś, na skutek różnych przyczyn społecznikostwu grozi byt podobny do bytu indiańskiego rezerwatu, dorzuca się dodatkowe kamyczki, których najbardziej silny kręgosłup może nie wytrzymać. A przyczyn jest sporo. No bo ludzka bieda, bo sfery jeszcze do niedawna społecznej działalności stały się przedmiotem komercji, no bo inna struktura gospodarki, inne media...

Jestem jednak przekonany, że się nie poddamy. Skąd takie przekonanie? Ano z tego, że racja jest po naszej stronie, dlatego, że potrafimy dzięki turystycznej wyrypie wytrzymać dużo, a dzięki krajoznawstwu odnajdywać wartości rzeczywiste, a nie pozorne. Jesteśmy też wspólnotą, która oprócz tradycji ma przed sobą przyszłość.

Przed laty Wojciech Młynarski śpiewał „Róbmy swoje...”. I będziemy robić, a mniemam, że uda się nam zlikwidować absurdalne bariery hamujące nasze inicjatywy i powołanie naszej Organizacji.

(autor jest Redaktorem Naczelnym Kwartalnika ZG PTTK „Gościwiec”).

Varia

Łódzkie na X Międzynarodowych Targach Turystycznych w Warszawie

W dniach 26-28 września br. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyły się jubileuszowe X Międzynarodowe Targi Turystyczne TT Warsaw Tour&Travel 2002.

W tej jednej z bardziej prestiżowych imprez targowych w Polsce uczestniczyło prawie 500 wystawców ze wszystkich kontynentów - przede wszystkim regionów, miast, narodowych bądź regionalnych organizacji turystycznych oraz gestorów bazy noclegowej. Reprezentowanych było 48 państw, z których 34 miały swoje stoiska narodowe.

Województwo łódzkie zaprezentowało ofertę turystyczną regionu, obejmującą bazę noclegową, aktywny wypoczynek na trasach pieszych i rowerowych. Po raz pierwszy zaprezentowany został folder „Pieszko i rowerem. Znane szlaki turystyczne województwa łódzkiego”. Cieszył się on dużym powodzeniem i zyskał uznanie Polskiej Organizacji Turystycznej oraz dziennikarzy TTG i „Wiadomości Turystycznych”.

Prezentację województwa uświetniła obecność samego... diabła Boruty. Przez trzy targowe dni do odwiedzenia stoiska zachęcało Stowarzyszenie Rodzinnych

Gospodarstw Agroturystycznych „W Dolinie Warty i Pilicy” z Krzętowa w powiecie radomszczańskim. Na gości czekały specjalne kuchnie regionalnej - domowe wypieki (wspaniałe serniki, jableczniki, bułeczki dyniowe...), przetwory (dżemy, konfitury, powidła śliwkowe, marynaty...), tradycyjny chleb ze smalcem oraz jagnięcina po krzętowsku.

Te same specjalne można było smakować już na miejscu, w Krzętowie, na pikniku agroturystycznym 13 października br. Konsumpcję ciepłych i zimnych potraw oraz smakowitych ciast umilał zespół muzyczny, a nad całością imprezy panowała Prezes Stowarzyszenia - Urszula Pietruczuk gospodarskim okiem doglądając kuchni i czuwając nad gośćmi.

Krzętów nad Pilicą, to malowniczo położona wieś letniskowa na obrzeżach Przedborskiego Parku Krajoznawczego. Nieopodal przebiega wyżynno-górzyste pasmo Przedborsko-Malogoskie z kulminacją Bukowej Góry (335m.npm.) oraz licznymi rezerwatami przyrody. Z Krzętowa można odbywać nie tylko wycieczki piesze i rowerowe ale uczestniczyć w splywach do Przedborza, bądź Sulejowa, jeździć konno, lub bryczką,

wędkować. W pobliskich Wielgomłynach znajdują się zabytkowy kościół i klasztor, w Kobieliach Wielkich urodził się Reymont, zaś w Strzałkowie k/ Radomska ostatnie lata swojego życia spędził Siemiradzki. Z Krzętowa jest stosunkowo blisko: w Góry Świętokrzyskie, do Jury Krakowsko-Częstochowskiej, ale przede wszystkim z biegiem Pilicy - do Przedborza, Bąkowej Góry i nad Zalew Sulejowski do Sulejowa a nawet Smardzewic i Tomaszowa Mazowieckiego, Białobrzegów oraz Spaly.

Bawełniany magnat - Benjamin Krusche (1807-1882)

Gottlieb Krusche i Anna Rozyna Rolle mieli synów: Jana Gottfrieda, Gottlieba Jana, Beniamina i Fryderyka Augusta. Beniamin urodził się jeszcze w rodzinnej posiadłości Reichenau w Saksonii. Do Łodzi przyjechał jako osiemnastolatek. Był najzdolniejszym z czterech synów fabrykanta i jeszcze przed śmiercią ojca w 1851 r. zaczął odgrywać dużą rolę w przedsiębiorstwie wyrobów bawełnianych w Pabianicach. W 1850 r. sprowadził do firmy pierwszą maszynę parową i uruchomił mechaniczne krosna. Piętnaście lat później wybudował kantor firmy przy dzisiejszej ul. Zamkowej. Reklamował firmę na wielu wystawach przemysłowych. W 1857 r. w Warszawie dostał srebrny medal za tkaniny wełniane, bawełniane i mieszane z jedwabiem. Srebrny medal zdobył na wystawie w Sankt Petersburgu w 1861 r. Nagradzany był też na pokazach w Moskwie, Paryżu i Wiedniu.

Beniamin Krusche wykorzystał też zapotrzebowanie armii rosyjskiej na wyroby bawełniane w czasie wojny krymskiej w 1855 r. Był wtedy jednym z głównych jej dostawców. W czasie wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, która zahamowała przewóz bawełny do Europy, Krusche wykorzystał nową sytuację do pomnożenia kapitału.

Wnuczka Kruschego o znanych rodach pabianickich



Wzruszona i ośmieszona gorącym przyjęciem, jakie zgotowali jej pabianiczanie na spotkaniu autorskim, Maria ze Steinhagenów Czeladzka, wnuczka Feliksa Kruschego, słynnego pabianickiego fabrykanta, pisze kolejne książki wspomnień.

Jako pierwsze ukazały się „Cieletniki”, wspomnienia z czasów II wojny światowej spędzonej

na wsi we dworze. Z okazji ich promocji autorka, mieszkanka Warszawy, po raz pierwszy od 50 lat zawitała do Pabianic i spotkała się z mieszkańcami. Gorące przyjęcie zachęciło ją do dalszej pracy. Stąd gotowa jest już książka pt. „Tomaszów - Knothwskie dzieci”. Tytuł wzięła stąd - wyjaśnia Maria Czeladzka - że ja, moi dwaj

Dla zmotoryzowanych są to wspaniałe, jednodniowe trasy. Chcącym oderwać się od miejskiej cywilizacji, Krzętów oferuje wspaniałą mikroklimat, swojską atmosferę, lokalne imprezy folklorystyczne i miejscową bibliotekę czynną również w wakacje.

Kontakt: Agroturystyka „Nad Pilicą” Krzętów ul. Dolna 25 tel. (0-44) 787-19-48

T. Pietruszewicz, Z. Lipowski.

W 1858 r. ożenił się z Joanną Elonorą Leupolt. Ich dzieci to Beniamin, Herman i Maria Augusta. Cała rodzina należała do zboru braci morawskich. Później z drugiego małżeństwa Krusche miał ośmioro potomstwa, m.in. Feliksa. W 1858 r. przyjął do swojej fabryki majstra tkackiego Karola Endnera. Po małżeństwie z córką Kruschego - Marią Augustą, został on jego współpracownikiem i poprowadził do jeszcze większego rozkwitu, stając się w nim współwłaścicielem.

Beniamin Krusche, działał też społecznie. Wspólnie z rodziną w 1844 r. podarował dzwony kościołowi ewangelickiemu w Pabianicach. Działał także w Komitecie rozbudowy świątyni. Z jego pieniędzy zainstalowano w Pabianicach w 1848 r. pierwszych siedem latarni gazowych. W 1869 r. zorganizował Kasę Chorych dla robotników swojej firmy.

W 1881 r. wystąpił z przedsiębiorstwa. Zmarł rok później - 2 lipca 1882 r. i został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Pabianicach. Uznana za zabytkową - pabianicka metropolia ulega jednak dewastacji i popada w ruinę.

(przedruk z „Gazety Wyborczej” z 8-9 lipca 2000.)

bracia oraz kuzynki mieliśmy babcie z domu Knothe, dlatego nazywano nas „knothowskimi dziećmi”. A Tomaszów w tytule to nawiązanie do głównej siedziby rodziny Knothe w tym nadpilickim grodzie.

Ich przedstawicielki bardzo często wychodziły za mąż za pabianickich fabrykantów, tak więc w Pabianicach nazwisko Knothe jest powszechnie znane.

- Kobiety z tej rodziny to moje babcie - podkreśla Maria Czeladzka. - Jeden z dziadków, Artur Steinhagen, dyrektor techniczny pabianickiej fabryki papieru ożenił się z Marią Knothe, drugi, zaś Feliks Krusche, wieloletni prezes firmy „Krusche i Ender”, z Marią Zofią Knothe.

Wszystkie te parantele oraz wiele anegdot okraszonych cennymi fotografiami z albumu rodzinnego autorka przedstawia w swej drugiej książce. Natomiast trzecia, którą właśnie pisze, poświęcona będzie rodowi Krusche, który dla Pabianic i ich rozwoju był tym, czym rodzina Scheiblerów dla Łodzi.

(przedruk z „Dziennika Łódzkiego” z (8 XII 2001).

A Krusche kruszeje...

Zabytkowych kaplic i nagrobków na cmentarzu katolickim i ewangelickim w Pabianicach nie brakuje. Część z nich wymaga odnowienia i konserwacji. Niestety, w sprawie tej niewiele się robi.

- Niepokoi mnie sytuacja na cmentarzu ewangelickim - przyznaje starszy kustosz Wojciech Walczak z Muzeum Miasta w Pabianicach - na którym starsze groby są sprzedawane i wypierane przez nowsze. Ponadto w pobliżu cennych, zabytkowych nagrobków pojawiają się nowe mogiły, przez co nekropolia traci swój historyczny charakter.

W Łodzi każdego roku w dzień Wszystkich Świętych na zabytkowym cmentarzu przy ul. Ogrodowej prowadzona jest kwesta, z której dochód trafia na ratowanie najcenniejszych grobów i kaplic. Czy podobnej akcji nie można by zorganizować w Pabianicach?

- Po cichu myślałem o czymś takim, podobnie jak kilka osób z naszego środowiska - przyznaje pastor Jan Cieślak z parafii ewangelickiej - ale jak dotąd nie doszło do kwesty na rzecz cennych nagrobków. Nie ukrywam

jednak że wcześniej czy później dojdzie do zbiórki pieniędzy i do renowacji zabytkowych grobów.

Najwięcej jest ich na cmentarzu ewangelickim, na którym pochowano przedstawicieli największych i najbogatszych rodzin fabrykanckich nad Dobrząnką: Krusche i Kindlerów. Bardzo cennym obiektem, i to w skali kraju, jest secesyjna kaplica wybudowana dla Kindlerów, którzy przekazali ją na rzecz cmentarza. Uwagę zwracają też groby rodziny Krusche z połowy XIX wieku, a także mogiły Oskara Kindlera i pastora Gottlieba Biedermanna.

Jednak najstarszy nagrobek znajduje się na cmentarzu katolickim. Jest to grób Józefy Ochimowskiej, w kształcie kapliczki słupowej nakrytej czterospadowym dachem z 1835 roku. Na obu nekropoliach są także mogiły znanych pabianiczian: od gen. Henryka Swietlickiego, legionisty Piłsudskiego i dowódcy 6 Pułku Pancernego w bitwie pod Monte Cassino (pisze o nim Melchior Wankowicz) po Julisa Vortheila, jednego z pionierów światowej kinematografii.(WP)

(przedruk z „Dziennika Łódzkiego” z 1 listopada 2002r.)

„Ziemia Łódzka” o ziemi łódzkiej



Pod tym tytułem raz w miesiącu ukazuje się pismo samorządowe wydawane przez Urząd Marszałkowski w Łodzi. Dobrze skomponowane, kolorowe okładki, zawsze tematycznie nawiązujące do "tematu numeru" przyciągają wzrok i budzą zainteresowanie. To zainteresowanie świadczy także o treści numerów. Trudno jest "zrobić" pismo samorządowe, które

nie będzie zanudzało sprawozdaniem z posiedzeń Sejmiku Województwa Łódzkiego oraz z "pracy u podstaw", czyli codziennej, mozolnej pracy Urzędu Marszałkowskiego. Każde z działań i wydarzeń samorządowych jest

tak podane, ażeby czytelnik w całym województwie miał radość i satysfakcję z tego, że pisze się także i o jego małej ojczyźnie. Różne formy dziennikarskie, jak wywiad, reportaż czy felieton, a także krótka notatka, czy też sprawozdanie muszą mieć atrakcyjną formę, w której nie zgubi się ważna treść. Celem miesięcznika jest upowszechnianie i promowanie doświadczeń samorządowych, strategii rozwoju województwa łódzkiego, ochrona środowiska oraz integracja ekonomiczna, społeczna a także kulturalna gmin, powiatów i starostw tworzących ten region. Nad ostatecznym kształtem numeru czuwa Rada Programowa, w której znajdują się fachowcy z różnych dziedzin, i która swoim autorytetem, wraz z zespołem redakcyjnym, kształtuje jakość pisma. Dlatego też "Ziemia Łódzka" jest atrakcyjna, wiarygodna, pluralistyczna, kompetentna, tolerancyjna, dynamiczna, współczesna i...potrzebna. A dowodem na to są podziękowania i gratulacje!

Halina Bernat

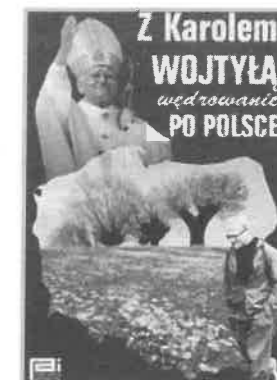
Polska oczami Jana Pawła II

Album-przewodnik pokazuje miejsca i regiony w Polsce, które odwiedzał w celach turystycznych i duszpasterskich Ks. Karol Wojtyła, późniejszy Papież Jan Paweł II. Książka zawiera zarówno piękne fotografie i eseje, jak również informacje praktyczne na temat bazy noclegowej, muzeów, szlaków turystycznych, restauracji, imprez, itp.

Wstęp napisał Kardynał Franciszek Macharski - Metropolita Krakowski.

Format 16,5x24 Oprawa miękka i twarda

Objętość 330 str. (w tym 300 zdjęć m. in. archiwalnych Karola Wojtyły i z pielgrzymek Jana Pawła II) Wydawca: Polska Agencja Informacyjna.



Agroturystyka w literaturze fachowej

„Agroturystyka, w spoteczno-ekonomicznym rozwoju środowiska wiejskiego”. Redakcja S. Arasymowicz, D. Nałęcka, Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej, Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie, Instytut Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej, Biała Podlaska 1997 r., s.147.

W pracy przedstawiono opracowania z ogólnopolskiej konferencji naukowo-metodycznej zorganizowanej w maju 1997 roku przez pracowników Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej. Autorzy opublikowanych materiałów są teoretykami i badaczami problemów agroturystyki. Związani są z szkołami wyższymi, administracją samorządową i rządową, z instytucjami doradztwa rolniczego. Z zamieszczonych w książce opracowań na uwagę zasługują tematy dotyczące uwarunkowań rozwoju agroturystyki w Polsce i jej problemów; znaczenia agroturystyki w aktywizacji słabo rozwiniętych terenów wiejskich; roli samorządu terytorialnego i innych instytucji w rozwoju agroturystyki. Omówione zostały ważne problemy prawne, ekonomiczne i ekologiczne działalności agroturystycznej.

W książce scharakteryzowano, także szansę i zagrożenia agroturystyki w parkach krajobrazowych, oraz na innych terenach leśnych. Ukazano jej uwarunkowania marketingowe, szczególnie promocyjne i dystrybucyjne, oraz segmentowe, tj. wskazano na uczestnictwo w agroturystyce różnych grup społecznych. Stąd też niektóre materiały zawierają charakterystykę ofert rekreacyjnych w usługach agroturystycznych. Pokazano również doświadczenia wielu gmin w dbałości o rozwój agroturystyki na swoim terenie.

J.S.

Forum Włodawa

W dniach 14-16 czerwca 2002 r. odbyło się kolejne Forum Fotografii Krajoznawczej PTTK. W tym roku gościny fotografikom z całej Polski, udzieliła nadbużańska Włodawa. To uroczyste miasto znane w całej Polsce ze słynnych komunikatów radiowych: ...na Bugu we Włodawie..., przyjęło fotografików gościnnie i co ważne piękną pogodą. Po zwiedzeniu Włodawy uczestnicy mieli okazję, w scenerii starej synagogi, wziąć udział w otwarciu dwóch wystaw fotograficznych oraz pokazach nieszablonowych diaporam.

Sprostowanie

W numerze II (372) kwartalnika Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Łodzi „Wędrownik” doszło do nieścisłości: Autorkami tekstu „Kwiatowa tradycja w Spicymierzu” są bowiem Elżbieta Boczek i Elżbieta Piguła, a nie Danuta Lewan-

„Agroturystyka. Koszty, ceny, efekty” M. Dębniwska, M. Tkaczuk. Polfex, Warszawa 1997.

Książka zawiera ekonomiczne spojrzenie na agroturystykę. Wskazuje, iż agroturystyka jest źródłem pozyskiwania dodatkowych dochodów przez rolników. Przedmiotem jej rozważań są podstawowe zagadnienia ekonomiczne agroturystyki jak: koszty, zasady kalkulowania cen i korzyści oczekiwane przez rolników i społeczność wiejską.

W książce zaprezentowano kalkulacje kosztów jednostkowych usług agroturystycznych, zasady ustalania ceny podstawowej, rynkowej i negocjacyjnej za te usługi. Zwrócono, więc uwagę na marketingowe aspekty decyzji cenowych, które są istotne w konkurencyjnej gospodarce rynkowej. Omówiono mierniki produkcyjne w rolnictwie, a szczególnie w ekonomice gospodarstw rolnych, w tym efekty ekonomiczne w postaci dochodów osiąganych z działalności rolniczej i pozarolniczej (agroturystycznej). Autorki przedstawiają możliwości inwestycyjne rolnika, będące podstawą rozwoju agroturystyki, na które składa się jego kapitał własny i kapitał z zewnątrz w postaci kredytu bankowego. Oferta kredytów preferencyjnych dla rolnictwa, przeznaczonych na cele agroturystyczne to kolejne zagadnienie poruszane w książce. Skomplikowana problematyka cenowa i kosztowa agroturystyki posiada nie tylko aspekt teoretyczny, ale i praktyczny. Rozważania teoretyczne poparte zostały przykładami ofert usług agroturystycznych z terenów o dużym doświadczeniu w tej dziedzinie.

Na końcu książki w słowniku Autorki omówiły w sposób przystępny trudniejsze terminy i pojęcia ekonomiczne związane z działalnością agroturystyczną.

J.S.

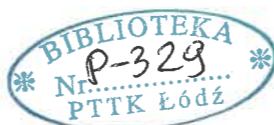
Następnego dnia zorganizowano wycieczkę po okolicach Włodawy. Wieczorem odbyły się obrady Forum połączone z pokazem zdjęć z kamery otworowej autorstwa Kol. Karczmarskiego. Na zakończenie Forum, w niedzielę, uczestnicy zwiedzili Sobiborski Park Krajobrazowy.


Organizatorem był Oddział Miejski PTTK w Lublinie - Klub LX. Następne Forum odbędzie się w 2003 roku we Wrocławiu.

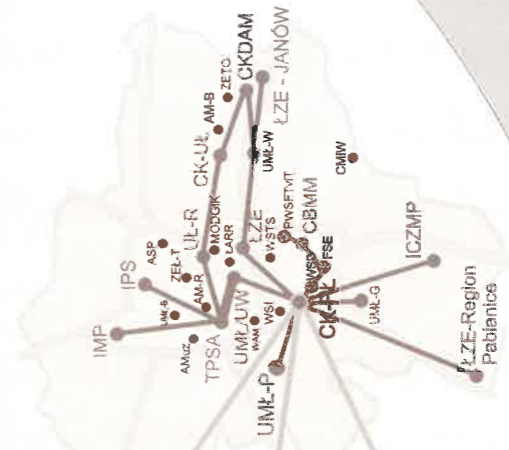
Andrzej Danowski

dowska. Przepraszamy też za błędnie podane nazwisko byłej dyrektor Instytutu Europejskiego w Łodzi dr Marii Karasińskiej - Fendler.

Redakcja.



**LODMAN**



SIEĆ O DUŻYCH MOŻLIWOŚCIACH

- Szerokopasmowy dostęp do Internetu
- Dostęp przez ISDN
- Usługi WWW
- Usługi DNS
- Konta pocztowe

(np. z adresem nazwa_firmy@lodz.pl lub we własnej domenie nazwa_konta@nazwa_firmy.com.pl)

Politechnika Łódzka
Centrum Komputerowe
Miejska Sieć Komputerowa
Łódź 90-924, ul. Wólczańska 175
tel. (048 42) 638 35 00, fax (048 42) 631 28 39
www.lodman.pl, e-mail: office@lodman.pl

Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK korzysta z usług sieci LODMAN

P-329

1-Projekt K. Krakowska
2,3,4- Prace nagrodzone w konkursie dla osób niepełnosprawnych na kartę świąteczną
organizowanym przez Rzecznika Osób Niepełnosprawnych i Centrum Kultury Młodych

